STEPY.

STEPY.

ROMANS AMERYKAŃSKI

JAKÓBA FENIMORA KUPERA.

TOM DRUGI.

WILNO.

NAKŁADEM i DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1834.

Dozwala się drukować, z warunkiem, aby po wydrukowaniu złożone były trzy exemplarze w Komitecie Cenzury. Wilno 1833 d. 29 Listopada.

Cenzor LEON BOROWSKI.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Jest to wywracać niby sens textu na nice.
SZEKSPIR.

Teraz, kiedyśmy uwiadomili czytelników naszych, o rozporządzeniach przez Izmaela przedsięwziętych, wśrzód okoliczności, w których nie jeden w położeniu jego niemałychby doznał kłopotów, przeniesiemy znowu scenę o kilka mil od miejsca, któreśmy dopiero co opisali, zachowując wszelakoż naturalny bieg czasu.

W chwili, kiedy Izmael ze swoimi synami udawał się na wyprawę, jakeśmy to już na końcu ostatniego rozdziału powiedzieli; dwóch ludzi siedzących w parowie

pod drzewami, nad brzegiem strumyka, zdawało się zatrudniać głębokiém roztrząsaniem przymiotów wybornego garbu bawolego, który był upieczony z zachowaniem wszelkich warunków, jakich wymaga przysmak tego rodzaju. Kawałek najdelikatniejszy był oddzielony od grubszych części źwierzęcia, i po zawinieniu w jego skórę, wystawiony został przez czas przyzwoity na działanie ognia, w piecyku pod ziemią wydrążonym. Przed témto arcydziełem kucharstwa stepowego, dwóch łakotnisiów zasiadło. Jedzenie to dostarczając mięsa delikatnego i kruchego wraz z posilnym pokarmem, słusznie mogło rościć sobie prawo do wyższości znakomitej, nad potrawami najtroskliwiej przyprawnemi przez najsławniejszych restauratorów; chociaż sztuka, do sposobów urządzenia jego bynajmniej się nie przyczyniła. Na ostatek dwaj szczęśliwi śmiertelnicy, którym się dostał przysmak tak pożądany, a zaprawiony je-

szcze wybornym ich apetytem, bynajmniej nieczułymi na swoje szczęście bydź się nie zdawali.

Jeden z nich, ten sam właśnie, który sporządził te gody, nie był zbytecznie skwapliwym do ich używania. Jadł on zaiste, i nawet z bardzo dobrym apetytem, ale wszelakoż z umiarkowaniem, podeszłemu wiekowi właściwém. Co się zaś tycze jego towarzysza, z tym rzeczy miały się wcale przeciwnie. W sile wieku, czerstwém zdrowiem okazały, oddawał hołd wyłączny talentom godownika swojego, na nic więcej niezwracając baczenia.

Kawałki najsmakowitsze postępowały jedne za drugiemi do gęby jego, a wzrok uszczęśliwiony, który zwracał na starca, tłumaczem był jedynym jego wdzięczności: nie miał bowiem czasu w inny sposób jej okazać.

— Krajajmy bliżej serca źwierzęcego, mój chłopcze, rzekł wnicznik, albowiem,

zacny to mieszkaniec stepowy był wyprawił tę wyśmienitą ucztę pszczelnikowi: krajaj ze śrzodka, mój przyjacielu; tam dopiero znajdziesz prawdziwy skarb przyrodzenia: nie potrzeba tu przypraw korzennych, ani musztardy, którahy temu jadłu smak obcy nadała.

— Żebym przynajmniej miał szklanicę jednę miodu, rzekł Paweł, zatrzymując się pomimowolnie dla odetchnienia, przysiągłbym, że nigdy żaden człowiek nie użył tak mocnego posiłku.

— Tak jest, tak, sprawiedliwie możesz go nazywać mocnym, przemówił starzec, uradowany niewypowiedzianą pociechą swojego towarzysza: mięso to jest silne a pożywającego je pokrzepia i wzmacnia! Hektorze, rzecze, rzucając kawałek mięsa swojemu psu wiernemu, który poglądał na pana, jak gdyby się mu zalecając: ty mój staruszku, podobnież jak i pan twój nabywać sił w twoim wieku potrzebujesz.

Patrzajno tylko, ten pies z jakiém je umiarkowaniem, i wyborniejsze nierównie kęsy aniżeli wasi tam ludzie! A dla czegoż to? — ponieważ on używa darów swojego Stworzyciela, lecz nigdy ich nie nadużył. Stworzono go psem, i on zawsze przestawał na pożywności psóm przeznaczonej; ale oni stworzeni będąc ludźmi, żrą jak gdyby wilcy zgłodniali. Wyborneż to i dzielne psisko z mojego Hektora! był mi zawsze wiernym, a węch jego nigdy go nie omylił. Dopiero, czy wiesz, jaka różnica pomiędzy stepową a osadniczą kuchnią zachodzi? — Nie, miarkuję po twoim apetycie, że nie wiesz o tém bynajmniej. Otoż wytłumaczę tobie. Jedna z nich postępuje za człowiekiem, druga za przyrodzeniem; jedna mniema, iż darom Stwórcy przydać coś potrafi, wtenczas, kiedy druga na używaniu ich z pokorą przestaje: owoż cała tajemnica.

— Posłuchaj starcze, rzekł Paweł, mało

dbając na rozprawy moralne, któremi się podobało jego towarzyszowi wspólny ich posiłek uprzyjemnić; zróbmy układ: dopóki w tych stepach będziemy się znajdowali, a jest wielkie podobieństwo, że się to na dniu jednym nie zakończy, ja codzień zabiję bawołu, a ty się upieczeniem garbu jego zatrudnisz.

— Nie mogę, anim powinien na to przystawać. Mięso bawole jest wyborne, wybieraj z niego część taką, jaka ci się upodoba, ponieważ on na pożywienie człowiekowi jest przeznaczony; ale nie mogę przykładać zgody mojej na to, ażeby codziennie jeden z nich zabity został. Byłby to głum i marnotrawstwo, którego ja upoważniać niezdołam.

— Marnotrawstwo! Nie lękaj się bynajmniej starcze, nic marnie nie pójdzie. Jeżeli wszystkie bawoły równie są, jak ten, smakowite, ja się podejmuję ogłodać ważniejsze kości, i nie zostawić najmniejszego

kęsa.... Ale któżto z tamtej strony nadciąga. Jest to ktoś, co ma nos dobry, przynajmniej takbym rozumiał, i który nie zbłądził, jeżeli obiad tropi.

Osoba, która przerwała rozmowę, i która dała powód do tego postrzeżenia, postępując krokiem poważnym wdłuż brzegów strumyka, prosto się ku naszym gastronomom zbliżała. Ponieważ powierzchowność tego człowieka nie okazywała nic groźnego lub też nieprzyjacielskiego, pszczelnik, zamiast poprzestania swoich operacyy, przeciwnie pomnożył czynności, jak gdyby się lękał, ażeby nie zabrakło smakowitego garbu apetytowi wszystkich biesiadników, jeżeliby ktoś trzeci, niewczas, liczbę ich pomnożył. Starzec znalazł się wcale inaczej: głód jego umiarkowańszy był już nasycony, i nowego przybysza uważał z serdecznością, która, że mu rad był, okazywała.

— Zbliż się, przyjacielu, rzekł, postrze-

gając, że obcy zatrzymywał się na chwilę i zdawał się wahać w niepewności: zbliż się powiadam, jeżeli głód jest twoim przewodnikiem, nie mógł cię lepiej zaprowadzić. Oto jest mięso, a ten młodzieniec da ci kukuruzy, która po odgotowaniu bielszą się jeszcze nad śnieg okrywający góry stała. Przystąp bez bojaźni. Nie jesteśmy drapieżnemi źwierzętami, ażebyśmy jedni drugich pożerać mieli: jesteśmy chrześcianie, którzy przyjmujemy z wdzięcznością to wszystko, czém się podobało Stwórcy nas obdarzyć.

— Zacny myśliwcze, odpowiedział doktor: był to albowiem naturalista we własnej osobie, który w swojej tegodziennej exkursyi, zwrócił się w tę stronę: nieskończenie się cieszę z tego szczęśliwego spotkania; my jednostajnym tchniemy ku umiejętności zapałem, a przeto powinniśmy bydź przyjaciołami.

— Do licha! zawołał starzec, śmiejąc

się w oczy z filozofa, i niebacząc wiele na prawidła przyzwoitości: jest to człowiek, który chciałby we mnie wmówić, że nazwisko zmienić może przyrodzenie źwierzęcia! Nuże przyjacielu, radzi tobie jesteśmy, chociaż masz nieco pojęcie zmącone, albowiem wiele czytałeś książek. Siadaj, a kiedy spożyjesz kawałek tego jadła, powiesz mi, jeżeli potrafisz, naźwisko źwierzęcia, którego mięso dostarczyło nam tak wybornego posiłku.

Oczy doktora Battiusa, (sądzimy bowiem rzeczą przyzwoitą mianować tego zacnego męża naźwiskiem, które mu najbardziej pochlebiało) oczy doktora Battiusa ukazały widoczne zadowolenie, jakiém ta propozycya jego nabawiła. Powietrze ożywne i czyste, trud którego w swej wędrówce zażył, były wybornemi do jedzenia podnietami: i trudno wyrzec, czy Paweł sam nawet z lepszém był usposobieniem do oddania sprawiedliwości kuchni starca, jak

miłośnik przyrodzenia, kiedy miłe zaprosiny obiły się o jego uszy. Roskosz, jakiej doświadczył, obwieściła się przez lekki uśmiech, którego zwykła jego powaga nie mogła nawet pohamować, i bez dalszych koperczaków zasiadłszy obok starca, przystąpił do biesiady.

— Byłoby to hańbą dla mojej sztuki — rzekł, zajadając kawał garbu, i razem siłując rozpoznać, po niektórych znakach szczególniejszych, skórę źwierzęcia zmienioną pieczeniem; byłoby to rzetelną hańbą, żeby się znalazło na lądzie amerykańskim, aby jedno źwierzę, albo ptak jaki, któregobym ja nie mógł rozpoznać, po jakiémkolwiek ze znamion charakterystycznych, które umiejętność tak przedziwnie określiła. To naprzykład.... obaczmy nieco. Mięso pożywne i smakowite: kawałeczek kukuruzy, panie mój młody, jeżeli łaska.

Paweł, który jadł ciągle z podwójnym

apetytem, cisnął mu torbę, nie myśląc, ażeby była potrzeba przerywania swojej czynności dla dania odpowiedzi jemu.

— Cóż tedy? rzekł starzec uważny, tylko co mówiłeś, że masz tysiąc sposobów do rozpoznawania źwierząt?

— Tysiąc! tak jest bez wątpienia i sposobów nieomylnych. *Bo, primo*... Słuchaj tylko mnie dobrze; źwierzęta rozróżniają się i charakteryzują po ich, tak nanazwanych, *dentes incisorii*....

— Po ich.. czém? zapytał starzec. (1)

— Po zębach, które im dało przyrodzenie do obrony i do odkąsywania pokarmów. Potém....

— Dobrze więc: przypatrz się tym zę-

(1) Pomiędzy wyrazami technicznemi, a wyrazami pospolitego języka, zachodzi w oryginale częstokroć zabawna słów igraszka, która w tłumaczeniu traci wszelką moc swoję, a nawet wydaną bydź nie może; przeto się i kusić o zastąpienie jej czémsiś podobném nie będziemy: zwłaszcza, że dowcip tego rodzaju niewielkiej jest wartości.

bom, zawołał starzec przerywając jego mowę: albowiem ciążyło mu na sercu, ażeby przeświadczyć o grubej niewiadomości człowieka, który śmiał mierzyć się z nim w przedmiocie tak dla niego poufałym. — Przewracaj je na wszystkie strony, i szukaj czegoś nie zgubił.

Doktor wziął się do dzieła, lecz jak można się było z góry domyślić, badania jego bezskuteczne zostały. Korzystał wszakże ze zręczności i najpilniej się skórze przypatrywał.

— Cóż tedy? czy znalazłeś, coś chciał widzieć, przed ostatecznem wyrzeczeniem, czy to jest kaczka, czy łosoś?

— Mniemałbym, iż źwierzę nie jest to w zupełnej swojej całkowitości.

— Bez wątpienia, zawołał Paweł, który się już dostatecznie nakoniec posilił. Zaiste, możesz to utrzymywać bez zawodu. I ja nawet wspólnie z tobą mógłbym się oparty na tej prawdzie założyć o kilka

funtów tego źwierzęcia, odważonych na najsprawiedliwszych szalach Zjednoczonych-Stanów. Dalej, dalej, jeszcze pozostało czém duszę utrzymać w ciele, rzekł pogląda jąc z żalem na sztukę, którąby jeszcze dwudziestu ludziom na obfity wystarczyła obiad: krój blizko serca, jak powiada starzec, a *znajdziesz zraz najsoczystszy*.

— *Serce!* zawołał doktor, uradowany wiadomością, że się znajdowała tego źwierzęcia część istotna, którą mógł wziąć pod rozbiór: — poczekaj, niech się trochę przypatrzę.... a to mi posłuży do wyrzeczenia ostatecznego mojej opinii... ale to nie jest *cor*.... wszelakoż może to i serce, powiadam przeto, że to źwierzę jest *bellua*, czego dowodem jest jego *obesitas*....

— *Bell..obesitas*, co to u licha? rzekł starzec, którego kłopot doktora rozweselił przyjemnie: przedziwnie! zdaje mi się, że w tej mierze dalej od prawdy, aniżeli od osad jesteś; pomimo całą twoję erudycją,

z książek wyczerpniętą i twoje twarde wyrazy, których, zapewniam ciebie, żadna horda dzikich błąkających się ku wschodowi Gór-Opoczystych nie zrozumie. Czy to *Bellua* czy *obesitas*, dosyć, że w stepach tysiąc razy z tém źwierzęciem spotkać się mogłeś; a zraz, który trzymasz w ręku, jest to wyborny kąsek garbu bawolego, tak soczysty i posilny, że, ręczę, nic lepszego dotąd nie jadłeś.

To rzekłszy, starzec nie mógł wstrzymać się od głośnego śmiechu, który się tak długo przeciągnął, i do tego stopnia zmitrężył naturalistę, że nić jego wyobrażeń zdała się bydź przecięta i przez niejaki czas wyrazów znaleźć nie mógł.

— Mój stary przyjacielu, rzekł nakoniec, usiłując pohamować wzruszenie gniewu, który mniemał za niezgodny z powagą swojego charakteru, twoje systema jest mylne, od założenia aż do konkluzyi, a klassyfikacja twoja, tak jest pełna uchybień,

iż miesza zupełnie wszystkie różnice scientificzne. Bawół nie miał nigdy garbu. Mięso jego ani jest zdrowe ani smakowite, dwa przymioty, które, wyznać muszę, znajdują się w najwyższym stopniu w subjekcie, rozbiorowi mojemu poddanym, a zatém....

— Co już tu, *to niewątpliwie*, *ja trzymam* ze *starcem* przeciwko tobie, zawołał Paweł Hower, przerywając naturaliście. Człowiek, który utrzymuje, że mięso bawole nie jest dobre, jeśdź go nie powinien.

Doktor, który aż do tej chwili nie wiele dawał baczenia na pszczelnika, zwrócił nań oczy; a miarkując ze sposobu, w jaki mu się przypatrywał, powiedzianoby, iż starał się go poznać.

— Główniejsze rysy twojej twarzy, młodzieńcze, są mi znajome, rzecze; zaiste, musiałem cię gdzieś widzieć, albo przynajmniej inne jakie indywiduum należące do twojej klassy.

— Mnieś to napotkał w lesie, na wschód Wielkiej-Rzeki, i chciałeś mię namówić, ażebym szedł za szerszeniem aż do jego kryjówki; jak gdybym nie miał dosyć wprawnego oka, ażebym wśród dnia jasnego inny owad za pszczołę mógł poczytać: przepędziliśmy tydzień cały razem, jeżeli dobrze pamiętasz, szukając, ty swoich żab i jaszczurek, a ja wydrążeń w drzewach z pszczołami. Obu nam obficie trudy się nasze nagrodziły. Jam nauzbierał najlepszego miodu, jaki tylko kiedykolwiek posłać mogłem do osad, a twoja torba ledwo potrafiła objąć twoję pełzającą menażerją. Nigdym ciebie, cudzoziemcze, nie śmiał badać w oczy, ale rozumiałbym, że układasz gabinet ciekawości.

— Owoż! jeszcze jeden z ich niegodziwych wymysłów, zawołał starzec. Zabijają daniela, sarnę, kota dzikiego, słowem wszystkie źwierzęta mieszkające w lesie, potém wypychają ich skóry gałganami,

wstawiają im szklanne oczy, i powiadają: patrzcie, owoż stworzenie bozkie! jak gdyby ta nędzna sztuka, dziełom rąk jego, kiedykolwiek wyrównać zdołała.

— Poznaję teraz ciebie, rzekł doktor, na którym narzekania starca nie zdawały się czynić żadnego wrażenia; poznaję doskonale, powtórzył, ściskając serdecznie rękę Pawła: *był to tydzień bardzo korzystnie i szczęśliwie użyty*, tak jak o tém mój herbarz i moich źwierząt ryciny świat cały uwiadomią. Tak, młodzieńcze, przypominam sobie teraz doskonale twarz twoję. Należysz do klassy *mammalia*, do rzędu *primates*, do rodzaju *homo*, do gatunku Kentucky.

Zamilkł na chwilę i uśmiechnął się z żartu, w którym zdawał się wielkie mieć upodobanie, potém dodał. Od rozłączenia się naszego wiele odbyłem podróży, zawarłszy układ czyli traktat z pewnym Izmaelem.....

— Bush! dodał Paweł, ze zwykłą sobie niecierpliwością; na niebo! starcze jest to ten sam list krwawy, o którym Helena mnie mówiła.

— Zaiste! ta luba Helunia, nie oddała mi sprawiedliwości, rzekł doktor z zajęciem się aż do zapomnienia; nie jestem ja ze szkoły *phlebotomizantycznej*, przenoszę nieskończenie metodę oczyszczania krwi nad jej puszczanie.

— Zleś mię zrozumiał; oddaje ona zupełną twojej zdatności sprawiedliwość.

— Bardzo wiele okazała dla mnie pobłażania, odpowiedział doktor Battius, schylając głowę na znak pokory i skromności: ta Helena, jest to dobra i tkliwa panienka, która oraz ma wiele charakteru, nie widziałem nigdy przejemniejszego dziecka!

— Doprawdy? zawołał Paweł, upuszczając kość, której się ogłodywaniem zabawiał, dla odwleczenia chwili rozstania się z ulubionym garbem, i rzucając wzrok gro-

źny na niewinnego doktora: czy nie miałbyś czasem zamiaru pomieścić Heleny w zbiorze ciekawości, który ztąd wynieść zamyślasz?

— Niech mię Bóg zachowa, ażebym najmniejszą przykrość temu ulubionemu dziecku chciał wyrządzić! Za wszystkie skarby świata zwierzęcego i roślinnego, połączone razem, nie uciąłbym jej jednego włosa z głowy! *Mam ja* ku Helenie to, co nazywają, *amor naturalis*, albo raczej, *paternus*, czułość rodzicielską.

— W rzeczy samej, to lepiej na wiek twój przystało, rzekł Paweł w sposób szyderski; cóżby bowiem robił stary szerszeń przy tak ślicznej pszczółce?

— Jest w tém słuszność, co powiedział młodzieniec, odezwał się starzec, albowiem to się zgadza z przyrodzeniem. — Aleś mówił, że mieszkałeś w koczowisku niejakiegoś nazwizkiem Ismael Bush?

— Prawda, to jest na mocy pewnego układu......

— Niech tam sobie będzie układ, albo nie, mniejsza o to; ale ja ci powiem, iż byłem świadkiem, jak Tetonowie wkradli się do waszego taboru, i nieborakowi, którego nazywasz Izmaelem, zabrali całą jego trzodę.

— *Asinus* stanowi w tej kategoryi excepcją, mruknął doktor, który spokojnie zajadał sobie wtenczas swoję dzielankę garbu, nietroszcząc się bynajmniej o sprawy domowe, *asinus domesticus americanus*, stanowi w tej kategoryi excepcją.

— Miło mi jest dowiedzieć się, że przecie coś się uratowało, chociaż nie znam zwierząt, o których mówisz, i nie masz w tém dziwu, albowiem od tak dawnego czasu oddalony jestem od osad. Ale, nie mógłbyś mi też powiedzieć, co tak szacownego ten wędrowiec chowa, pod zasłoną białego płótna, pod którą zabrania wstępu pokazując zęby tak groźne jak wilk, który broni ścierwa zostawionego w lesie przez myśliwych?

— Słyszałeś więc o tém, zawołał naturalista, w zbytku podziwienia, upuszczając kąsek, który niósł do gęby.

— Ja nic nie słyszałem, alem widział płótno, i ledwom nie był pokąsany dla tego, żem się chciał dowiedzieć, co się pod niém ukrywa.

— Pokąsany! a więc jedno z drugim miarkując, musi to bydź źwierzę drapieżne. Jest ono nazbyt spokojne, ażeby to był *ursus horridus*; lecz jeżeliby to był *canis latrans*, szczekaniaby go wydały. A z drugiej strony, Helena Wade, nie spoufaliłaby się tak z indywiduum z rodzaju *ferae*. Zacny myśliwcze! *individuum*, które się ukrywa, we dnie zamknięte w wozie, a pod namiotem w nocy, przyczyniło mi więcej niespokojności i kłopotu, aniżeli wszystkie razem nomenklatury źwierząt czworonożnych. A tego przyczyna jest nader prosta; ponieważ nie wiem, w jakiejby klassie je pomieścić.

— Rozumiesz więc, że to jest dzikie źwierzę?

— Wiem, że to jest czworonożne; niebezpieczeństwo, na jakieś sam był wystawiony, dowodzi jego drapieżności.

Podczas tego przystosowania, ni w pięć ni w dziewięć uczynionego, Paweł Hower zachowywał milczenie, zdawał się bydź zamyślony, i poglądał na jednego po drugim ze swoich towarzyszów z głęboką uwagą. Ale zaledwo doktor domysł swój wyraził, młodzieniec, jakby uderzony pewnością przez niego okazaną, zapytał go się natarczywie:

— I powiedz mi proszę, co rozumiesz przez czworonożne?

— Igraszkę, dziwactwo przyrodzenia, w którém pokazuje się mniej jego mądrości nieskończonej, aniżeli w innych dziełach jego. Żeby dźwigalnie o ruchu cyrkularnym zastąpiły dwie nogi, według praw ulepszenia wprowadzonego w moim systemacie

nowego porządku tyczącego się zwanych *phalangocrura*, wtenczasby we wszystkich systematach doskonała harmonia nastąpiła. Ale źwierzę, z takim swoim składem, jaki ma teraz, słusznie mianuję igraszką, i niczém więcej, tylko igraszką przyrodzenia.

— Słuchaj, cudzoziemcze, u nas w Kentucky nie w największém użyciu są dykcyonarze. Igraszka jest dla mnie wyrazem równie, jak czworonożne, ciemnym.

— Czworonożne, jest to źwierzę o czterech łapach, które....

— Zwierzę! rozumiesz zatém, że Izmael Bush odbywa wędrówkę swoję ze źwierzęciem, w tym małym wózku zamkniętém?

— Jestem tego pewny, odpowiedział naturalista; wiem o tém, dodał postrzegając, że Paweł nie mógł się wstrzymać od zdumienia: wiem, nie literalnie, ale figurycznie, a *per consequens* sposobem nierównie pewniejszym, jak to sam obaczysz.

Mówiłem już, że na mocy układu odbywam wędrówkę z uczonym Izmaelem Bush; ale chociażem się zobowiązał do dopełnienia pewnych powinności podczas podróży, nie masz żadnego artykułu w traktacie, któryby opiewał, że takowe wędrowanie, ma bydź *sempiternum*, albo wiekuiste. Owoż, lubo ta kraina ledwie jeszcze była poznana, a umiejętność może nigdy się aż tu nie zapuściła, tu zaś ponieważ bardzo jest uboga w skarby królewstwa roślinnego, jużbym się był pomknął o kilkaset mil dalej ku wschodowi, gdyby mię nie zatrzymywała żądza wewnętrzna zobaczenia kiedyś źwierzęcia, o którém mowa, w celu opisania go i uklassyfikowania przyzwoicie. Żądza ta, dodał zniżając głosu, jak ten, co chce komuś ważną tajemnicę powierzyć, żądza ta wkrótce zostanie zaspokojona, i mam nadzieję, że Izmael pozwoli mi źwierzę to swoje dyssekować.

— Widziałeś więc je?

— Nie oczyma, lecz przez światło nierównie pewniejsze, przez światło mówię *raticionalis*. Umiem ja obserwować mój panie młody, a *consequenter* z tłumu okoliczności na pozór lekkich, któreby się wymknęły obserwatorowi pospolitemu, mogę wyrzec bez bojaźni, że to jest źwierzę potworne, żarłoczne, *bezwładne*, i które według niezaprzeczonego świadectwa tego zacnego myśliwca, jest mięsożerne i drapieżne.

— Jedno z drugim cudzoziemcze, rzeczy na tém stoją, powiedział Paweł, na którym opisy doktora żadnego nie uczyniły wrażenia, czyś pewny, że to jest źwierzę?

— Co się tycze tego, żeby mi było potrzeba innych dowodów nad te którem w sposób niezbity ustanowił, mógłbym zacytować jeszcze świadectwo samegoż Izmaela: albowiem, nie ustanawiam ja najmniejszej dedukcyi, którejbym udowodnić nie potrafił. Nie przewodzi nademną próżna żądza ciekawości młodzieńcze; jeżeli pragnę roz-

przestrzenić okres moich poznań, to *primo*, wyznać muszę, dla postępu nauki, a *secundo*, dla pożytku moich bliźnich. Pałałem niecierpliwą dowiedzenia się żądzą, co zawierał w sobie namiot Izmaela, strzeżony z taką troskliwością, a do którego, rozkazał mi przysiądź, *jurare per Deos*, że się nie zbliżę o pewną odległość, przez czas umówiony. Wasze *j. jurandum*, albo przysięga jest to rzecz ważna, i żartować z nią nie potrzeba. Jednakże ponieważ była to kondycya, *sine qua non*, kondycya mówię traktatu, musiałem jej się poddać, warując wszakże sobie *facultatem* obserwowania zdala. Przed dziesięcią blizko dniami, Izmael litując się nad moim stanem, oświadczył mi, że w wozie zawierało się źwierzę, które on do stepu przywiózł na przynętę, na którą on się spodziewał ułowić inne źwierzęta, stanowiące ten sam *genus*, a może tylko *species*. Od tego czasu, rola moja ograniczyła się do

obserwowania obyczajów tego źwierzęcia, i do notowania wynikłych ztąd rezultatów. Skoro tylko dojdziemy do pewnej odległości, gdzie, jak powiadają tego rodzaju źwierzęta znajdują się obficie, wtenczas będzie mi pozwolono rozbierać i examinować, według upodobania zwierzę, o którém mówimy.

Paweł, aż do końca opowiadania doktora, słuchał w milczeniu najgłębszém, a wtenczas tylko potrząsł głową na znak niedowierzania.

— Cudzoziemcze, rzecze, stary Izmael wpakował twą głowę do dziupla w drzewie, gdzie twoje oczy tyle ci posługują, co żądło szerszeniowi. Ja także wiem cokolwiek o tym wozie, i pewnym tego, że ten stary chłystek jest bezczelnym łgarzem. Posłuchaj mię nieco: czyż wierzysz, ażeby Helena Wade przybrała sobie w towarzystwo dzikie źwierzę?

— Dla czegożby nie? dla czegożby nie? Helena ma gust do umiejętności, i często-

kroć słucha z upodobaniem lekcyy, które ja jej daję; dla czegożby się nie miała uczyć obyczajów źwierzęcia, choćby to wreszcie był nosorożec?

— Powoli, powoli, odpowiedział pszczelnik, w sposób twierdzący, który chociaż mniej uczony od doktora, zdawał się wszakże nierównie bydź lepiej oświeconym w tym przedmiocie: Helena jest dziewczę z sercem, o czém wiem dostatecznie, nie brak jej charakteru, o czém nikt nademnie lepiej nie jest przeświadczony; ale, pomimo całe jej męztwo, jest to wszakże kobieta. Ileż to razy widziałem ją łzy wylewającą?....

— Ah! więc znasz Helenę?

— Cokolwiek, jeżeli z tém tobie dobrze: ale wiem i ó tém, że kobieta jest zawsze kobietą, i wszystkie xiążki kentuckie nie dokażą tego, ażeby Helena sam na sam, pod jednym namiotem, z drapieżném źwierzęciem pozostała.

— Zdaje mi się, rzekł starzec spokojnie, że się w tém wszystkiém jakaś tajemnica ukrywa. Sam jestem świadkiem, że wędrowiec nie lubi, ażeby wścibiano nos do jego namiotu, i mam pewniejsze dowody niżeli te, którebyście obaj przywieść mogli, iż żadne drapieżne źwierzę nie zawiera się w namiocie. Widzicie Hektora; nigdy żaden pies nie miał nadeń delikatniejszego węchu, i gdyby się blizko nas jakie źwierzę znalazło, wierny ten sługa nie omieszkałby natychmiast o tém pana swojego uwiadomić.

— Cóż to? chcesz porównywać psa z człowiekiem, źwierzę z mędrcem, instynkt z rozumem? zawołał doktor z pewnym zapałem. Proszę tylko, jakim sposobem pies mógłby rozróżnić obyczaje, gatunek a przynajmniej rodzaj źwierzęcia, równie jak człowiek wsparty rezonowaniem i nauką?

— Jak to? powtórzył z oziębłością mie-

szkaniec stepu; zważ tylko, azali mniemasz, że szkolny nauczyciel może wlać większe i bystrzejsze pojęcie, aniżeli Pan najwyższy, a przekonasz się, w jak grubym błędzie zostajesz. Czy nie słyszysz jakiego szelestu w tych gęstwinach? Trwa już on prawie od pięciu minut. Teraz powiedz mi, jaka istota szelest ten sprawuje?

— Rozumiałbym, że to stworzenie nie jest natury drapieżnej, odezwał się doktor ze drżeniem: albowiem napotkany przez niego *vespertilio horribilis*, jeszcze mu się uwijał po głowie. Macie fuzye, moi przyjaciele, nabić je, azali nie byłoby rzeczą rostropną? albowiem na moich pistoletach nie bardzo polegać można.

— Jest może w tém i słuszność, co on powiada, rzekł starzec uśmiéchając się, i podnosząc oraz swój karabin, który w czasie branego posiłku położył przy sobie: teraz powiedz mi nazwanie tego stworzenia?

— To przechodzi granice poznań ludzkich. Sam Biuffon nie mógłby powiedzieć, czyli to źwierzę jest czworonożne, czy też wąż, baran, albo tygrys.

— A zatém twój Biuffon nieukiem byłby obok mojego Hektora. Pójdź sam tu mój piesku! Co tam jest mój staruszku? Powiedz twojemu panu. Czy potrzeba go ścigać, czy też pozwolić, żeby sobie przeszedł?

Pies, który przez ruszenie uszami dał już poznać swojemu panu, że coś zwietrzył około siebie, podjął głowę zpomiędzy łap swoich przednich i zlekka odkrywał szczęki, jak gdyby sposobiąc się do pokazania reszty swoich zębów. Ale wkrótce odstępując tego zamysłu nieprzyjacielskiego, powietrzył jeszcze nieco, otrząsł się, potém znowu spokojnie powrócił na miejsce, które zaległ przy nogach swojego pana.

— Teraz, doktorze, rzekł starzec z try-

umfem, przeświadczony jestem, że poza temi drzewami nie masz żadnego źwierzęcia, któregobyśmy się lękać mogli, a to zapewnienie się nie jest bez przyjemności dla człowieka, który się już nazbyt zestarzał, ażeby sił swoich nie chciał oszczędzać, a który wszelakoż nie wieleby się troszczył, żeby mu wypadło sprawić obiad panterze.

Pies przerwał swojemu panu przez długie szczekanie, ale zawsze zostawał z głową przyłożoną ku ziemi.

— Jest to człowiek, zawołał starzec powstając; jest to człowiek, wątpić bynajmniej o tém nie można. My z Hektorem długo nie rozprawiamy; ale rzadko się zdarza, żebyśmy się nie zrozumieli.

W tejże chwili Paweł Hower powstał, a składając się swoją fuzją, zawołał głosem groźnym:

— Ktokolwiek jesteś, przyjaciel czy nieprzyjaciel, wychodź albo będzie po tobie.

— Jest to przyjaciel, równie biały jak wy, i chrześcianin, odpowiedział głos, i w tymże samym czasie z zarośli ukazała się osoba, która to przemówiła.

ROZDZIAŁ II.

Trzymaj się tylko w pewnej odległości Adamie, a obaczysz jak on tu mię poszamoce.

Szekspir.

Jest to rzecz dostatecznie znajoma, że nawet długo przed tém, niż niezmierne krainy Luizyanny zmieniły panów poraz drugi, a jak się należy spodziewać i ostatni, kraj ten zewsząd otwarty, nie był bynajmniej zasłoniony od napadów awanturniczych ludzi białych. W półdzicy kanadyjscy myśliwcy, taż sama klassa ludzi ze Stanów-Zjednoczonych, tylko nieco oświeceńsza, mieszańcy, którzy okazywali pretensyą do mieszczenia się w rzędzie białych, rozsiani

byli pomiędzy rozmaitemi pokoleniami indyiskiemi, albo też upatrywali, z czegoby wyżywić się nędznie wśrzód pustyń, w których bobry i zubry, albo przyjmując nomenklaturę pospolitą krajową, bawoły, nie rzadko się napotykać dawały (1).

Nie było zatém rzeczą nadzwyczajną, że się cudzoziemcy spotykali z sobą w rozmaitych krainach zachodnich. Znaki, na które oko mało wprawne nie wieleby dawało baczenia, dozwalały poznawać tym awanturnikom, kiedy się jeden z podobnych im znajdował w pobliżu, którego unikano, albo się doń zbliżano stosownie,

---

(1) Pomimo rozróżnień scjentyficznych, które odosobniają obadwa te gatunki od siebie, dodadź możemy, z całém uszanowaniem, na jakie się tylko zdobydź dla doktora Battiusa zdołamy, rzecz szczególną, nierównie ważniejszą, a tą jest, że mięso pierwszego z tych zwierząt daje smakowity i zdrowy pokarm, wtenczas, kiedy drugiego zaledwo jest jadalne.

(*Przypisek autora amerykańskiego.*)

jak ich interes do tego skłaniał. W powszechności, spotykania się takie były spokojne, albowiem biali mieli do lękania się nieprzyjaciela wspólnego, tojest dawnych, a może najprawszych posiadaczów tej krainy: ale zdarzało się także niekiedy, że zazdrość i chciwość kończyły te napotykania się gwałtownością, okrucieństwem i zdradą. Spotkanie się zatém dwóch łowców na pustyni amerykańskiej, miało zawsze miejsce z baczeniem i ostrożnością, jaką okazują względem siebie dwa okręty, które spotykają się na morzu, napełnionem korsarzami. Ani jeden, ani drugi, nie chce wydać się ze swoją słabością, okazując niedowierzanie; ale mniej jeszcze są skłonni do ufności, która napędziwszy ich w sidła, nie łatwo wycofać się dozwoli.

Taki był do pewnego punktu charakter spotkania się, o którém teraz mówić mamy. Obcy przybliżał się z baczeniem, ma-

jąc statecznie oczy zwrócone na tych, do których przystępował, ażeby lepiej uważać mógł wszystkie ich poruszenia, wtenczas, kiedy umyślnie tworzył sobie małe przeszkody, dla uczynienia chodu swojego opieszalszym: z drugiej strony Paweł położył od niechcenia rękę na kurku swojej fuzyi, przez pychę, *nie chcąc dadź do zrozumienia, że jeden* człowiek mógł sprawić jakąś trzem osobóm obawę: rostropność mu wszakże nie dozwalała wyzuć się zupełnie z ostrożności. Główna przyczyna różnicy wyraźnej sposobu, jakim dwaj prawi właściciele biesiady przyjęli nieznajomego, może się wytłumaczyć przez odmienność zupełną powierzchowności, która się w obu na nię przybyszach znajdowała.

Wtenczas, kiedy powierzchowność doktorska naturalisty była bezwarunkowie spokojna, a iż nie powiem abstrakcyjna, pozór nowego przybysza odznaczał się rzeskością: zważając zaś chód jego i trzyma-

nie się postawy, nie można było w nich nie rozpoznać coś żołnierskiego.

Miał na głowie furażerkę z pięknego sukna błękitnego, z wierzchu której spadał złoty kutas: czapeczka ta jego, zupełnie prawie tonęła w kędziorach włosów czarnych jak heban, i kręcących się naturalnie, czarny jego jedwabny alsztuk zawiązany był od niechcenia. Odziewał go frak myśliwski, koloru ciemno-zielonego, ozdobiony lamówkami i wyszywaniami żółtemi, które widziano niekiedy pomiędzy pogranicznem Stanów-Zjednoczonych wojskiem: podobnegoż koloru wypustka była na kołnierzu i otaczała brzegi kamizelki, z tej samej materyi i tegoż koloru co czapeczka; na nogach miał kamasze ze skóry danielej, a za obuwie służyły mu mokassiny indyjskie; puginał, z klingą prostą, bogato ozdobiony i arcy niebezpieczny, wisiał u szarfy jedwabnej siatkowej, koloru różowego; druga przepaska albo raczej pas

ze skóry niewyprawnej, utrzymywał parę bardzo maleńkich pistoletów, zawartych w pochwach, do których przedziwnie przystawały; z ramion spadała mu fuzya krótka i ciężkiego kalibru; jego rożek do prochu i ładownica, zajmowały swoje zwykłe pod ramieniem miejsce; nakoniec miał na plecach tłómok, naznaczony początkowemi literami, *bardzo znajomemi*, *które* nadały rządowi Stanów-Zjednoczonych przezwisko pocieszne i fantastyczne, *Stryja Sam* (1).

— Stawię się przed wami jako przyja-

(1) Wojsko Stanów-Zjednoczonych nosi na swoich tłómokach początkowe litery U. S. (*United States*). Zaginęło w niepamięci, kto był pierwszy co z tych dwóch początkowych liter ułożył słowa *Uncle Sam*. Powiadają, że jakiś pustak krajowy, widząc przechodzącego żołnierza, który na swoim tłómoku miał litery początkowe U. S. L. D. (tojest: *United States, Light Dragons*; Stany Zjednoczone, Lekka Dragonija), zawołał: *Uncle Sam's Lazy Dogs!* Psy próżniaki Stryja Sama! Może i nie potrzeba było więcej, ażeby się to przezwisko przy rządzie zostało.

ciel, rzekł przybysz, zbyt przyzwyczajony do widoku oręża, ażeby go miała wzruszyć postawa wojenno-cudacka, którą przybrał doktor Battius; przyjaciela tylko we mnie widzicie i człowieka, którego żądze i zamysły nie pokrzyżują w niczém waszych.

— Cudzoziemcze, rzecze Paweł Hower, tonem współ natarczywym: czy potrafiłbyś soczyć pszczołę od tego miejsca aż do lasu, leżącego może o mil dwanaście?

— Pszczoła jest ptakiem, na którego ja nigdy nie byłem powodowany polować, odpowiedział nieznajomy z uśmiechem, chociaż wyznam, że w moim czasie byłem także łowcem na ptastwo.

— Tak i ja myśliłem, rzekł Paweł, podając mu rękę, z tą otwartością swobodną i serdeczną, która charakteryzuje mieszkańców prowincyj pogranicznych Stanów-Zjednoczonych; połączmy wzajemnie dłonie, my nigdy z sobą nie będziemy mieli

sporu, ponieważ tak mało wagi do miodu przywiązujesz. A teraz, jeżeli się miejsce znajduje próżne w twoim żołądku, i jeżeli umiesz ocenić prawdziwą kroplę rosy niebieskiej, kiedy ci padnie na usta, oto masz czém je połechtać. Zakosztuj tego, a po zakosztowaniu, jeżeli nie znajdziesz tak go wybornym, *jak to cokolwiek najlepszego piłeś* od czasu, kiedy.... Od jak dawna porzuciłeś osady?

— Od wielu już tygodni, i lękam się, ażeby nie upłynęło drugie tyle, nim zdołam nazad powrócić. Jednakże przyjmuję wasze zaproszenie, albowiem nicem nie jadł od poranku wczorajszego, a znam bardzo dobrze zalety garbu zubra, ażebym tak pomyślne zdarzenie miał odrzucać.

— Ah! więc już znasz tę potrawę, w takim razie bieglejszy jesteś, aniżeli ja byłem do tej pory: chociaż, jak myślę, że już mogę powiedzieć, iż jesteśmy sobie równi. Byłbym najszczęśliwszym hultajem, jaki

się tylko znaleźć może między Kentucky a Górami-Opoczystemi, gdybym miał maleńką chałupkę pod jakimsiś starym lasem, napełnionym drzewami dziuplowatemi, taką potrawę codziennie na objad, furę słomy świeżej do uli i malutką Hel...

— I malutką co? zapytał nieznajomy, którego bawił widocznie otwarty, szczery i powierzający się charakter pszczelnika.

— Coś takiego, co ja kiedyś posiędę, i co tylko do mnie jedynie należy, odpowiedział Paweł, urządzając skałkę swojej fuzyi i zaczynając niedbale wygwizdywać nótę znajomą bardzo dobrze nad brzegami Missisipi.

Podczas tej wstępnej rozmowy, przybysz zasiadł przed garbem bawolim i przypuścił szturm nie żartem do jego szczątków. Doktor Battius śledził oczyma wszystkie jego poruszenia, z zawiścią widoczniejszą jeszcze, aniżeli była otwartość, z jaką Paweł przyjął tego nieznajomego.

Ale powątpiwania, albo raczej podejrzenia naturalisty, nie miały nic wspólnego z pobudkami, które wraziły zaufanie pszczelnikowi. Uderzyło go słysząc, iż cudzoziemiec temu zwierzęciu, które zajadał, dawał nazwisko jemu właściwe, zamiast tego, jakiém go pospolicie w kraju mianowano: a *ponieważ on był jednym z pierwszych do* korzystania z usunięcia przeszkód, które polityka hiszpańska stawiała każdemu, ktobykolwiek chciał poznać jej posiadłości zamorskie, bądź w widokach handlowych, bądź tak jak on, w chwalebniejszym zamiarze naukowym, posiadał on dozę dostateczną filozofii powszechnej, ażeby czuć, że też same pobudki, które wywarły na niego wpływ dosyć potężny, skłaniający go do tego przedsięwzięcia, nie mogły mieć podobnegoż na umysł innej osoby, gorejącej tym samym zapałem ku naukom przyrodzonym. Widział zatém w przyszłości współubieganie się zatrważa-

jące, które groziło mu pozbawieniem go przynajmniej połowy nagrody, za podjęte prace, cierpienia i niebezpieczeństwa.

Uważając charakter jego z tego punktu widzenia, nie będzie rzeczą bynajmniej dziwną, że jego zwykła słodycz przybrała nieco ostrości, i że szpiegował wszystkie poruszenia nieznajomego, z uwagą, jaką uznawał za potrzebną dla odkrycia jego zamysłów złowrogich.

— Ten posiłek w rzeczy samej jest wyśmienity, rzekł młody i piękny przybysz (miał albowiem do tych obu przymiotników prawo niezaprzeczone) nie dając baczenia na wzrok doktorski: — musi apetyt nadawać szczególniejszy smak temu mięsu, albo z całej familii wolej, mięso zubrze powinno uchodzić za najdelikatniejsze.

— W języku pospolitym, mój panie, naturaliści ustępują krowie pierwszeństwa, do nadawania miana gatunkowi, rzekł doktor Battius, cały pełen niespokojności ta-

jemnej, oczyściwszy swój głos po odkaszlnieniu pierwéj, tak właśnie, jak wychodzący na pojedynek, opatruje pierwéj ostrze swojej szpady, którą ma utopić w łonie przeciwnika. — Figura jest doskonalsza, albowiem wół, właściwie tak zwany, nie jest zdolny do rozmnażania swojego gatunku; ale *bos* w sensie rozciąglejszym, albo *vacca, jest bez ochyby* najszlachetniejsze z dwojga źwierząt.

Doktor wyraziwszy to mniemanie, przybrał minę, któréj zamiarem było danie poznać, iż był gotów wejśdź w rozprawę tejże samej chwili, nad każdym z licznych punktów sporu, który, jak mu się zdawało, powinien był pomiędzy nim a przybyszem *zachodzić*, w celu odpowiedzenia mu argumentem jeszcze dosadniejszym. Ale młody żołnierz zdawał się więcej skłonności okazywać do korzystania z wyśmienitego przysmaku, jaki mu opatrzność nadarzyła, niżeli podejmować rzuconą ręka-

wiczkę, jako wyzwanie do argumentów o niektórych punktach sporu, jakie tak często przyjaciołom umiejętności dostarczają oręża do zapasów umysłowych.

— Zdaje mi się, że pan masz słuszność, odpowiedział nieznajomy z obojętnością, która tém bardziej ubodła doktora, że z niej znać było lekceważenie przez jego przeciwnika, rzuconej przezeń kwestyi: — tak i mi się zdaje, że *vacca* byłby wyraz właściwszy.

— Proszę mi darować, odpowiedział doktor; ale pan bardzo źle pojąłeś, com ja powiedział, jeżeli przypuszczasz, że według mnie *bubulus americanus* mieści się w familii *vacca*, bez bardzo wielkiej liczby modyfikacyj szczegółowych. Albowiem, jak to sam pan wiesz bardzo dobrze, — zdaje mi się, iż lepiejbym powiedział pan doktor, — ponieważ bez wątpienia musisz mieć na to dyplomat.

— Pan czynisz mi honor, na który wcale nie zasługuję.

— Pan więc masz stopień niższy? — Aleś się pan może doktoryzował w innej gałęzi nauk wyzwolonych.

— Zapewniam pana, że się jeszcze mylisz!

— Dobrze, zapewne młodzieńcze, bydź może, żeś nie przedsięwziął tak ważnego zamiaru, — zamiaru mówię najpierwszej ważności — bez niektórych dowodów, żeś zdolny go dopełnić. — Masz zapewne jakieś poruczenia, które upoważniają jego kroki, i które dają mu prawo mieć kommunikacje i jakiś rodzaj pokrewieństwa ze swoimi *kollaboratorami* w tymże samym zawodzie pożytku publicznego, śmiem nawet rzec, miłosierdzia.

— Nie pojmuję mój panie, ani przez jakie sposoby, ani w jakich widokach, przeniknąłeś moje zamysły, zawołał młodzieniec rumieniąc się; i powstał z żywością,

która dowodziła, jak mu łacno było zapomnieć o grubych ciała potrzebach, kiedy szło o rzecz jakąś, w której serce jego miało uczésnictwo. — Wszelakoż, mój panie, dodał, mowa pańska jest mi niepojęta. Sprawa, która mię zajmuje, słusznie, ze względu na kogoś drugiego, nazwana bydź może dziełem miłosierdzia; ale dla mnie, jest to obowiązek równie luby jak święty, i wyznam, że nie pojmuję, dla czegoby mi poruczenie było potrzebne, w którémby mi polecono, ażebym się z moich obowiązków uiścił.

— Jest to we zwyczaju, ażeby mieć poruczenie, odpowiedział z powagą doktor, i usprawiedliwić je przyzwoicie, w każdém zdarzeniu, a to tym końcem, ażeby umysły skłonne do czułości i sympatyi, mogły się otrząsnąć jednym razem ze wszystkich dziwacznych porozumień, i pomijając, albo też przeskakując to, co można nazwać *elementa orationis*, przyjśdź szybko do tych

krańców, które stanowią *desideretum* dla obojej strony.

Jest to osobliwsze wymaganie! ścicha do siebie przemówił młodzieniec, marszcząc brwi, i zwracając na przemiany swoje czarne oczy na każdego ze swoich współtowarzyszów, jak gdyby chciał sądzić o ich charakterach i *każdego* siły fizyczne oszacować. *Potém* sięgając ręką w zanadrze, wyjął ztamtąd niewielką puszkę i podając ją doktorowi z twarzą pełną godności, dodał: Rozważ to mój panie, dowiesz się ztąd, że ja mam jakieś prawo podróżowania w kraju należącym teraz do Stanów-Zjednoczonych.

— Cóż się to święci? zawołał naturalista, rozkładając wielki pargamin. Jak to bydź może? podpis filozofa Dzefersona! pieczęć narodu! kontrasygnował minister wojny! — Tak wyraźnie jest to poruczenie kapitanowi artyleryi na imie Dunkan Unkas Middleton.

— Jakie? jakie? zawołał starzec, siedzący spokojnie przez czas całej tej rozmowy i zważający przybysza oczyma, które zdawały się rysy twarzy jego pożerać: jakie jest jego imie? Nie nazwałżeś go Unkas? — Unkas? czyż prawdziwie to jest Unkas?

— Takie jest moje nazwanie, odpowiedział młodzieniec: jest to nazwanie jednego z naczelników pokolenia tutejszych krajowców, a stryj mój i ja pysznimy się że go nosimy: albowiem, na pamiątkę to ważnej przysługi wyrządzonej naszej rodzinie przez jednego z wojowników w dawnych wojnach pomiędzy prowincjami przyjęliśmy to szanowne dla nas imie.

Unkas! nazwałeś go Unkasem, powtórzył starzec powstając: a przybliżając się do młodzieńca, rozgarnął kędziory czarnych jego włosów spadających mu na czoło; kiedy ten, chociaż bardzo zdumiony, najmniejszego nie zrobił oporu.

— Oczy moje są przygasłe, mówił daléj starzec; nie są one tak bystre jak były wtedy, kiedym sam był wojownikiem; ale mogę rozpoznać w twarzy syna ojcowską. Rozpoznałem ją zaraz jak tylko się przybliżył, ale od tego czasu tyle się przeminęło rzeczy przed mojemi oczyma osłabionemi, iż nie mogłem *powiedzieć sobie*, gdziem widział *jego* podobieństwo. — Powiedz mi młodzieńcze, jakie jest imie twojego ojca?

— Takie samo jak i mnie. Był on oficerem w służbie Stanów-Zjednoczonych podczas wojny rewolucyjnej. Brat mojej matki nazywał się Dunkan Unkas Hejward.

— Jeszcze Unkas! jeszcze Unkas! zawołał starzec drżący ze wzruszenia; a ojciec jego?

— Nosił toż samo imie, wyjąwszy nazwanie naczelnika pokolenia krajowców, jemu to i mojemu dziadowi wyrządzona

była ważna posługa, o której tylko co mówiłem (1).

— Wiedziałem o tém! wiedziałem o tém! zawołał starzec głosem drżącym; rysy jego twarzy skrzepłe wiekiem, wstrząsane były gwałtownem wzruszeniem, jak gdyby te imiona, które słyszał, obudziły w nim wyobrażenia uśpione od dawnego czasu; przywiązując zatém myśl całą do wypadków wieku przeszłego; wiedziałem o tém! powtarzał, synu, albo wnuku, to wszystko jedno, taż sama krew, — też same rysy twarzy. — Powiedz mi teraz, ten którego nazywano Dunkanem, a który nie nosił imienia Unkasa, — czy żyje jeszcze?

(1) Wszystkie te alluzje odnoszą się do *Ostatniego Mohikana*, którego ten romans jest w pewny sposób dalszym ciągiem, równie jak i romans mający za tytuł *Pijonierowie*, znajduje swoje miejsce pomiędzy temi dwoma. Mówiliśmy już o tém w przemowie; ale sądzimy, że powtórzenie tego w tém miejscu nie będzie od rzeczy, dla licznej klassy czytelników, którzy pomijają przemowy.

Młodzieniec potrząsł smutnie głowę i odpowiedział: — Nie! umarł syt wieku i sławy; szczęśliwy, kochany, i darzący szczęściem wszystko, co jego otaczało.

— Syt wieku! powtórzył starzec, rzucając wzrok na swoje ręce wychudłe i wyschłe, ale krzepkie jeszcze. Ah! Przebywał on w osadach i sposobem ich był mądry. — *Aleś go widywał często? słyszałeś go mówiącego* o Unkasie i o samotnych amerykańskich puszczach?

— Bardzo często. Z razu był on oficerem w służbie królewskiej; ale kiedy wojna wybuchnęła pomiędzy koroną angielską i osadami, dziad mój nie zapomniał gdzie była jego ojczyzna, i zrzucając wierność, *która się tylko* w próżnych wyrazach zawierała, poświęcił wszystko swojemu krajowi i walczył za jego swobody.

— Była w tém słuszność, a co więcej znaczy jeszcze, był głos przyrodzenia. Nuże siadaj przy mnie młodzieńcze, siadaj przy

mnie i powiedz mi, o czém tobie dziad twój mówił, kiedy rozprawiał o dziwach naszych pustyń.

Młodzieniec uśmiechnął się, widząc ciekawość starca, i był zdziwiony postrzegając wyraźny interes, jaki ten okazywał; ale niewiedząc w tych, z którymi się znajdował nic takiego, coby najmniejszy zamysł użycia gwałtowności przeciw niemu okazywało, bez wahania się usiadł.

— Tak jest, tak, opowiedz wszystko staruszkowi od początku aż do końca; rzekł Paweł, siadając z krwią zimną obok żołnierza. Jest to we zwyczaju tego wieku, lubić opowiadania dawniejszych jego stosunków; a co się tycze tego, przyznam się, że ja sam bez gniewu wszystkiego wysłucham.

Middleton uśmiechnął się raz jeszcze, a w tym uśmiechu może się okazywał cień jakiś szyderstwa; lecz potém obracając się do starca z twarzą wesołość wyrażającą, w ten sposób zaczął:

— Są to długie dzieje, równie do słuchania jak do opowiadania przykre. Mieszają się tu co chwila sceny krwawe, i napotykają się wszelkie okropności i okrucieństwa wojen z Indyanami.

— Nic to, wszystko nam opowiadaj, rzekł Paweł, przywykliśmy do tego w Kentucky; i powinienem wyznać, że jakakolwiek historya, nie zdaje mi się gorszą dla tego, że zawiera w sobie kilka czupryn zdartych.

— Ale on tobie mówił o Unkasie? prawdaż to jest? zapytał starzec, niedbając na przerywania pszczelnika; i cóż ci o nim powiadał, co myślał, w swoim salonie, używając wszelkich wczasów i otoczony całym zbytkiem i przepychem osad.

— Nie wątpię, ażeby jego mowy nie były też same, któreby prowadził w puszczach, gdzieby się znajdował czoło w czoło ze swoim przyjacielem.

— Czyż on nazywał dzikiego swoim przyjacielem? — Ten biedny Indyanin, ten

wojownik, którego ciało nagie w rozmaite figury było pomalowane, czyż nie pysznił-by się nadto, że go tam nazywano przyjacielem?

— On miał sobie za zaszczyt ten związek; i jakem ci już powiedział, dał jego imie synowi starszemu; imie, które uwieczni się zapewne pomiędzy jego następcami, jako dziedzictwo rodzinne.

— Dobrze uczynił! postąpił jak człowiek i jak chrześcianin. — We zwyczaju u niego było mawiać, że Delawar miał nogę lekką. — Pamiętałże on o tej okoliczności?

— Lekką, jak sarna. Nazywał go częstokroć Jeleniem-Rączym, imie które jemu zjednała jego lekkość w biegu.

— I nie brakło mu także ani na śmiałości, ani na odwadze, mówił dalej starzec, mając oczy wlepione w młodego wojownika, z zapałem, który znać dawał, jaką go roskoszą nabawiało słyszenie po-

chwał tego, do którego, widocznie pokazywało się, iż był najżywiej przywiązany.

— Dziad mój opowiadał, że on był równie jak lew dzielny i nie znał, co to bojaźń. Wymieniał zawsze Unkasa i jego ojca, któremu rostropność jego nadała nazwisko Wielkiego-Węża, jako wzory heroizmu i wytrwałości.

— *Oddawał im przez to sprawiedliwość, tak jest, sprawiedliwość.* W żadném pokoleniu, w żadnym narodzie, nie można było znaleźć dwóch ludzi dzielniejszych i wierniejszych razem, jakażkolwiek byłaby barwa ich skóry. Widzę, że dziad twój był sprawiedliwy, dopełnił swej powinności dając imie Unkasa swojemu synowi. *Wśród gór przepędził* on chwile niebezpieczne, i szlachetnie tam się zawsze stawił. — Powiedzże mi jeszcze młodzieńcze, — kapitanie raczej powinienem był mówić, ponieważ jesteś kapitanem, — czy to już wszystko, co ci opowiadał?

— Nie, bez wątpienia. Powiedziałem już, że to są dzieje długie, pełne wypadków interesujących, a pamiątka, którą o nich zachowali dziad mój i jego małżonka....

— Ach! ona się nazywała Alika! zawołał starzec wznosząc rękę na powietrze; fizyognomia jego nabierała życia od wyobrażeń, jakie to imie w nim obudzało; Alika czy też Elsia, wszystko to jedno. Było to młode dziewczę, żywe, rozweselone, kiedy mu szczęście sprzyjało; a którego widzieć nie można było bez rozrzewnienia, kiedy się poznało z niedolą. Włosy jej świątłe były piękne, jak wełna młodego daniela, skóra zaś jej bielsza była od najczystszej wody spadającej z wierzchołka skały. — Przypominam ją sobie dobrze; tak, tak, bardzo ją dobrze sobie przypominam.

— Młody żołnierz nie mógł się wstrzymać od lekkiego uśmiechu i poglądał na starca z wyrazem, któryby można było uważać za oświadczenie, że ten portret nie

zgadzał się bynajmniej z pamiątką, którą zachował po swojej czci godnej babce. Jednakże zdawał się myśleć, że byłoby rzeczą niepożyteczną, coś przeciwnego w tej mierze oświadczać.

— W obojgu, rzecze, żywe bardzo pozostało wrażenie niebezpieczeństw, które przebyli, ażeby zapomnieć mogli o kimkolwiek mającym w nich udział.

Starzec odwrócił czy i zdawał się walczyć z jakiémsiś uczuciem wewnętrznćm, które nim żywo miotało. Zwrócił je potém na młodego oficera, ale jego wejrzenia nie miały już tej samej pewności, i nie wydawał się w nich interes przywiązany do zapytania, które miał uczynić.

— O wszystkichże mówił? zapytał go znowu; wszyscyż mieli czerwoną skórę, oprócz jego i dwóch córek jenerała Munro?

— Nie, znajdował się jeszcze jeden biały pomiędzy Delawarami, czatownik wojska angielskiego, ale w Ameryce urodzony.

— Jakiś pijak — jakiś nędzny włoka, jak ci wszyscy, którzy żyją z dzikimi; gotowem za to zaręczyć?

— Starcze, twoje włosy siwe powinnyby ciebie nauczyć powściągliwości, jaką w mówieniu zachować przystoi. Człowiek, o którym tobie mówię, łączył rzetelne zalety z wielką prostotą umysłu. Różny zupełnie od większej części tych, którzy żyją na pograniczu, najlepsze ich zalety połączył w sobie, bez przymieszania żadnej wady. Był to człowiek obdarzony przymiotem najszacowniejszym i może najrzadszym w naturze, umiejętnością rozróżniania dobrego od złego. Winien był swoje cnoty swej prostocie, albowiem to było owocem jego nawyknień, i o jego przesądach tyleż powiedzieć można było. W męztwie wyrównywał on swoim czerwonym towarzyszom, w znajomości sztuki wojennej był nad nich wyższy: ponieważ więcej miał oświecenia. Słowem, był to szlachetny

odrostek pnia natury ludzkiej, który nie był w stanie doścignąć wysokości przewagi, jaką mógłby osięgnąć, jedynie dla tego, że się w lasach hodował. — W tychto wyrazach, starcze, mój dziad powiadał o człowieku, którego ty z tak niewczesną wzgardą traktujesz!

Pod ów czas, kiedy Middleton mówił z tym tonem *zapału szlachetnego* tak naturalnym *młodości*, starzec trzymał oczy wlepione w ziemię: palce jego jużto z uszami psa igrały, jużto z brzegami jego szaty; otwierał i zamykał panewkę swojej fuzyi, ręką tak drżącą, że nie byłaby już w tej chwili zdolna kierować bronią.

Twój zatém dziad nie zapomniał zupełnie o *białym* człowieku? zapytał starzec, kiedy już oficer przestał całkowicie mówić.

— Tak mało zapomniał o nim, iż w familii trzy osoby noszą jego imie.

— Kto nosi jego imie, powiadasz? zawołał starzec ze drżeniem; jak to! ludzie

bogaci, dobrze wychowani, otoczeni szacunkiem, a co więcej jeszcze znaczy, ludzie sprawiedliwi noszą jego imie — jego imie prawdziwe?

— To imie służy mojemu bratu i dwóm moim krewnym, jakieżkolwiek ich są prawa do przymiotników, których teraz użyłeś.

— Jego imie prawdziwe, napisane niemylnemi głoskami? zaczynające się na N, a na L się kończące. (1)

— Dostatecznie, odpowiedział młody oficer z uśmiechem: nie, nie, niceśmy nie zapomnieli, co tylko się do niego mogło odnosić. W tej chwili mam psa stąd nieopodal, który goni daniela, a ten jest potomkiem psa należącego do tego szanownego czatownika; przysłał on go w upominku mojemu dziadowi. Sam go układał, i w całej rozciągłości Sta-

(1) Nataniel, a przez skrócenie Natty Bumpo, imie myśliwego w *Ostatnim Mohikanie* i w *Pijonierach.*

nów-Zjednoczonych nie można znaleźć drugiego, z lepszego gniazda, któryby tropem doszedł zwierzyny, albo ją w biegu pochwycił.

— Hektorze! odezwał się starzec do psa swojego, tonem prawie podobnym temu, jakiby przybrał mówiąc do dziecięcia, a usiłując zwalczyć wzruszenie dozwalające ledwo mu odetchnąć; czy słyszysz Hektorze? masz rodzeństwo w stepach! — co imie! — to jest dziw, to są cuda!

Natura nie mogła się opierać dłużej. Przywalony tłumem uczuć nadzwyczajnych, podniecany pamiątkami uśpionemi od tak dawnego czasu, i nagle obudzony sposobem tak nadzwyczajnym, starzec ledwo miał siłę dodadź głosem przytłumionym, w którym, zdobywanie się gwałtowne na mówienie, ledwo pozwoliło słów niewyraźnych dosłyszeć:

— Młodzieńcze! jam jest czatownikiem, o którym mowa: niegdyś wojownik, teraz

nędzny wnicznik! Zrzódła, które zdawały się oschłe od dawnego czasu, nowych mu łez płynących obficie, po jego zmarszczkami okrytych licach, dostarczyły. Oparłszy głowę na kolanach, przykrył ją połą swojego przyodziewku ze skóry danielej, i słychać było tylko jego łkania.

Widok ten sprawił ledwo nie podobneż wrażenie na wszystkich jego współtowarzyszach. Pod czas tej krótkiej rozmowy, oczy Pawła Howera nie przestawały zwracać się na przemiany ze starca na oficera, z oficera zaś na starca, a jego wzruszenie wzrastało, stosownie do interesu, jaki w nim obudzała ta scena. Nieprzywykły doświadczać .podobnych wrażeń, obracał głowę naokoło siebie, jak gdyby chciał uniknąć widoku, sam nie pojmował jakiego; ale kiedy ujrzał płynące łzy starca, kiedy usłyszał jego łkania, zerwał się nagle i porywając przybysza za gardło, zawołał, jakie miał prawo doprowadzać do łez starca,

jego przyjaciela i towarzysza. Lecz gdy pamięć tego, co zaszło, wystawiła mu się w obrazie czci godnym, porzucił Middletona, i wyciągając ręce z poruszeniem oznaczającém radość sprawioną przez to poznanie się niespodziewane, porwał doktora za włosy: co zdradziło ich ukształcenie sztuczne: albowiem *pozostały* w ręku *Pawła*, odsłaniając łysą, białą i połyskującą się naturalisty głowę, bez innego, prócz jego skóry pokrycia.

— Cóż tedy mościwy mędrku, zawołał, co ty myślisz o tém wszystkiém? Nie jestże to, do wyśledzenia w dziuplu, nadzwyczajna pszczoła?

— To *jest* rzecz godna uwagi, dziwna, do zbudowania, odpowiedział miłośnik przyrodzenia, z oczyma zwilżonemi i ze zmienionym głosem, poprawując peruki, bez żadnego gniewu za jej chwilowe rozstrojenie: — jest to rzadka rzecz i chwalebna, ale nie wątpię, ażeby się to nie opie-

rało dostatecznie na przyczynach i skutkach.

Ten rodzaj kommunikacji elektrycznej, trwał tylko przez jednę chwilę, i wszyscy trzej otoczyli starca, w jakimsiś gatunku milczącego zdumienia, sprawionego przez widok starca zalewającego się łzami.

Wszystko, co on powiedział, jest prawdą, rzekł Middleton: albowiem, jakimby sposóbem mógł być poimformowany o szczegółach historyi znajomej tylko jedynie mojemu rodzeństwu? I tak mówiąc, ocierał sobie oczy, nie wstydząc się w tej chwili okazać swojego wzruszenia.

— Tak, to jest prawda! zawołał Paweł: i jeżeli na ugruntowanie przekonania potrzeba jeszcze dowodów, gotów jestem wykonać na to przysięgę; wiem sam dostatecznie, że wszystko, co on powiedział, jest prawdziwem równie jak Ewangelia.

— A wszelakoż mniemaliśmy, że już umarł od dawnego czasu, mówił młody o-

ficer. Mój dziad dożył wieku bardzo podeszłego, a jednak sądził się bydź młodszym od starego czatownika.

— Nie najczęściej to przypada, ażeby wiek młody miał zdarzenie widzieć przed oczyma swojemi słabość lat sędziwych, rzekł starzec podnosząc głowę i poglądając naokoło siebie z dostojném uspokojeniem: jeżelim jeszcze pozostał na tym padole, młodziencze, widno, że tak się podobało Najwyższemu, który mi dozwolił żyć dziewięćdziesiąt długich i pracowitych lat, dla swoich niedocieczonych zamiarów. Niepowinniście wątpić, ażebym nie był ten sam, o którymeśmy mówili; dla czegożbym chciał zstępować do grobu z kłamstwem niepożytecznem na ustach?

— Wierzę ci bez najmniejszego chwiania się i powątpiewania; jestem tylko zdumiony, że się tak zdarzyło. Ale dla czegoż godny i zacny przyjacielu moich przodków, dla czego spotykam ciebie w tej pustyni, w ta-

kiém oddaleniu od wygód i bezpieczeństwa, jakié się znajduje w krainach zamieszkałych?

— Zapuściłem się w te stepy, ażeby nie słyszeć łoskotu siekiery: albowiem spodziewam się, że karczownicy nie pójdą tu za mną. — Ale mogę ci zadać podobneż pytanie: czy nie jesteś z liczby tych, których Stany wyprawiły do swoich nowych posiadłości, dla przeświadczenia się, czy im się dobrze czy źle nabycie powiodło?

— Nie jestem bynajmniej. Lewis zapuszcza się w kraj rzeką o kilkaset mil od tego miejsca. Pobudka prywatna, do mnie się tylko ściągająca osobiście, tu mię przyprowadziła.

— Nie masz nic dziwnego, że myśliwiec, który czuje jak go siły opuszczają, znajduje się blizko pomieszkań bobrów, i stawi na nie wniki, zamiast użycia fuzyi: ale to jest osobliwsza, że młodzieniec, któremu się wszystko uśmiecha, który ma patent na kapitana, przebywa w stepach, nie

maiąc nawet przy sobie człowieka białego do swojej posługi.

— Pobudki moje w tej mierze osądziłbyś za dostatecznie słuszne, gdybyś je był poznał, a dowiesz się o nich, jeżeli skłonnym jesteś posłuchać mojej historyi: uważam bowiem was wszystkich za ludzi honorowych, za ludzi, którzy dalecy od zdradzania człowieka mającego zamysły prawe, zechcecie, przeciwnie, wesprzeć go według waszej przemożności.

— Dobrze tedy, opowiedz to nam swobodnie, rzekł starzec siadając i dając znak młodzieńcowi, ażeby podobnież postąpił. Middleton usiadł obok starca, a Paweł z doktorem pomieścili się, jak im się upodobało; wtenczas nowo przybyły wyłożył im nadzwyczajne pobudki, które go tak głęboko w pustynie zaprowadziły.

ROZDZIAŁ III.

Ten firmament tak czarny burzę zapowiada.
SZEKSPIR.

Tym czasem godziny niezmordowane zwykły bieg swój odbywały. Słońce, które walczyło dzień cały z massami tumanu niezmiernemi, zstąpiło nieznacznie na wolny od mgły firmament i zapadało w głębią niezmiernych rozłogów, z taką okazałością, jak gdyby się zanurzało w łonie oceanu. Liczne trzody, które się pasły na stepach, znikały powoli; a niezmierne ptastwa wodnego stada, odbywające zwykle lot swój od jezior północnych ku golfowi mexykańskiemu, przestały zamiatać skrzy-

dłami swojemi powietrze, ociężałe wyziewami mgły i rosą. Nakoniec nocne cienie padły na opokę i rozciągnęły ciemną zasłonę przydając ponurości innym posępnym, tych miejsc pustych, obrazom.

Skoro tylko dzień zaczął znikać, Estera zgromadziła naokoło siebie swoje najmłodsze dzieci, i usiadłszy na skalistym ułamku swojej odosobnionej fortecy, na powrot łowców cierpliwie oczekiwała. Helena Wade znajdowała się w pewnej odległości, zdając się szukać ustronia od tego niespokojnego koła, jak gdyby chciała okazać różnicę między swoim a ich charakterami.

— Zły jest rachmistrz z twojego stryja Helusiu, rzekła nakoniec matka, po długiej przerwie rozmowy, która się o pracach dziennych toczyła; — tak jest, Izmael Bush nic nie pojmuje rachunku, i nie zna co to jest przezorność. Siedział pod tą skałą jak próżniak, od świtu aż do po-

łudnia, nic nie robiąc, tylko projektując.... projektując.... projektując, otoczony siedmią pięknych chłopców, jakich kiedykolwiek żona dla męża powiła; cóż ztąd wynikło? oto noc już nadeszła, jego zaś robota jeszcze nieskończona.

— To nierostropnie, zapewne moja ciotuniu, odpowiedziała Helena z roztargnieniem: co dowodziło, iż mówiła mało myśląc o tém; jest to swoim dzieciom dawać bardzo zły przykład.

— Doprawdy panieneczko! a któż ci dał prawo do sądzenia tych, którzy dwakroć i więcej przechodzą cię wiekiem i są wyższemi nad ciebie? Chciałabym wiedzieć, gdzie jest człowiek na całém pograniczu kraju, dający zacniejszy przykład swoim dzieciom, jak Izmael Bush? Ty, która tak dobrze odkrywać umiesz wady drugich, a o poprawie własnej nie myślisz, pokaż mi, jeżeli zdołasz, rodzinę chłopców, którzyby lepiej od moich potrafili w po-

trzebie ściąć drzewo i je ociosać, chociaż to nie moją jest rzeczą dawać im pochwały: gdzież jest kosarz zdatniejszy, któryby mógł stanąć na czele żeńców, w polu okrytém zbożem, i któryby zostawił za sobą słomę równiejszą, jak mój małżonek dzielny? — A jako ojciec, we wspaniałości wielkich panów przechodzi; niech *tylko* dzieci wskażą jemu miejsce, gdzie się chcą osiedlić, on imtę ziemię daruje, nigdy niewymagając żadnego poboru.

Kończąc te wyrazy, rozśmiała się z szyderstwem, a śmiech ten został powtórzony przez część znaczną jej dzieci, które ona zaprawiła do tego rodzaju życia, w przykrej trudności *swojej*, tajemny jakiś powab w sobie mieszczącego.

— Ho! he! starucho Estero! zawołał z dołu opoki, głos bardzo dobrze znajomy jej męża, ty o niczém nie myślisz, tylko o zabawie, wtenczas, kiedy my dostarczamy tobie zwierzyny i bawolego mięsa? — Nuże

stara kwoko, złeź tam ze wszystkiemi twojemi pisklętami; i pójdź pomodz nam do przeniesienia źwierzyny — Cóż tedy! o czémże myślisz? przybywaj prędzej, owo nasze chłopaki które nadciągają, a tu jest roboty na dwoje tyle rąk co wy macie!

Izmael mógłby oszczędzić swoim płucom połowy usilności jakiej dołożył, ażeby dać się słyszeć, albowiem zaledwie wymówił imie swojej żony, zaraz cały drobiazg składający jego rodzinę, zerwał się skwapliwie z miejsc swoich i zaczął zbiegać na dół po niebezpiecznej pochyłości skały, z niecierpliwością, której nic pohamować nie zdołało. Estera postępowała za swojemi dziećmi krokiem umiarkowańszym, i Helena, nie sądziła ani rostropną ani przyzwoitą rzeczą, zostać się za niemi. Tak więc rodzina cała wkrótce się połączyła na płasczyźnie u stop cytadelli.

Znaleźli tam ojca uginającego się pod ciężarem pięknego daniela, w towarzystwie

dwóch synów. Abiram niezwłocznie nadszedł, a ledwo kilka minut upłynęło, kiedy większa część myśliwców przybyła, niektórzy pojedyńczo, inni po dwóch, a każdy obciążony owocem swoich łowów.

— Tego wieczora przynajmniej nie masz Skór-Czerwonych na płasczyźnie, rzekł Izmael, skoro pierwsza wrzawa, zrządzona przez jego przybycie, uciszona została. Wiele mil wychodziłem po stepach, a mogę powiedzieć, że w stanie jestem rozpoznać ślady mokassina indyjskiego. Ty więc moja staruszko, przygotuj nam kilka zrazów źwierzyny, nim się po dziennej pracy do spoczynku udamy.

— Nie chciałbym przysiądz za to, że nie masz dzikich w okolicy, rzekł Abiram; zdaje mi się, że i ja także umiem rozpoznawać ślady Skór-Czerwonych, chyba, że już oczy moje nie są tak dobre jak przed tém; przysiągłbym, że są Indyanie w niewielkiej odległości. Ale czekajmy aż Asa nadejdzie; on

właśnie przez toż samo miejsce przechodził, w którém ja znalazłem ślady, a zaręczyć mogę, że on się zna tak dobrze na tém jak i kto inny.

— Zna on dobrze bardzo wiele rzeczy, odpowiedział Izmael z twarzą posępną; lepiej byłoby dla niego, żeby się do wiadomości ograniczeńszych poczuwał. Ale mniejsza o to, gdyby wszyscy dzicy, którzy są na zachodzie Wielkiej-Rzeki, byli o milę odległości od nas, dalibyśmy im do zrozumienia, że nie jest łatwo zdobydź tę skałę bronioną przez dziesięciu ludzi gotowych na wszystko.

— Mów przez dwunastu Izmaelu, mów przez dwunastu! zawołała jego żona, istny drabant: albowiem, jeżeli liczysz pomiędzy mężczyznami tego niedołęgę, swojego przyjaciela, który o niczém więcej nie myśli, tylko o zbieraniu mchu, i o łapaniu owadów, to mnie proszę za dwóch rachować. Nie umknę się ja, ani przed fuzyą,

ani przed muszkietem: co się zaś tycze męztwa, cielę od roku, które ci złoczyńcy Tetonowie nam ukradli, było najbojaźliwsze, a po nim idzie twój doktor. Ah! Izmaelu, rzadko ci się kiedy udało zrobić targ regularny bez straty, a mnie się zdaje, że wzięcie tego człowieka z sobą, jest najgorszym targiem, jakiś kiedykolwiek w życiu swojém zawierał! Czy uwierzysz temu, że on mi zalecał wezykatoryą około gęby, ponieważem się na ból nogi skarżyła?

— Wielka szkoda, żeś tej rady nie usłuchała, rzekł jej mąż z krwią zimną największą: rozumiem, że to lekarstwo najwięcejby ci dobrego przyczyniło. Ale, baczność, dzieci: jeżeliby tak było, jak myśli Abiram, że Indyanie są ztąd niedaleko, możemy bydź zmuszeni prędko do zejścia na dół z tej skały i do przerwania naszej wieczerzy; złożmy więc źwierzynę w miejscu bezpieczném, a potém narozprawiamy się o receptach doktorskich, kiedy

nic lepszego do czynienia nie będziemy mieli.

Pośpieszono na spełnienie jego rozkazów, i w końcu kilku minut cała familia stanęła zbrojnie na wierzchołku skały. Tam Estera zrzędząc, zatrudniała się przysposobieniem wieczerzy, u niej bowiem zatrudnienie jedno nie wadziło drugiemu. A kiedy już posiłek był gotowy, wezwała swojego męża głosem tak donośnym, jak jest głos imana wzywającego wiernych do ważniejszego zatrudnienia.

Skoro każdy zasiadł zwykłe swe miejsce, naokoło kurzącego się jadła, Izmael dał przykład biorąc wyśmienity zraz źwierzyny, przygotowanej tym sposobem, co garb bawoli z takim talentem, który daleki od psucia jego smakowitości naturalnej przydawał do niej jeszcze. Malarz chętnieby uchwycił tę chwilę dla wydania na płótnie tej sceny malowniczej i charakterystycznej.

Czytelnik przypomni sobie, że cytadella

Izmaela była odosobniona, wysoka, najeżona urwiskami, i prawie niedostępna. Płomień jasny rozniecony na płaskim śrzodku formującym wierzchołek tej skały, a około którego połączyły się zainteresowane gromady, czynił ją podobną do wielkiej jakiejś latarni, umieszczonej w rozłogach pustyń, dla pomocy i przewodnictwa obłąkanym podróżnym. Światło to płomieniste, wydawało wybitnie rysy opalone przez słońce, dające postrzegać całą rozmaitość wyrazu, od prostoty dziecinnej, zmieszanej z czémsiś nieoznaczenie dzikiém, co ze sposobu ich życia wpół barbarzyńskiego wynikało, aż do bezwładnej i ociążałej nieczułości, którą postrzegano na twarzy ojca, ilekroć żadna go namiętność nie wzruszała. Od czasu do czasu powiew wiatru przydając nowej czynności płomieniowi, wzbijającemu się w górę, żywszego mu blasku przyczyniał, wtenczas widzieć było mały namiocik odosobniony, który się zdawał unosić w po-

wietrzu, wśrzód ciemności. Poza nim, wszystko, jak zwykle o podobnej porze, w czarnej i nieprzeniknionej tonęło pomroce.

— Nie pojmuję dla czego Asa nie powraca o tej godzinie, rzekła Estera z gniewem. Kiedy skończymy naszę wieczerzę i wszystko się już rozporządzi do spoczynku, obaczym go wtenczas jak powróci mrukocąc i dopominając się o swoję dzielankę jadła, zgłodniałego jak niedźwiedzia, który całą zimę przespał. Jego brzuch jest najlepszym zegarem, jaki się tylko kiedykolwiek znajdował w całym Kentucky, i nie potrzeba go nakręcać, żeby się dowiedzieć, która godzina. Asa jest okropny żarłok, zwłaszcza kiedy cokolwiek pracy apetyt jego zaostrzy.

Izmael rzucił surowe spójrzenie wokoło, na każdego ze swoich dzieci, jak gdyby chciał się dowiedzieć, azali którykolwiek będzie śmiał otworzyć usta za nieobecnym winowajcą. Ale wszyscy zachowywali mil-

czenie. Żadna przyczyna zewnętrzna na charakter ich odrętwiały nie miała najmniejszego wpływu, zdawało się, iż dla nich byłoby to zbyt wielkiém wysileniem, ażeby się jęli obrony swojego obwinionego brata. Jednakże Abiram, który od czasu ich zgody, poczytywał sobie za obowiązek okazywać interesowanie się wspaniałe względem dawnego swojego nieprzyjaciela, mniemał, że to była pora okazania niespokojności, której drudzy zdawali się nie doświadczać.

— Będzie to wielkie szczęście, jeżeli się wymknie Tetonom, mruknął półgłosem. Bardzobym się gniewał, ażeby Asa, który jest jednym z najpożyteczniejszych naszych towarzyszów, tak co do męztwa, jak co do zręczności, wpadł w ręce tych szatanów czerwonych.

— Patrz siebie, a będzie dość z ciebie, Abiramie, rzekł Izmael, i nie rozpuszczaj tak swojego języka, jeżeli nie umiesz inaczej nim obracać, jak tylko dla straszenia

kobiety i jej córek. Jużeś spędził cały rumieniec z twarzy Heleny Wade, ona teraz tak jest blada, jak gdyby przed sobą widziała Indyanów, o których mówisz, albo kiedy ja zmuszony byłem odezwać się do niej wystrzałem z fuzyi: albowiem głos mój nie mógł dosięgnąć jej uszu. Jak się to stało Heleno? Nigdyś mi nie powiedziała, zkąd ci przyszła ta niespodziana głuchota. Jagody Heleny zmieniły barwę tak nagle jak wystrzelił huk z fuzyi Izmaela, w zdarzeniu, o którém on teraz wspomniał. Rumieniec świetny okrył twarz jej całą, a ta piękna barwa zdrowia dostała się nawet aż na szyję. Spuściła głowę z twarzą zmieszaną, ale nie zdawała się czuć potrzeby odpowiedzi na to pytanie.

Nazbyt opieszały, ażeby miał je powtarzać nanowo, albo raczej przestając na uwadze ugryźliwej, którą uczynił, Izmael opuścił zajmowane przez siebie miejsce, a wyciągając swoje grube członki, jak wół

tłusty i opasły, oświadczył swoję chęć do spania. Wśród plemienia, które żyło tylko dla zaspakajania swoich potrzeb przyrodzonych, podobnemu przykładowi nie zeszło na naśladowcach. Wszyscy poznikali jeden po drugim, każdy udając się do spoczynku na swoje twarde łoże, i w końcu kilku minut *Estera* ze zrzędzeniem, uśpiwszy całą swą dziatwę, pozostała sama jedna tylko rozbudzona na skale, wyjąwszy strażnika według zwyczaju, czuwającego na dole.

Chociaż nawyknienie do życia błędnego, i zupełny brak edukacyi, nie mogły wydać w niej owoców zbyt szacownych; wszelakoż, wielka zasada umieszczona przez naturę w sercu każdej kobiety, w jej nade wszystko była głęboko wrosła, tak, że nigdy jej całkowicie wykorzenić nie można było. Obdarzona charakterem popędliwym, miała namiętności gwałtowne i trudne do pohamowania. Lecz chociaż mogła nadu-

żyć i nadużywała prerogatyw przypadkowych swojego położenia, miłość jej ku dzieciom, chociaż uśpiona często, nie mogła nigdy wygasnąć. Nieobecność przedłużona Asy czyniła ją niespokojną. Zbyt sama nieustraszona, ażeby się wahała na chwilę przebydź czarną przepaść, której mroki oczy jej napróżno przeniknąć usiłowały, słuchając jedynie uczucia niezatartego, co nad nią panowało, popuściła wodzów swojej imaginacyi, zaczynając wyobrażać sobie wszystkie przygody, które spotkać były zdolne jej syna. Mogło to bydź, jak bojaźń swoję Abiram wyraził, że go jakiś pokolenie dzikich polujących na bawoły pojmało, albo może mu się większe jakieś jeszcze przytrafiło nieszczęście. Tak z sobą ta matka rozmyślała: a milczenie zaś i ciemności powlekały barwą jeszcze posępniejszą, wyobrażenia tajemnie przez naturę natchnione.

Miotana temi rozmyślaniami, które da-

leko sen odpędzały, Estera siedziała nieporuszona na swojém miejscu, słuchając z tym rodzajem uwagi, który nazywają instynktem w źwierzętach: Estera ledwie nad nie o kilka stopni wznioślejszą była na szczeblach pojętności; jeżeli szmer jakiś zbliżenie się czyje zdawał się jej zwiastować. Nakoniec żądania jej zdawały się ziszczonemi; obił się odgłos o jej uszy, który od tak dawnego czasu słyszeć sobie życzyła, i nakoniec, wśród ciemności, u stop skały, człowieka postrzegła.

— Zasłużyłeś aż nadto Asa, ażebyś tej nocy innego nie miał nad gołą ziemię łoża, a zdaje mi się, że zatwardo spaćby było, mruknęła potém: w uczuciach jej bowiem całkowita nastąpiła rewolucja, która nie zadziwi nikogo, kto się zastanawiał bacznie nad sprzecznościami dziwnemi zawierającemi się w sercu ludzkiém. — Abnerze! Abnerze! cóż tam, śpisz Abnerze? widzę, że pozwoliłeś przechodu ko-

muś pierwej, niż ja zejść zdołam. Chciałabym widzieć, kto tu spokojną i uczciwą familią o podobnej godzinie w nocy kłócić przychodzi?

— Kobieto! zawołał głos, który wyraźnie usiłował przybrać ton nakazujący, ale w którym się wydawała niejakaś bojaźń względem następstw mogących wyniknąć z tego przybycia wśród ciemności. — Kobieto! zakazuję ci na mocy prawa, ażebyś żadnego ze swoich przeklętych kamieni przeciwko nie nie potoczyła! — Jestem obywatel, właściciel, doktoryzowany we dwóch uniwersytetach, i tu się na mocy praw moich znajduję. Strzeż się, ażebyś nie popełniła mężobójstwa, bądź rozmyślnie, bądź przypadkiem! ja to jestem — wasz *amicus* — wasz współtowarzysz doktor Battius.

— Kto? zapytała Estera głosem, którego dzwięk osłabiony, ledwo dojść mógł do uszu doktora; czy to nie Asa?

— Nie, odpowiedział doktor; nie jestem ja, ani Asa, ani Absalon, ani żaden z xiążąt hebrajskich. Nazywam się Obed, pierwotny szczep wszystkich tych monarchów. Nie mówiłżem ci kobieto, że zatrzymujesz tu człowieka, mającego prawo do wolnego wejścia i uczciwego przyjęcia? poczytujeszże mię za źwierzę z klassy amfibiów? *rozumieszże*, iż mogę robić swojemi *płucami* jak miech kowalski?

Płuca naturalisty nie byłyby wszakże tak łatwo dostąpiły swojego celu, i byłby musiał nowe przedsięwziąć usilności przed otrzymaniem żądanego skutku, żeby oprócz Estery nie było innego słuchacza, który omylony w swojém oczekiwaniu, i zatrwożony bardziej niż kiedykolwiek, rzucił się na swoje posłanie z pewnym gatunkiem obojętności sprawionej przez rospacz i starał się zasnąć.

Ale Abner postawiony na straży u spodu skały, wyprowadzony został z położenia

bardzo dwuznacznego przez głos doktorski, i przyszedłszy do zmysłów dostatecznie, że go mógł rozpoznać, otworzył zaporę, a doktor nietracąc i chwili wszedł przez ten ciasny przesmyk, i już zaczynał wstępować wgórę po najeżonej pochyłości, z miną niecierpliwość szczególniejszą oznaczającą, kiedy rzucając wzrok na strażnika, zatrzymał się nagle dla udzielenia mu rad swoich, tonem, któremu starał się przewagi dodawać.

— Abnerze, postrzegam w tobie niebezpieczne symptomata senności; wydają się one bardzo wyraźnie przez niedobrowolną extensyą muszkułów twojej gęby. Strzeż się bardzo! to bowiem może bydź niebezpiecznem nie tylko dla ciebie samego, ale dla całej twojego ojca rodziny.

— Nigdyś się grubiej nie omylił doktorze, odpowiedział młody chłopak ziewając: na całem mojem ciele nie masz żadnego symptomatu o jakim powiadasz: co

się zaś tycze mojego ojca i dzieci, ospa i odra już oddawna zrobiły wszystko, co mogły.

Ucieszony swoją krótką przestrogą naturalista, już był w połowie drogi na skale, kiedy Abner swe usprawiedliwienie się zakończył. Obed spodziewał się znaleźć Esterę na wierzchołku; a już nieraz doświadczył *fatalnej* dzielności jej języka, ażeby miał żądać ponowionego natarcia, co weń bojaźń pełną uszanowania wrażało. Czytelnik może przewidzieć, jeżeli on przyjemnie w swojém oczekiwaniu został zawiedziony. Stąpając nieśmiało na palcach i rzucając wzrok bojaźliwy poza swoje ramiona, jak gdyby się jeszcze lękał czegoś straszliwszego niż wylew wyrazów, przybył nakoniec do budy, która jemu, w ogólném rozporządzeniu izb sypialnych, była wyznaczona.

Zamiast, coby myslеć miał o spaniu, zacny naturalista długo pozostał siedzący, po-

grążony w myślach nad rzeczami, które widział i słyszał dnia tego. Wkrótce atoli głos i szmer posłyszany w budzie sąsiedniej, w której sypiała Estera, ostrzegły go, że ta, co go między innemi zajmowała najbardziej, jeszcze nie spała. Czując potrzebę uczynić cokolwiek dla rozbrojenia tego niewieściego cerbera, wprzód nim do skutku zamysł ułożony przywiedzie, doktor, pomimo wstręt, jakiego doznawał, wstrętu mówię narażenia się na nowe pociski języka, znalazł się w potrzebie otworzenia kommunikacyi słownej.

— Zdajesz się nie spać moja zacna i szanowna mistres Bush, rzekł jej chcąc rozpocząć kuracją przez przyłożenie plastru, którego za zwyczaj doświadczał skuteczności; spoczynek jej zdaje się niespokojny; może potrzeba przygotować cokolwiek dla ukojenia tych cierpień?

— I cóż mi przygotujesz? zapytała Estera z humorem, zapewne na sen wezykatorją?

— Powiedz raczej kataplazma, odpowiedział doktor; ale jeżeli cierpisz jakowe boleści, mam tu krople kordyalne, które wpuszczone do kieliszka mojego wybornego koniaku, uśmierzą je natychmiast bez ochyby, jeżeli mam jakiezkolwiek wiadomości *in materia medica.*

Naturalista, jak to sam on znał bardzo dobrze, natarł na Esterę ze strony słabej: a ponieważ nie wątpił, że recepta dla niej będzie przyjemna, nietracąc chwili, przygotował zaraz wszystkie ingredyencje.

Kiedy potém poszedł podać napój swojej sąsiadce, przyjęła go w sposób oprysklіwy i surowy, ale wypiła z powolnością dowodzącą, że lekarstwo dla niej nie było przykre. Wymruknęła potém coś nakształt podziękowania, a jej Eskulapiusz usiadł przy niej w milczeniu, dla sądzenia o skutku lekarstwa. W pół godziny, mniej więcej, oddychanie Estery stało się tak mocne, że gdyby doktor sam nie wiedział, jak wielką

do wódki wmieszał dozę opium, miałby powód niedowierzania swojemu przepisowi. Po uśnieniu raz tej hałasującej kobiety, powszechne i głębokie na całej skale milczenie nastąpiło.

Wtenczas to doktor Battius uznał, iż nadeszła najprzyzwoitsza pora do działania; powstał zatém cichuteńko i z największą ostrożnością. Wyszedł ze swojego szałaszu jak złodziej nocny, i ku innym się budom zwrócił. Tam strawił dosyć czasu potrzebnego dla zapewnienia się, że wszyscy ich mieszkańcy we śnie głębokim byli pogrążeni. Przeświadczywszy się niezawodnie o tej ważnej rzeczy, nie wahał się dłużej i zaczął się wdrapywać na pochyłość najeżoną, prowadzącą na najwyższy wierzchołek skały: kroki jego, chociaż prowadzone rostropnością, nie mogły obejść się bez szelestu; i wtenczas, kiedy winszował sobie, iż tak szczęśliwie swojego dokonał zamiaru, w tej samej chwili, kiedy już stawił stopę na wierzchoł-

ku skały, ręka jakaś pociągnęła zwolna połę jego szaty: co zatrzymało pochod doktorski tak skutecznie, jak gdyby siła olbrzymia samego Izmaela nim zachwiała.

— Alboż to choroba zamieszkała ten namiot, przemówił mu do ucha głos wdzięczny, że doktor Battius odwiedza go o tej godzinie nocnej.

Jak *tylko* serce naturalisty, po tak niebezpiecznej wyprawie, uspokojone zostało, zdobył się na dosyć odwagi, ażeby odpowiedzieć; lecz równie przez bojaźń jak przez rostropność, był bardzo przezornym i ostrożnym, lękając się podnosić głosu.

— Moja zacna Heluniu, bardzo mi jest przyjemnie w tej chwili widzieć, że to ty, a nie *kto* inny. — Ciszej, moje dziecię, ciszej! Gdyby Izmael dowiedział się o naszych zamysłach, nie wahałby się nas oboje z wierzchołka tej skały strącić na równinę. Ciszej, Heluniu, ciszej!

Tak rozmawiając szedł ciągle; i kiedy

skończył, on i towarzyszka jego znaleźli się na płaskim wierzchołku skały.

— A teraz doktorze Battius, zapytała go Helena tonem poważnym, mogęż wiedzieć, dla jakiej przyczyny naraziłeś się na niebezpieczeństwo lecenia bez skrzydeł z wierzchołka tej opoki, z pewnością skręcenia sobie karku spadając?

— Nic przed tobą nie będę ukrywał, moja zacna i poczciwa Heluniu, ale jesteżeś pewna, że się Izmael nie przebudzi?

— Z tej strony nie ma czego się lękać; będzie on zasypiał, aż póki słońce w powieki mu nie dopiecze. — Jedyne niebezpieczeństwo jest ze strony mojej ciotki.

— Estera śpi, rzekł doktor tonem sentencyonalnym. Ale ty Heleno, ty więc czuwasz tej nocy na skale?

— Takim odebrała rozkaz.

— I widziałaś, jak za zwyczaj, zubra, sarnę, wilka, daniela, słowem zwierzęta, z rzędu *pecora, belluae et ferae*?

— Widziałam źwierzęta, któreś nazwał po naszemu, ale języków indyjskich nie posiadam.

— Jest jeszcze jeden szereg źwierząt, o którym nie wzmiankowałem, a któryś widziała także, z rzędu *primates*, — a cóż nieprawda?

— Nie mogę odpowiedzieć na to, albowiem nie znam żadnego źwierzęcia, któreby to nazwisko nosiło.

Porzuć to Heleno, mówisz z przyjacielem, ja powiadam o rodzaju *homo*, moje dziecko.

— Cóżemkolwiek postrzegła, jednakże nie dał mi się widzieć *vespertilio horribi*. . . .

— Ciszej Heleno, żywość twoja zdradzi ciebie. — Powiedz mi, czy nie widziałaś pewnego dwunożnego błądzącego po stepie?

— Zapewne. Mój stryj z synami polowali na bawołu od południa.

— Widzę, że potrzeba mówić językiem

pospolitym, ażeby ci się dać zrozumieć. — Heleno, mówię o gatunku *Kentucky*.

Helena zarumieniła się jak róża, ale na szczęście rumieniec ten jej okrywały ciemności. Zachwiała się na moment, potém się uzbroiła w całe męztwo, ażeby odpowiedzieć tonem pewnym.

— Jeżeli chcesz rozmawiać przez zagadki doktorze Battius, potrzeba, żebyś sobie poszukał innych słuchaczów. Zadawaj mnie swoje pytania po ludzku, a ja odpowiem szczerze w tymże samym języku.

— Jak wiesz Heluniu, odbywam podróże w tej pustyni dla szukania w niej źwierząt, których dotąd jeszcze oko nauki nie dojrzało. Pomiędzy wielu innemi odkryłem jedno z rzędu *primates; genus, homo; species, Kentucky;* a ja daję nazwisko, Paweł....

— Ciszej! na miłość bozką, ciszej doktorze! rzekła już wtenczas Helena: mów pocichu, mogą nas posłyszeć.

— Paweł Hower, mówił dalej doktor, pszczelnik z professyi. — Mówię teraz językiem pospolitym; czy mię rozumiesz dobrze?

— Doskonale, doskonale, odpowiedziało młode dziewczę wzruszone i ledwie oddychać mogące. — Ale dla czego mówisz mi o nim? Czyż to z jego polecenia wdrapałeś się na tę skałę? On nic nie wie. Przysięga, *którą mi stryj mój* kazał wykonać. zamknęła mi usta.

— Tak jest, ale znajduje się ktoś, co żadnej nie wykonał przysięgi i od któregom się o wszystkiém dostatecznie dowiedział. Chciałbym, ażeby mi równie łatwo można było podnieść zasłonę pokrywającą tajemnice i skarby niedocieczone przyrodzenia. — Heleno! *Heleno!* człowiek, z którym ja nierostropnie zawarłem *compactum* czyli traktat, dziwnie zapomniał na prawa uczciwości. — Mówię o twoim stryju moje dziecię!

Mówisz o Izmaelu Bush, — o mężu

wdowy brata mojego ojca, odpowiedziała Helena obrażona, tonem nieco gniewnym. — W istocie, okrucieństwem jest wyrzucać mi związki, które przypadek utworzył, a które z największą roskoszą radabym widzieć potargane nazawsze!

Helena upokorzona nie mogła mówić więcej, a opierając się na ułamku skały zaczęła szlochać tak rzewliwie, iż to podwoiło krytyczne ich położenie.

Doktor wymrukiwał niektóre wyrazy w kształcie apologetycznym; lecz wprzód nim zakończył swoje usprawiedliwienie się wyśmażone, Helena podniosła głowę i przemówiła doń z mocą:

— Nie wyszłam tu łzy płocho wylewać, a ty nie dla ich otarcia tu się znajdujesz. — Jaki powód ciebie tu przyprowadził?

— Potrzeba, ażebym widział istotę, która się pod tym namiotem ukrywa.

— Wiesz zatém, co ten namiot zawiera w sobie.

— Zdaje mi się, że wiem, i mam list, który powinienem jej oddać osobiście. Jeżeli to jest czworonożne, co się ukrywa pod tym namiotem, nic nie mam do wyrzucenia Izmaelowi. — Jeżeli zaś dwunożne, czy to z piórami, czy też bez piór, oszukał mię haniebnie, i to nasz układ niweczy.

Helena skinieniem znak dała doktorowi do *pozostania* na miejscu i zachowania się w *milczeniu*. Sama zaś znikła pod namiotem, gdzie pozostała przez kilka minut, które się zbyt długiemi i przykremi oczekującemu naturaliście wydały. Nakoniec powróciła, wzięła go pod ramie i zniknęli razem pod płótnem, z którego się ten namiot tajemniczy składał.

ROZDZIAŁ IV.

Niech xięciu Yorku niebo winę odparć zdarzy!
Szekspir.

Rodzina połączona nazajutrz zrana, pogrążona była w milczeniu ponurém i melancholiczném. Brakło przy śniadaniu wtóru nie bardzo harmonijnego, przez który Estera miała zwyczaj ożywiać ten posiłek: albowiem wpływ dzielnego narkotyku, który jej doktor zadał, mącił jeszcze jasność zwykłą jej pojęcia. Chłopaki młode z niespokojnemi myślami nieobecność swojego starszego brata rozważali; a brwi Izmaela marszczyły się z miną ponurą, wtenczas, kiedy

na każdego z dzieci swoich zwracał wejrzenia, jako człowiek przygotowany do odporu natarcia wymierzonego przeciwko swojej powadze.

Wśród takiego usposobienia umysłów w całej rodzinie, Helena i sprzymierzeniec jej nocny, miejsce swoje zwykłe, wśród dzieci, zajęli, nieobudzając żadnego podejrzenia i niedając powodu do żadnych wniosków. Jedynem widoczném następstwem zdarzenia, które go zajmowało, było to, iż doktor od czasu do czasu podnosił oczy w powietrze, co uważający przypisywali jakiejś kontemplacyi scjentyficznej firmamentu, chociaż w istocie rzucał on wzrok ukradkiem na płótno zakazanego namiotu, którém wiatr szamotał.

Nakoniec Izmael, który oczekiwał napróżno jakiegoś symptomatu wyraźniejszego insurrekcyi, którą miał za ułożoną pomiędzy swojemi dziećmi, postanowił dać im poznać swoje zamiary.

— Asa odpowie mi za swoje postępowa-

nie, rzekł z oschłością; oto już taka długa noc minęła, on zaś pozostał na stepie, wtenczas, kiedyśmy mogli potrzebować jego ramienia i jego fuzyi, w potyczce z Tetonami: albowiem skądżeby on mógł wiedzieć, że się to nie zdarzy?

— Oszczędzaj twoje płuca waleczny mężu; oszczędzaj je, odpowiedziała jego żona: albowiem, długo może będziesz wołał, póki syn ci odpowie.

— To pewna, że się znajdują ludzie dosyć zniewieściali, którzy cierpią, ażeby młodszy nad starszym przewodził, rzekł Izmael: ale powinnaś się była dobrze na tém poznać staro moja Estero i wiedzieć, że w familii Izmaela Bush to się nigdy nie zdarzy.

— Ach! jesteś despotą ze swojemi dziećmi, ilekroć się zdarzy, odezwała się Estera; wiem o tém bardzo dobrze Izmaelu, i oto już twój charakter jednego z nich oddalił od ciebie, w tym samym czasie, kiedy jego obecność jest najpotrzebniejsza.

— Mój ojcze, rzekł Abner, którego bezwładność naturalna ocuciła się nakoniec, tak, iż potężnie siebie przemógł, moi bracia i ja jesteśmy prawie skłonni udać się na szukanie Asy. Nie możemy temu wierzyć, ażeby on przeniósł nocleg w stepach, nad powrot do swojego łoża, co bez wątpienia wolałby uczynić, jak wszyscy o tém wiemy.

— Bah! bah! rzekł Abiram, zabił zapewne daniela, lub też bawołu, i przy nim się położył, dla odstręczania wilków, aż do świtu. Za kilka chwil ujrzymy go z powrotem, albo też usłyszymy, jak na nas będzie wołał, ażebyśmy jemu pomogli do przeniesienia jego ciężaru.

— Syn mój nie będzie wzywał niczyjej pomocy do przeniesienia daniela, lub też do poćwiertowania jednego z waszych dzikich wołów, odpowiedziała matka. Czy to ty, tak mówisz Abiramie! ty, który nie poźniej jak wczora w wieczor sam

utrzymywałeś, że Tetonowie krążyli w okolicach?

— Ja! zawołał Abiram, jak gdyby chciał cofnąć błąd pierwej wyrzeczony: może bydź, i jeżelim to mówił, więc powtarzam jeszcze, a obaczycie, że to jest prawda. Tak jest: Tetonowie są ztąd nieopodal, i Asa bardzo będzie szczęśliwy, jeżeli się z nimi nie spotka.

— Zdaje mi się, rzekł doktor Battius, przybierając ton poważny i sentencyonalny człowieka, którego wyobrażenia dojrzały doskonale przez rozwagę: mnie się zdaje, mnie, który wprawdzie mało mam doświadczenia i znajomości znaków zwiastujących pochod nieprzyjacielski Indyan, a nade wszystko w tych oddalonych równinach, ale który, jak to mogę powiedzieć bez próżności, mam pewne światło w ukrytych tajemnicach przyrodzenia: mnie się zdaje, powiadam, jakożkolwiek słabe jest moje prawo do dawania opinii w tej

mierze, iż kiedy zachodzą wątpliwości w jakimsiś przedmiocie ważnym, najrozsądniej jest zawsze szukać i rzecz całą wyjaśnić.

— Ja nic nie mam do czynienia z twojemi receptami, zawołała Estera z gniewem: familia, która używa dobrego zdrowia, może się obejść bez rady doktorskiej. Miałam się wczora wieczorem bardzo dobrze, tylkom się czuła utrudzona, bom wiele łożyła pracy na nauczanie dzieci, a tyś mi zadał takie leki, które mi jeszcze ciążą na języku, jak funtowy ciężar, przywiązany do skrzydła pszczoły.

— Czyż medycyna mogła sprawić ten skutek, zapytał Izmael, tonem ugryźliwym. Szacownęż to lekarstwo, które mogło sprawić ociążałość języka starej Estery.

— Oskarżenie zacnej pani Bush, rzekł doktor, nakazując przez znaki rozgniewanej kobiecie milczenie, wystarcza za dowód, iż to lekarstwo nie skutkuje tak dzielnie jak powiadają. — Ale powróćmy do Asy.

Jest wątpliwość względem tego, co się z nim stać mogło, propozycya została uczyniona, ażeby się w tej mierze objaśnić. Owoż w umiejętnościach fizycznych prawda jest zawsze *desideratum*, i wyznaję, jak mniemam, że toż samo zachodzi w obecném zdarzeniu, które może bydź nazwane *vacuum*, albo, wedle wszelkich praw fizyki, powinienby się znaleźć jakiś dowód dotykalny materyalności.

— Nie słuchajcie jego! zawołała Estera, widząc resztę familii dającą głęboką uwagę na mowę doktora; czy to przystaniecie na jego zdanie, czy też nie, nic z tego co powiada nie zrozumiecie: nie słuchajcie jego! w każdém słowie, które wymówi, zawierają się nieznośne leki.

— Doktor Battius chce mówić, odezwała się Helena z bojaźliwością, że niektórzy zpomiędzy nas mniemają, iż Asa jest w niebezpieczeństwie: drudzy zaś w to nie wierzą; cała przeto familia jednę albo

dwie godziny na szukaniu jego mogłaby przepędzić.

— Czy on to mówi? zawołała Estera; w takiém zdarzeniu doktor Battius więcej ma rozsądku aniżelim ja mu przypisywała. — Ma słuszność Izmaelu, trzeba pójśdź za ta radą. Ja sama wezmę fuzyą na plecy, a biada Skórze-Czerwonej, która się znajdzie na mojej drodze! Nie od dziś dnia już ja strzelam, a nasłuchałam się aż do zbytku wycia Indyan.

Duch Estery rozlał się pomiędzy jej dziećmi bezwładnemi, jak okrzyki zwycięzkie pomiędzy ożywionèm żołnierstwem. Powstali wszyscy w jednej chwili, i każdy oświadczył, że jest gotów na tę wyprawę niebezpieczną. Izmael ustąpił rostropnie uniesieniu, któremu się sprzeciwić prawie niepodobieństwem było. A po kilku minutach żona jego ukazała się z fuzyą w ręku, gotowa osobiście stanąć na czele tych synów swoich, którzyby za nią pójśdź żądali.

— Niech pozostanie z dziećmi komu się

podoba! zawołała; a ci, którzy nie mają serca kurczęciego, za mną!

— Abiramie, rzekł Izmael, rzucając wzrok na wierzchołek opoki; nie wypada zostawować fortecy bez straży.

Ten, do którego się tak odezwano, wezdrgnął, i odpowiedział ze skwapliwością nadzwyczajną. — Ja tu pozostanę i czuwać będę nad obozem.

— Wszystkie się głosy podniosły razem przeciwko temu środkowi. Potrzebowano go do tej wyprawy, ażeby ukazał miejsce, w którém widział ślady Indyan: siostra jego rozjadowicona uniosła się zapalczywością przeciwko niemu, powiadając, że podły tylko nikczemnik może mieć myśl podobną; nakoniec Abiram mimo własną wolą zmuszony był uledz, a Izmael uczynił nowe rozporządzenia dla obrony fortecy: wszyscy bowiem jednomyślnie przypadali na to, że dla ich bezpieczeństwa stanowisko to było ważne.

Ofiarował był doktorowi Battiusowi miejsce komendanta; ale on nieodzownie tego zaszczytu nie przyjął; nawet wystąpił z pewnym rodzajem pychy, porozumiewając się, w tymże samym czasie, wzrokiem z Heleną. Nakoniec w tym kłopocie, ją właśnie Izmael mianował panią kastelu na tej skale; starając się przy poruczeniu jej tego ważnego stanowiska, dadź instrukcye potrzebne, i wskazać wszelkie śrzodki ostrożności, jakie w razie zachować potrzeba.

Po tych wstępnych rozporządzeniach, chłopaki jęły się do przysposobienia śrzodków obrony i do ustanowienia znaków trwogi, proporcyonalnych do siły i charakteru garnizonu. Ogromne ułamki skał zostały poskładane na brzegu płaskiego wierzchołka, tak, iżby bez wielkiej usilności, Helena i wojsko dzieci pod rozkazami jej zostające, mogły je staczać na głowy nieprzyjaciołom, którzyby przybyli oblegać i zdobywać opokę, chcąc się na nię dostać

przez ciasną i najeżoną ścieżkę, o której się tylekroć już namieniło. Niezależnie od tych straszliwych przysposobień do obrony, zapory zostały wzmocnione, co je czyniło prawie nieprzebytemi i nagromadzono stosy małych kamieni, któreby dzieci wyrzucać zdołały, ale które, ciśnięte z tak ogromnej wysokości, mogły się stać niebezpiecznemi dla oblegających; kupy niezmierne liści gałęzi suchych zostały poukładane na najwyższym wierzchołku skały, ażeby, przy natarciu nieprzyjaciela, za podłożeniem ognia dadź przez nie hasło trwogi: nakoniec, po uczynieniu tych wszystkich ostrożności, rostropny Izmael osądził, że twierdza była w stanie z honorem oblężenie wytrzymać.

Skoro tylko skała znalazła się w dostatecznym stanie obrony, oddział składający, to co nazwać można wycieczką, wyruszył nie bez pewnej niespokojności względem tak niebezpiecznej wyprawy. Estera, przy-

odziana ubiorem wpół-męzkim, i uzbrojona równie jak jej towarzysze oręża, trzymała straż przednią, i zdawała się bydź naczelnikiem godnym tej gromady ludzi wpół-dzikich, którzy za nią postępowali.

— Dalej Abiramie! zawołała amazonka głosem, który się stał chropawym i ostrym, dla prostej przyczyny, iż go trzymała bardzo często i *bardzo* czas długi w wygórowaniu wyższém nad podniesienie naturalne: dalej Abiramie! spuść nos ku ziemi i pokaż, iż jesteś gończym dobrego gniazda. Tyś rozpoznał ślady mokassinów indyjskich, zróbże i nas równie mądremi. — Dalej, dalej! na przód powiadam, bądź naszym przewodnikiem jak potrzeba!

Brat, który przywykł w każdym czasie lękać się z uszanowaniem powagi swojej siostry, był jej i teraz posłuszny, ale z tak widocznym wstrętem, że nawet do śmiechu pobudził opieszałych synów Izmaela; który postępował wśrzód swoich dzieci,

10*

jako człowiek niczego się niespodziewający z tej wyprawy, i wcale na to obojętny, czy się ona powiedzie, czyli też zgoła nie uda.

Odbywali ten pochód tak długo i tak daleko odeszli od swojej twierdzy, że się ona ich oczom, tylko jak punkt czarny ograniczający horyzont stepu wydawała. Postępowali do tych czas na przód, krokiem dosyć sporym i w milczeniu: albowiem, wstępując i zstępując z pagórka na pagórek, nienapotkawszy żadnego żyjącego stworzenia, ani najmniejszego przedmiotu takiego, któryby mógł urozmaicić jednostajność sceny, jaką mieli przed oczyma, język nawet Estery zwykłą swoję sprężystość utracił, i przez podwojenie myśli kłopotliwych, zdawał się bydź skrzepłym.

Nakoniec Izmael uznał za przywoitą zatrzymać się, i uderzając ziemię kolbą swojej fuzyi:

— Owoż, dosyć, zdaje mi się, rzecze: nie zbywa tu na znakach tropów zostawio-

nych przez daniele i bawoły, ale gdzież są ślady mokassinów indyjskich, któreś widział Abiramie?

— Dalej ku stronie zachodniej, odpowiedział zapytany, wyciągając rękę w tę stronę, którą wskazywał. Tu znalazłem trop daniela, któregom ścigał, a po jego zabiciu zaraz postrzegłem wyraźnie i rozpoznałem ślady Tetonów.

— I możesz powiedzieć śmiało, żeś go zabił właściwie, rzekł Izmael wskazując z naśmiewiskiem na szaty swojego szwagra krwią skalane, a zwracając potém uwagę widzów na swoje, dla wydania sprzeczności. Oto, w tém samém miejscu, rzecze, zabiłem daniela i dwie jego samki, a najmniejsza krwi kropla nie splamiła mojej odzieży, wtenczas, kiedy ty niezgrabny, zadałeś tyle pracy Esterze i jej córkom, z jednym nędznym danielkiem, jak gdybyś rzeźnikiem był z powołania. Porzuć, porzuć! ja mówię, że dosyć już tego. Mam

ja aż nadto doświadczenia w rozpoznawaniu śladów przechodu Indyan, a widzę wyraźnie, iż się żaden Indyanin tędy od ostatnich deszczów nie przemknął. Ruszajcie za mną, a ja was zaprowadzę w pewne miejsce, gdzie znajdziemy przynajmniej jakiegokolwiek bawołu, na wynagrodzenie marnej naszej włoczęgi.

— Idźcie za mną! odezwała się Estera, postępując na przód. Ja wami dziś dowodzę, i za mną iśdź potrzeba. Chciałabym wiedzieć, kto jest właściwszym przewodnikiem nad matkę, kiedy chodzi o wyszukanie dziecięcia?

Izmael spójrzał na swoję nieugiętą połowicę z politowaniem pełném pobłażania. Widząc, że ona jest już w pochodzie, ani ku tej stronie, którą wskazywał Abiram, ani ku tej, w którą sam on mniemał, że się udać wypada; nie chciał wszakże w tej chwili ukracać wodzów powagi małżonka, i w milczeniu poddał się jej woli. Ale doktor

Battius, który aż dotąd szedł za amazonką zamyślony i w milczeniu, sądził za rzecz przyzwoitą odezwać się ze swojego miejsca, i słabym głosem przełożenie uczynić:

— Zacna i pełna dobroci mistress Bush, rzekł do niej, zgadzam się z szanownym towarzyszem twojego życia, że jakiś *ignis fatuus* omylił Abirama, co się tycze znaków *alias* śladów, *vestigia*, o których nam powiadał, i ten symptomat....

— Symptomat! ty sam jesteś symptomat, zawołała amazonka; nie jest to czas, ażebyś szukał pompatycznych wyrazów po książkach tam twoich, ani miejsce po temu, ażebyśmy twoje konowalskie zalewania połykać mieli. Jeżeliś się zmordował, powiedz prawdę, a w takim razie usiądź zwinąwszy się jak pies zastrzemiwszy łapę, i użyj spoczynku, którego potrzebujesz.

— Przypadam na to zdanie, odpowiedział naturalista, z największą krwią zimną. I trzymając się literalnie ironicznej rady

Estery, usiadł spokojnie pod jakimsiś krajowym krzewem, którego zaraz botaniczny rozbiór rozpoczął, ażeby umiejętności naturalne nie utraciły najmniejszej cząstki, należącego im od mędrca hołdu. — Widzisz mistress Bush, że radom twoim wybornym jestem posłuszny: pośpieszajcie na dalsze syna waszego wyszukiwanie; ja się tu dla ważniejszych badań zatrzymam; będę wyśledzał *arcana* wielkiej przyrodzenia księgi.

Odpowiedziała mu Estera na to przez śmiech głośny i razem wzgardliwy, a nawet drągale, jej synowie, przeciągając powoli około naturalisty, już zanurzonego w swoich badaniach, nie zapomnieli okazać mu swej wzgardy przez uśmiech znaczący. Po kilku minutach cała gromada zniknęła poza wyniosłością wzgórza, a doktor mógł przedłużać swoje dociekania ścjentyficzne w zupełnej samotności.

Przez pół godziny następnej, Estera szła ciągle, żadnego nieotrzymując powodzenia.

Jednakże, myśli po jej głowie częściej się uwijały, a kiedy się zatrzymywała, spójrzenia jej niespokojne błądziły na wszystkie strony. Znagła dał się słyszeć w zaroślach szelest, a w tymże samym czasie daniel wysuwając się ztamtąd, jak strzała przemknął przed obliczem całego rodzeństwa, zmierzając bieg swój ku tej stronie, w której naturalista pozostał. Bieg tego źwierzęcia tak był nagły i tak niespodziany, z drugiej strony tak mu dopomagało usposobienie gruntu, iż wprzód, nim się którykolwiek ze strzelców złożyć doń pokwapił, już stanął w takiej odległości do jakiejby najlepsza broń donieść nie zdołała.

— Pilnuj wilka! zawołał Abner, trzęsąc głową z przekory, że się przed chwilą opoźnił: skóra wilka nie będzie zaciężka podczas zimowych nocy. — Otoż macie djabła zgłodniałego.

— Zatrzymaj się, zawołał Izmael, zniżając ku ziemi wycelowaną fuzyą, zbyt porywczego swojego syna; to nie wilk, ale

pies, i pies bardzo dobrego gniazda: niewątpliwie tu się w pobliżu znajdują myśliwi. Ah! otoż i pies drugi.

Mówił jeszcze, kiedy te zwierzęta przebiegły przed nimi, sadząc tropem daniela i usiłując, w szlachetnym zapale, prześcignąć jeden drugiego. Pierwszy był pies stary, którego siły zdawała się tylko podtrzymywać i ożywiać zacna i chwalebna emulacya; drugi wcale *młody, który* zdawał się igrać, chociaż z zapalczywą zawziętością gonił swą zdobycz. Jednakże, zręczność w biegu obudwóch była jednostajna; leciały z podniesionemi nosami w górę, jak psy dobrze ułożone i wybornego gniazda. Już zostawiwszy za sobą rodzinę Izmaela, bieg swój porywczy przedłużali z otwartemi i zaognionemi paszczami, kiedy młodszy dał susa na bok, porzucił trop danieli, i zaczął szczekać głosno. Stary pies zatrzymał się także, a zadyszany i znużony, powrócił na miejsce, na którém

się jego towarzysz znajdował, i w koło niego wielki krąg obiegł, jak gdyby go jaki gatunek szału opanował, i szczekał ciągle z pewnemi przerwami tym samym prawie sposobem co i młodszy. Ale, jak się tylko pies stary ku niemu zbliżył, usiadł na swoich tylnych łapach, a podnosząc w górę nos na powietrze, zawył żałośnie.

— Te psy musiały natrafić na trop bardzo mocny, rzekł Abner, przypatrujący się podobnież jak reszta familii, z podziwieniem wszystkim ruchom i obrotom tych dwojga źwierząt, które tak nagle gonu tropem świeżym zaprzestały.

— Zabij go, zawołał Abiram: stary pies jest mi znajomy, za to przysięgnę. Należy on do starego wnieznika, który, jak wiadomo, jest naszym teraz śmiertelnym wrogiem!

Chociaż brat Estery tę nieprzyjazną radę wnosił, sam atoli bynajmniej nie zdawał

się skłonnym do jej wykonania. Podziwienie, które opanowało całą gromadę, malowało się na jego twarzy równie mocno, jak na fizyognomjach bez wyrazu jego bezwładnych towarzyszów; przeto poduszczania jego mordercze nie wydały żadnego skutku, i nikt przeszkadzać psom nie miał ochoty, zostawując im wolność słuchania swojego *tajemniczego instynktu*.

Kilka chwil upłynęło, a nikt z widzów nie przerwał milczenia. Nakoniec Izmael, przypominając swoję powagę, rozumiał, że do niego należy wziąć przewodnictwo poruszeń dalszych jego rodziny.

— Pójdźmy ztąd dzieci, rzekł z niezwykłym obojętności tonem, i zostawmy te psie trele dla własnej artystów zabawy. Ja nie chcę pozbawiać żywota źwierzęcia, za to, że się jego pan usadowił w pobliżu mojej trzebieży: pójdźmy ztąd, mamy dosyć roboty własnej, żebyśmy się jeszcze mieli zatrudniać sąsiedzką.

— Nie odchodźcie ztąd, rzekła Estera tonem, który zdawał się podobny do tajemniczych rad Sybilli; w tém się ukrywa jakieś godło, jakaś tajemna przestroga: jestem kobietą, jestem matką i chcę koniecznie to ciemne zagadnienie wyjaśnić.

To rzekłszy, potrząsała fuzyą swoją na powietrzu, co się nie odbyło bez tajemnego na *słuchaczach* wrażenia: udała się potém na to miejsce, gdzie dwa psy były, które bez przerwy skomlenia żałośne i przedłużone wydawały. Wszyscy towarzysze poszli za nią, jedni przez posłuszeństwo, drudzy przez ten gatunek leniwego opuszczenia się niedozwalającego sprzeciwiać się jej woli: wszyscy mniej więcej interesując się tą sceną nadzwyczajną.

— Abnerze, Abiramie, Izmaelu, zawołała zatrzymując się w pewném miejscu, gdzie ziemia była zbita i wyraźnie nogami pognieciona, na której jeszcze ślady krwi znać

było: wy jesteście myśliwi, powiedzcie mi, jakie źwierzę zginęło w tém miejscu? — Mówcie: jesteście mężczyźni, powinniście rozumieć wszystkie znaki, które się napotykają wśrzód stepu, czy to jest krew wilka, czy pantery?

— Jest to krew bawołu, stworzenia szlachetnego i silnego, odpowiedział Izmael, przypatrzywszy się z wielką spokojnością znakom smutnym, które tak żonę jego wzruszały; oto jest miejsce, gdzie on ziemię mocno podeptał racicami, walcząc przeciwko śmierci, a dalej upadł i rogami grunt porył. Tak niezawodnie, ręczę za to, że bawół ten bydź musiał wielkiego męztwa nadzwyczajnej siły.

— I któż go zabił? zapytała Estera: gdyby to był człowiek, zostawiłby tu jego wnętrzności: gdyby wilk, nie pożarłby jego skóry; powiedzcie mi, wy, którzy jesteście mężczyznami i myśliwymi, czy to jest krew źwierzęca?

— Mógł się zrzucić z tej wysokości, rzekł Abner, który szedł ciągle wyprzedziwszy innych. Znajdziecie go tam niżej w tym lesie wierzbowym; patrzajcie! seciny ptaków drapieżnych unoszą się teraz ponad nim.

— Zwierzę więc jeszcze się nie odświeżyło, rzekł Izmael, inaczej ptaki drapieżne jużby je obsiadły. Miarkując po psach, zdawałoby się, że to bydź musi jakieś niebezpieczne źwierzę; skłonny byłbym wierzyć, że to jest niedźwiedź biały, który od progów rzeki aż tu przywędrował.

— Tak jest, tak, rzekł Abiram: pójdźmy ztąd: jest to niebezpieczeństwo bezkorzystne napastować wściekłego źwierzęcia. Zważ tylko Izmaelu, byłoby to narażać wiele, a mało bardzo zyskać.

Chłopaki rozśmiały się z tego nowego dowodu trwożliwości swojego wuja. Najstarszy nawet się otwarcie aż do wyrażenia swojej wzgardy posunął.

— Możemy, rzecze z szyderstwem wsadzić go do klatki z innem zwierzęciem, które z sobą prowadzimy. Wtenczas powrócimy do osad z pełnemi rękami, i pokazywać będziemy naszę menażerją na publicznych placach, w całym Kentucky.

Brwi zmarszczone ojca, zapowiadając gotową wybuchnąć nawalnicę, dalszy postęp żartów młodzieńca zatrzymały. Porozumiawszy się wzrokiem ze swoimi bracią współzbuntowanymi, uznał za przyzwoitszą zachować milczenie: ale zamiast oddalenia się, jak to zalecał rostropny Abiram, zeszli wszyscy razem na dół ku małemu laskowi, i zatrzymali się na nizinie znowu, kiedy się już tylko ledwie o kilka kroków od niego znajdowali.

Scena wówczas rzeczywiście przybrała charakter dosyć ważny i dosyć uderzający, mogąc wydadź głębsze i mocniejsze wrażenia na lepiej usposobionych, aniżeli były umysły ciemnej familii Izmaela. Fir-

mament, jak zwykle bywa w tej porze, pokrywały gęste ruchome obłoki, pod któremi stada nieprzerachowane ptastwa wodnego, chwiejąc swojemi utrudzonemi skrzydłami, lot swój ciężki ku wodom dalekim południowym kierowały. Zerwał się gwałtowny wicher, który raz zamiatając płaszczyznę stepu przekształcał się w kręte wiry' groźne częstokroć swoją nieodpartą mocą, drugi raz wywierając swą gwałtowność w wyższych powietrza krainach, jak gdyby chciał igrać z tumanami w nich zawieszonemi, a których rozległe massy w jednem się miejscu rozdzielając, w drugiem mieszając się z sobą, wtaczały się jedne na drugie z nieładem, którego wrażenie równie było górne jak się groźnem wydawało. Niezmierne mnóstwo ptaków drapieżnych ciągle ponad małym laskiem ulatywało, opisując kręgi naokoło, pasując się z wiatrem, szybując do znacznej wysokości, niezwykle nagłym, wśród drzew zapadając

lotem, i natychmiast się wznosząc na powietrze i odlatując z przeraźliwie okropnym wrzaskiem, jak gdyby widok jakiś albo instynkt ich ostrzegał, że chwila, w której cel ich oczekiwania ma bydź na łup im wydany, jeszcze nie nadeszła.

Izmael pozostał czas niejaki, otoczony swoją żoną i dziećmi, w zdumieniu, które aż do osłupiałości przychodziło, a wszystkich oczy zwrócone były na ten uderzający widok. Głos Estery rozproszył nakoniec urok, i przypomniał widzom potrzebę wyjaśnienia tej wątpliwości sposobami czynniejszemi aniżeli wejrzenia osłupiałe i zdumione.

— Nawołajcie psy, rzecze, nawołajcie psy! niech one tylko wejdą do lasu. Jeżeliście nie utracili odwagi, z którą, wiem dobrze, żem was na świat wydała, poradzicie sobie z niedźwiedziem najzapalczywszym, jaki kiedykolwiek od zachodu Wielkiej-Rzeki przywędrował. Nawołajcie psy

mówię, Enochu, Abnerze, Gabryelu: cóż to? zdumienie was ogłuszyło i do niemoty przywiodło?

Jeden z chłopaków usłuchał nareszcie, i potrafiwszy skłonić psy do porzucenia miejsca, na którém się zatrzymały i około którego kręciły się bezprzestannie, poprowadził je ku laskowi.

— Wprowadź je do śrzodka lasu, mówiła dalej Estera: wprowadź je do śrzodka lasu: wy zaś Izmaelu, Abiramie, jeżeli się wysunie ztamtąd źwierzę jakie niebezpieczne, pokażcie mu, że swojej broni używać umiecie. Kiedy zaś wam zbędzie na odwadze, zawstydzę was przed wszystkiemi dziećmi.

— Chłopaki, które dotychczas przytrzymywały psy, pozdejmowały obroże z ich szyi i podszczuwaniem zachęcały je do wejścia wewnątrz lasu. Ale zdawało się, że psa starego uczucie jakieś nadzwyczajne zatrzymywało, albo, że miał nadto doświad-

czenia, ażeby się na tak niebaczną przygodę wystawiać. Wemknąwszy się pomiędzy pierwsze drzewa, zatrzymał się nagle z drżeniem wszystkich członków, i jak gdyby nie był w stanie ani się cofnąć, ani na przód postąpić. Wołania podszczuwających młodzieńców żadnego na nim nie sprawiły wrażenia; odpowiadał na nie tylko szczekaniem *powolném i żałobliwém*. Młodszy okazywał też same symptomata przez czas niejakiś, ale mniej rostropny, albo raczej łatwiejszy do podszczucia, aniżeli jego stary towarzysz, odważył się nakoniec; rzucił się na przód i zniknął w gęstwinie. Nieco potém słyszano wycia trwożliwe, a pies powracając, prawie w tejże samej chwili, *zaczął krążyć, szczekając naokoło lasku*, jak to już na miejscu pierwszego zatrzymania się swojego uczynił.

— Znajduje sięż mężczyzna pomiędzy mojemi dziećmi? zawołała Estera głosem donośnym. Dajcie mi lepszy muszkiet, a-

niżeli jest mała myśliwska fuzyjka, a ja wam pokażę, co może odwaga kobiety.

— Poczekaj, moja matko, zawołali razem Abner i Enoch, jeżeli chcesz widzieć źwierzę, my je wykurstamy z lasu.

Nigdy im się nie zdarzyło dłuższej powiedzieć mowy, nawet w najważniejszych zdarzeniach, ale raz już podjąwszy się tego, dopełnili swojego zobowiązania skoro i bez namysłu. Przysposobiwszy swoje oręże z największą troskliwością, weszli walecznie do lasu. Nerwy mniej otwardniałe, aniżeli tych młodych myśliwców, drgnęłyby na samo wyobrażenie niebezpieczeństwa, jakie wystawiało narażenie się tak niepewne. W miarę, jak postępowali na przód, skomlenie dwóch psów głośniejsze, posępniejsze, i bardziej przeciągłe było. Sępy i krogulce zniżały lot swój tak, iż skrzydłami zamiatały najwyższe drzew gałęzie, a wichry szumiały w stepie otwartym, jak gdyby duchy nadpowietrzne nań zstą-

piły, dla uczestnictwa w odkryciu tej tajemnicy.

Estera zwykle nieustraszona, poczuła, że cała krew jej zbiegła się do serca, i zaledwo mogła oddychać, kiedy obaczyła swoich dwóch synów rozgarniających gęste gałęzie krzewów, i niknących w głębi lasu. Po czém nastąpiła uroczysta przerwa; przenikające i przeraźliwe krzyki dały się słyszeć w małych odległościach, jeden od drugiego, a po nich okropniejsze jeszcze nastało milczenie.

— Powróćcie moje dzieci, powróćcie! tu macierzyńska czułość wzięła górę nad wszystkiém.

Ale głosu jej zabrakło i wszystkie władze odrętwione zostały okropnością: rozgarnęły się znowu gałęzie, a ona ujrzała swoich dwóch synów wychodzących z lasu, wybladłych i przerażonych, którzy ciało martwe i skolałe Asy, noszące na rysach zsiniałej twarzy widoczne śmierci gwałtownej znamiona, u stop jej złożyli.

Dwa psy wydały długie i żałośne wycie, i zerwawszy się, w tymże samym czasie puściły się porzuconym daniela tropem. Ptaki drapieżne wzbiły się pod obłoki, wydając krzyki posępne, jak gdyby się użalały, że je pozbawiono łupu, który jakkolwiek okropny i straszliwy do widzenia, zachował jeszcze dosyć charakteru człowieka, wybitnie wydanego, ażeby się sprosny bankiet *sprawić* z niego dla siebie ośmieliły.

ROZDZIAŁ V.

Motyką, rydlem, kopmy łono wielkiej matki,
I powróćmy jej ze czcią znikome ostatki.

Szekspir.

— Odstąpcie się, odstąpcie się wy wszyscy! zawołała Estera głosem chrapliwym do swoich towarzyszy, którzy bardzo zbliska otoczyli ciało zmarłego: jam jest jego matka, moje prawa nie sąż pierwsze przed wszystkiemi waszemi? Kto to zrobił? Odpowiedzcie mi, *Izmaelu*, *Abiramie*, Abnerze! Otwórzcie wasze usta i wasze serca, i niechaj z nich wyjdzie sama czysta prawda bozka! Kto się dopuścił tej szkaradnej zbrodni?

Mąż jej nic na to nie odpowiedział, i pozostał na miejscu oparty o swoję fuzyą, poglądając smutnie, lecz suchém okiem na martwe swojego syna ostatki. Matka postępowała wcale inaczej. Rzuciła się na ziemię, położyła na kolanach zimną i strasznie zmienioną głowę swojego syna, a pozostając w takiém położeniu przez kilka minut, przypatrywała się męzkim rysom jego twarzy, na których gwałtowne i śmiertelne konanie było jeszcze okropnie wyryte. Wpatrywaniu się temu towarzyszyło wymowne milczenie, w którém każdy, język rozdzierającej żałości i rospaczy, mógł rozumieć.

Głos jej, właściwie mówiąc, zlodowaciał od troski. Napróżno Izmael usiłował przemówić do niej kilka słów pocieszających, sposobem jemu właściwym; nie słuchała go ani mu odpowiadała. Synowie jej, otaczając ją naokoło, wyrażali przed nią, jak mogli, uczestnictwo które mieli w tej boleści, oraz umartwienie, jakie im

samym przynosiła tak wielka strata; lecz ona skinieniem ręki okazała swoję niecierpliwość, dając im poznać, ażeby się oddalili. Niekiedy, palce jej układały włosy w nieładzie i poczochrane zmarłego; niekiedy znowu probowały odepchnąć na swoje miejsce sterczące muskuły jego twarzy, wytężone i napięte przez gwałtowne konwulsye nagłej śmierci, *jak widzimy dłoń matki* czule pieszczącą rysy twarzy śpiącego niemowlęcia. Wzdrygając się następnie nagle tém zatrudnieniem, chwytała rękami sama siebie, zdając się szukać daremnie lekarstwa na cios tak okrutny, pozbawiający ją niespodzianie syna, w którym najwięcej nadziei pokładała, i który był przedmiotem pychy jej macierzyńskiej.

— Wtenczas, kiedy się ona zatrudniała w tak niepojęty sposób, ospały Abner, siląc się na pokonanie wzruszenia w nim nadzwyczajnego, obrócił się do swoich braci i powiedział:

— Matka nasza żąda, ażebyśmy wyśledzili, jakim sposobem Asa zginął.

— Winni to jesteśmy tym łotrom Tetonom, rzekł Izmael; dwa im długi teraz mam do zapłacenia; niech tylko ich spotkam, a szczerze się porachujemy.

— Niebardzo zaspokojeni tém pozorném przypuszczeniem, a podobno i uradowani możnością odwrócenia oczu od widoku, rodzącego w ich sercach uczucia, do których nie nawykli, dzieci wszystkie oddaliły się od swojej matki i od zwłok śmiertelnych swojego brata, ażeby się zatrudnić śledzeniem, którego mniemali, iż ona wymagała. Ojciec ich bynajmniej się temu nie sprzeciwił, ale towarzysząc im nawet w ich poszukiwaniach, czynił to raczej w sposób oznaczający ustępowanie ich chęci, kiedy było nieprzyzwoicie jej się opierać, aniżeli, żeby się miał spodziewać jakiegoś pewnego wypadku z tych badawczych kroków. Ponieważ ci młodzieńcy, pomimo

ich pojętność ograniczoną, znali doskonale wszystko, cokolwiek się ściąga do ich rodzaju życia prawie dzikiego, śledzenie, którego skutek zależał na znakach i śladach, podobnych tym, które zwiastują przejście dzikiego źwierza w lesie, zdawało się wymagać porządku i biegłej zręczności. Jakoż w rzeczy samej dzieło to trudne, z planem i przezorną szybkością rozpoczęli.

Abner i Enoch *zgadzali się doskonale* względem położenia, w jakiém ciało swojego brata znaleźli. Był on prawie siedzący, plecami o wielki krzak oparty, mając ściśniętą w ręku gałąź olszyny, którą prawie połamał. Może to bydź, iż z przyczyny pierwszej okoliczności, ciało jego uszło drapieztwa żarłocznych ptaków, które ulatujące ponad laskiem widziano; druga zaś dowodziła, iż życie nie opuściło jeszcze nieszczęśliwej ofiary, kiedy weszła do lasu. Mniemanie tedy powszechne było, że Asa dostał cios śmierteluy na otwartym stepie,

i że wlókł jeszcze swoje członki osłabione aż do tego miejsca, żeby się w niém ukryć, co ślady spostrzeżone pomiędzy krzakami stwierdzały dowodnie. Przedłużając śledzenia przekonano się także, iż walka rospaczliwa odbyła się na wstępie do lasu: gałęzie drzew poułamywane, ślady stop głęboko na gruncie wilgotnym wyryte, i znaki krwi, która płynęła, były tego dowodami nieodpartemi.

— Postrzał doścignął go na równinie otwartej, zmierzać on musiał do lasu, ażeby się w nim ukryć, rzekł Abiram; czego te ślady i znaki dowodzą oczywiście. Horda dzikich zapewne natarła na niego, której się opierał jak bohatyr, póki w nim siły do ostatka wyczerpane nie zostały, a wtenczas ci barbarzyńcy zawlekli go do lasu.

Tłumaczenie to zdało się bydź bardzo podobne do prawdy, i jeden się tylko głos Izmaela przeciwko niemu odezwał: pojęcie bowiem jego ociążałe nie postępo-

wało tak szybko na drodze domysłów; kazał przeto, ażeby opatrzono ciało, dla obaczenia, jakie rany wydarły mu życie. Po zrobieniu tego sprawdzenia okazało się, iż kula przeszyła mu ciało, która wszedłszy pod pachą wyszła przez piersi. Na naturze ran, zadanych od broni ognistej, znać się potrzeba było, ażeby coś pewnego w tak delikatnej mierze ustanowić; ale doświadczenie, jakiego nabyli *oni bawiąc się strzelectwem*, żadnej im nie zostawowało wątpliwości, i dzieci Izmaela przez uśmiech, zapewne osobliwszy, znak dali jakiegoś uradowania dzikiego, kiedy im Abner oświadczył w sposób zapewniający, że nieprzyjaciele Asy nacierali nań z tyłu.

Ojciec słuchał go z bacznością. — Potrzeba, ażeby tak *było*, *rzekł* z twarzą posępną. Asa pochodził z dobrego rodu i doskonale był wyćwiczony, ażeby miał odkryć stronę swoję słabą człowiekowi lub też zwierzęciu. Pamiętajcie dzieci, że póki

tawicie czoło swojemu nieprzyjacielowi, ktobykolwiek on nie był, bezpieczni jesteście od niespodzianego napadu, lub też zdrady. — I cóż tam Estero, czy chcesz stracić rozum? Po co targasz tak włosy i odzież twojego dziecięcia? Teraz już najmniejszej jemu przysługi wyrządzić nie jesteś w stanie.

— Obaczcie, zawołał Enoch, wyjmując z odzienia zmarłego brata ołów fatalny, który tak prędko pełnych czerstwości dni jego dokonał: otoż i kula, co mu śmierć zadała!

Izmael wziął ją w ręce i długi czas jej się przypatrywał.

— Nie można się tu mylić bynajmniej, wymruknął ściąwszy zęby: ta kula należała do tego *przeklętego* wnicznika: jak większa część *myśliwców*, ma on znak szczególniejszy w formie kul swoich dla poznania źwierzyny którą zabija, i tu go widzicie bardzo wyraźnie: sześć dołków na krzyż z sobą pomieszczonych.

— Mógłbym wykonać przysięgę! zawołał Abiram z twarzą tryumfującą: sam on mi znak podobny pokazywał, przechwalając się liczbą danieli, które na stepie podobnemi kulami pozabijał. Uwierzyszże mnie teraz Izmaelu, kiedy ci powiem, że ten hultaj jest szpiegiem Skór-Czerwonych?

Ołów zgubny przeszedł z ręki do ręki, i na nieszczęście dla sławy starca, wielu z tych chłopaków przypomniało sobie, iż widzieli u niego podobne kule, kiedy się przypatrywali z ciekawością całemu jego oporządzeniu. Oprócz tej głównej rany, Asa odebrał ich jeszcze wiele nie tak niebezpiecznych, co uważano za tyleż dowodów zbrodni popełnionej przez starca.

Od miejsca, gdzie znaleziono pierwsze krwi ślady, aż do lasku, do którego, jak mniemano powszechnie, Asa czynił odwrot dla szukania w nim uchrony, wiele jeszcze miejsc innych ściągnęło na siebie uwagę, które zdawały się bydź teatrem uporczywych za-

pasów. Okoliczność ta wykładana była, jako nowy dowód słabości mordercy, który prędzejby dokończył swojej ofiary, gdyby czerstwość i krzepkość umierającego młodzieńca nie czyniła go jeszcze groźnym przeciwnikowi, pod brzemieniem lat upadającemu. Bojaźń ściągnienia na miejsce morderstwa kogokolwiek z myśliwców, jeżeliby raz drugi wystrzelił, zdała się pobudką dostateczną do wytłumaczenia, czemu, raniwszy swojego pazeciwnika, nie nabijał powtórnie fuzyi. Broni zmarłego nieznaleziono przy nim; snać jego morderca przywłaszczył ją sobie, równie jak niektóre lekkie, niewielkiej wagi przedmioty, które Asa nosił z sobą pospolicie.

Ale co prócz kuli zdawało się obciążać *szczególniej* podejrzeniem o zbrodnią morderstwa wnicznika, był to dowód, który otrzymano idąc śladem krwawym, iż Asa, lubo śmiertelnie raniony, był jeszcze zdolny stawić długi i uporczywy opor usiło-

waniom swojego mordercy. Izmael zdawał się opierać na tym dowodzie, ze szczególniejszém pomieszaniem boleści i pychy: boleści, iż utracił syna który go najwięcej obchodził, pomimo pewne popełnione przezeń uchybienia; pychy, ponieważ dotykalnie widział mężtwo i siłę, jakie on aż do ostatniego tchnienia okazywał.

— Umarł, jak syn mój umrzeć był powinien! zawołał z pewnym rodzajem tryumfu, jak gdyby chciał szukać oziębłej pociechy w tém niezgodném z naturą wyobrażeniu; straszny był swojemu nieprzyjacielowi aż do końca, niemając żadnego praw wyobrażenia. Dalej dzieci! pomyślmy wprzód o wykopaniu dla niego mogiły, a potém mordercę jego będziemy ścigali.

Młodzieńcy zajęli się tą smutną robotą, chowając ponure milczenie. Nakładem czasu i trudów, dół głęboki wykopali w ziemi, i każdy, dla okrycia zwłok nieboszczyka, oddał to ze swojej odzieży, co mu nieodbi-

cie nie było potrzebne. Skoro tylko przygotowania ukończone zostały, Izmael przybliżył się do Estery zdającej się na nic, co się około niej działo, nie uważać, i oświadczył jej, iż mają pogrzebać umarłego. Posłyszała to, i opuszczając ręce swojego syna, które trzymała dotąd, powstała w milczeniu, i towarzyszyła spokojnie zwłokom aż do miejsca ostatniego ich odpocznienia. Tam usiadła na brzegu mogiły, i szła wzrokiem za wszystkiemi dzieci swoich poruszeniami.

Kiedy śmiertelne ostatki Asy zostały dostatecznie przykryte ziemią, Enoch i Abner zstąpili do dołu i całemi siłami udeptywali ziemię, z mieszaniną osobliwszą, iż nie rzekę dziką, starań i obojętności. Ostrożność ta, znajoma bardzo dobrze, zachowaną została dla tego, ażeby drapieżne zwierzęta stepowe, których instynkt nie omieszka tu sprowadzić, nie mogły wygrzebać trupa. Ptaki żarłoczne nawet, tajemnie przez instynkt swój ostrzeżone, że

nieszczęśliwa ofiara ma bydź opuszczona przez ludzi, zleciały się znowu w tej chwili i nad głowami się pracujących unosić zaczęły, wydając krzyki przeraźliwe, jak gdyby przez to mogły ich zmusić do porzucenia swojego dzieła.

Izmael stał nieporuszony, z założonemi na krzyż rękami, przypatrując się z odwagą sposobowi, jakim się te potrzebne działania odbywały. Jak tylko wszystko ukończone zostało, odkrył głowę, dla pozdrowienia swoich dzieci i podziękowania im za ich usługę z godnością, którąby przystała bardzo dobrze człowiekowi lepiej wychowanemu. Podczas tego całego zachodu, który wraża zawsze myśli uroczyste, zachował minę dostojną i poważną. Rysy jego twarzy wybitne, jawnie znamionowały wyraz żywego interesu, ale nie okazały żadnego znaku słabości, pierwej, nim się odwrócił, nazawsze, jak mniemał, od grobu pierworodnego ze swoich dzieci. Wten-

czas dopiero głos natury odezwał się potężnie w głębi jego serca, a muskuły twarzy jego surowej zwolniały widocznie. Dzieci jego miały weń oczy wlepione, jak gdyby szukały sposobu wytłumaczenia sobie wzruszeń nadzwyczajnych, których i sami doświadczali; lecz walka wewnętrzna Izmaela ustała natychmiast! zbliżył się do swojej żony, i biorąc ją pod ramie, podniósł z taką łatwością, jak gdyby to małe dziecię było.

— Estero! rzekł do niej głosem doskonale mocnym, chociaż postrzegacz baczny mógłby w nim odkryć czulszy dźwięk, niż za zwyczaj: zrobiliśmy wszystko, cokolwiek mężczyzna i kobieta dla swojego dziecięcia uczynić mogą: wychowaliśmy naszego syna, usposobiliśmy go na człowieka takiego, jakich się mało na pograniczu znajdzie, nakoniec daliśmy mu mogiłę: pójdźmy ztąd.

Odwróciła oczy od ziemi świeżo poru-

szonej, a opierając ręce na ramieniu Izmaela, pozostała bez ruchu przez kilka minut, z oczyma wlepionemi w swojego męża i z twarzą niespokojną, potém rzekła do niego głosem, jakby z ziemi wychodzącym, okropnym i prawie przytłumionym.

— Izmaelu! Izmaelu! ostatni raz, kiedyś widział syna swojego, rozstałeś się z nim w gniewie!

— Niech Pan najwyższy przebaczy mu wszystkie grzechy jego z tą zupełnością, z jaką ja przebaczyłem mu to wszystko, cokolwiekby mógł najgorszego uczynić, odpowiedział ojciec ze spokojnością. Żono, powróć na skałę i czytaj swoję bibliją. Rozdział tej xiążki zawsze ci ulgę przynosił. Estero! ty umiesz czytać: jest to przywilej, którego ja użyć nigdy nie miałem sposobności.

— Tak, tak jest, odpowiedziała, pozwalając się mimo własną wolą prowadzić swojemu mężowi, który chciał ją oddalić

od teatru tej sceny: tak jest, ja umiem czytać; lecz jakżem korzystała z moich umiejętności? Ale on, Izmaelu, on nie zda przed Bogiem rachunku ze złego wiadomości swoich użycia; oszczędziliśmy jemu tego przynajmniej. Czy to jest łaska, czy okrucieństwo, tu ja niczego nie umiem powiedzieć.

Mąż jej nic na to nie rzekł, i prowadził ją ciągle ku ich doczesnemu mieszkaniu. Przybywszy na wyniosłość, z której jeszcze, poraz ostatni, miejsce pogrzebienia Asy mogli oglądać, wszyscy się odwrócili tak jednomyślnie, jak gdyby raz ostatni pożegnać się z nim chcieli. Oko nie mogło już dostrzedz wyniosłości ziemi usypanej na jego zwłokach, ale położenie jej, straszliwie wskazywane było przez ptaki drapieżne, ulatujące naokoło. Ze strony przeciwległej niewielka na pozór wyniosłość, barwy płowej, którą w końcu horyzontu postrzegano, ukazywała miejsce, na którém

Estera dzieci swoje najmłodsze zostawiła, i to był punkt pociągający i zmniejszający wstręt jej, jaki do oddalenia się od grobu swojego najstarszego syna okazywała. Na ten widok natura do serca matki przemówiła, i nakoniec miłość ku żyjącym otrzymała zwycięztwo nad żalem poświęcanym zmarłemu.

Zdarzenie smutne, któreśmy opisali, ugodziwszy nagle w charaktery zimne i nieczułe rodzeństwa złożonego z istot grubego pojęcia i nieoświeconych, wykrzesiło z nich iskrę, która posłużyła do utrzymania pomiędzy niemi prawie wygasłej czułości familijnej. Ponieważ synowie przywiązani byli do swoich rodziców ogniwami, niemającemi innego hartu prócz nałogu i zwyczaju; groziło przeto wielkie niebezpieczeństwo, jak to Izmael przewidywał, ażeby ul zbytecznie przepełniony nie wyroił się wkrótce, a jemu się jedynie nie pozostał kłopot pracowania na potrzeby młodej familii, niezdolnej mu

w niczém usłużyć bez pomocy tych, którzy już do męzkiego wieku doszli. Duch nieuległości, który się objawił w nieszczęśliwym starszym jego synie, rozszerzył się pomiędzy młodszymi, a Izmael zmuszony był przypomnieć sobie z goryczą epokę, kiedy w całej sile młodości niebaczniej, opuścił swojego starego ojca, szukając swobody na świecie i wolności od wszelkiego przymusu. Ale w obecnej chwili niebezpieczeństwo to przeminęło, przynajmniej na pewny przeciąg czasu: i jeżeli przewaga jego nie odzyskała nanowo swojego dawnego wpływu, rzeczą było jawną, że ją jeszcze uznawano, i że mogła bydź jeszcze przez czas niejaki w poszanowaniu.

Wprawdzie ciasny dzieci jego umysł, nawet ustępując wrażeniu, jakie na nich cios obecny sprawił, miewał błyskawice straszliwe podejrzeń, względem sposobu, jakim starszemu ich bratu śmierć zadano. Wyobrażało się imaginacyi dwóch albo

trzech zpomiędzy starszych, w sposób niewyraźny i ciemny, że ich ojciec skłonny był do naśladowania przykładu Abrahama, niemając na to upoważnienia z nieba, które tę straszliwą ofiarę świętemu patryarsze nakazało. Ale te przypuszczenia były tak przelotne, i w tak się gęstej mgle ukazywały, iż bardzo mocnych wrażeń zostawić nie mogły; a w ogólności, zdarzenie to, jakeśmy już powiedzieli, zamiast osłabienia powagi Izmaela, jeszcze do nadania jej mocy i tęgości posłużyło.

W takiém to usposobieniu umysłów, ta szczupła gromada postępowała ku miejscu, które o rannej opuściła dobie, dla zatrudnienia się wyszukiwaniem, tak bolesnem odkryciem zakończoném. Pochód długi i niepożyteczny, na który się narazili idąc za radami Abirama, znalezienie ciała Asy, i prace niezbędne podjęte na jego pochowanie, tyle zabrały czasu, że kiedy się na powrot w podróż udali, dla przebycia pu-

stej przestrzeni, przedzielającej grób Asy od opoki, słońce już zeszło bardzo nizko z południa. W miarę ich przystępowania coraz bliżej, skała zdawała się rosnąć w ich oczach, jak wieża z łona wód powstająca: a kiedy byli tylko na milę odległości, najmniejsze przedmioty, wieńczące jej wyniosłość, dawały się rozróżniać dostatecznie.

— Nasz powrot smutny będzie dla naszych małych córek, rzekł Izmael, który nie przestawał od czasu do czasu rzucić kilka słów zdolnych, według jego mniemania, przynieść jakąś pociechę umysłowi przywalonemu troską starej jego towarzyszki: Asa był ulubieńcem wszystkich naszych niedorosłych dzieci, i rzadko powracał z łowów, żeby dla nich nie przyniósł czegokolwiek, co im przyjemność sprawowało.

— To jest rzetelna prawda, zawołała Estera: Asa był perłą rodzeństwa; insze moje dzieci niczém są w porównaniu do niego.

— Nie mów tego poczciwa kobieto, rzekł jej mąż oglądając się i rzucając wzrok oznaczający pewien rodzaj pychy na młodych atletów, idących za nim w pewnej odległości; nie mów tego moja stara Estero: niewiele ojców i matek mogą mieć, równie jak my, słuszny powód pysznienia się swojém potomstwem.

— *Bydź* wdzięcznemi niebu, Izmaelu, bydź wdzięcznemi *za* dzieci, chciałeś powiedzieć Izmaelu!' rzekła Estera w pokorze ducha.

— Niech sobie i bydź wdzięcznemi, jeżeli się tobie Estero wyraz ten lepiej upodobał. — Ale gdzież jest Helena i dzieci. Hultajka zapomniała na obowiązki, którem jej poruczył. Nie tylko pozwoliła dzieciom pozasypiać, ale zaręczyłbym, że i sama gdzieś marzy sobie w tej chwili o błoniach Tenessy: umysł twojej synowicy pozostał w osadach Estero.

— Tak, ona nie jest nasza. Mówiłam

to i myślałam, kiedym ją wzięła do siebie, albowiem śmierć pozbawiła ją wszystkich innych jej krewnych. — Śmierć, Izmaelu, okropne czyni spustoszenia w rodzeństwach — Asa poglądał na nię z roskoszą, i mogliby kiedyś nasze zastąpić miejsca, żeby inaczej nie było rozporządzono tam w górze.

— Nie, nie zdała się ona dla mieszkańca pogranicznego na małżonkę, jeżeli tak straż będzie trzymała, kiedy mąż jej wyjdzie na łowy. — Abnerze daj ognia z fuzyi dla uwiadomienia ich, że przybywamy, albowiem, zdaje mi się, że na skale wszyscy śpią co do jednego.

Posłuszeństwo młodzieńca było porywcze i skwapliwe, co dowodziło, z jak wielkiem uradowaniem ujrzałby kibić kształtną Heleny, ożywiającą jałowy wierzchołek opoki: ale żaden znak nieodpowiedział wystrzałowi: cała gromada zatrzymała się natychmiast uderzona zdumieniem, a nieodbierając przez czas niejaki żadnej odpowie-

dzi, przez poruszenie jednomyślne wszyscy wystrzelili razem ze swoich fuzyy, który to łoskot, z tak małej odległości nie mógł nie bydź słyszany.

— Ah! otoż przecie nakoniec! zawołał Abiram, który zawsze był pierwszy do chwytania każdej okoliczności, któraby wszelkie niemiłe strachy rozproszyć zdołała.

— To spodnica zawieszona na sznurze; jam ją sama tam zostawiła.

— Prawdę mówisz, odpowiedział Abiram, ale otoż i ona przybywa; leniucha, spała zapewne pod namiotem.

— Bynajmniej! zawołał Izmael, którego rysy twarzy zwykle bez wyrazu zaczęły obwieszczać dręczącą go niespokojność. To jest płótno namiotu, którém wiatr chwieje; musiały dzieci odwiązać je od słupa przez swawolą, i jeżeli na to dawać uwagi nie będziemy, to wiatr niewątpliwie namiot wywróci.

Ledwo te słowa wyrzekł, kiedy naj-

gwałtowniejszy wicher przeleciał koło nich, porywając i unosząc z sobą tuman piasku i suchych liści. Jak gdyby je ręka niewidoma prowadziła: trąba ta powietrzna podnosząc się od ziemi zmierzała prosto ku miejscu, które wszyscy mieli na oku. Namiot uczuł wpływ tego wiru i zachwiał się nieco: lecz zaraz powrócił do swojej zwykłej równowagi, i pozostał na miejscu nieruchomy przez chwilę. Gęsta chmura liści, które się wyżej wznosiły, kręciła się przez czas niejaki przed skałą, zstąpiła potém z szybkością sokoła spadającego na swą zdobycz, i rozległa się po dolinie, w długich linjach prostych na wzór stada jaskułek chwiejących na powietrzu skrzydłami. Wir ten uniósł z sobą biały namiocik, który spadając poza skałę, zostawił wierzchołek jej tak nagi i pusty, jak się przedtém unosił w zupełnej samotności pustyni.

— Mordercy bydź tu musieli! zawołała Estera! moje dzieci! gdzie są dzieci moje?

Izmael sam ugiął się przez chwilę pod brzemieniem ciosu tak niespodziewanego; ale otrząsnąwszy się jak lew, który się budzi, rzucił się pędem na przód, a usuwając wszystkie przeszkody, których nagromadzono przy zaporach, jak gdyby to były piórka, wstępował na stromą i najeżoną spadzistość, z natarczywym pośpiechem, który dowodził, jak charakter najopieszalszy może się stać straszliwym, kiedy jest potężnie wzruszony i podniecony.

ROZDZIAŁ VI.

Za kimże się mieszkańcy oświadczyli przecie?

SZEKSPIR.

Ażeby postępować krokiem równym i jednostajnym, wśród wypadków rozlicznych naszej historyi, jest rzeczą potrzebną przywieśdź tu zdarzenia, które podtenczas, kiedy Helena miała poruczoną sobie straż opoki, zaszły.

Przez ciąg pierwszych godzin, młoda ta osoba, której serce równie było dobre, jak cnotliwy charakter, innego nie miała kłopotu, prócz zaspokojenia ponawianych żądań dzieci: raz chciało im się jeśdź, znowu

pić, i ta ich namiętność nie znała żadnych granic, nadużywając jej czasu i jej cierpliwości. Korzystała nakoniec z chwili uspokojenia i wcisnęła się do namiotu, gdzie troskliwość jej zatrudniała się istotą godniejszą jej czułości; kiedy przeraźliwe wrzaski wznoszące się pomiędzy porzuconemi przez nię dziećmi, przywołały ją do powinności, której na chwilę zapomniała.

— Obacz Heleno, obacz! krzyknęło ze dwanaście głosów razem, skoro się tylko pomiędzy niemi ukazała, na dole tam są jacyś ludzie, a Febe mówi, że to dzicy Tetonowie.

Helena zwróciła swoje wejrzenia w tę stronę, która jej była wskazana przez wszystkie razem wyciągnione ręce, i z wielkim swoim smutkiem postrzegła kilku ludzi śpiesznym idących krokiem, i zmierzających w linii prostej ku skale. Naliczyła ich czterech; ale kto byli, nie mogła dostatecznie rozróżnić: o tém się tylko zdo-

łała niewątpliwie zapewnić, że to nie byli ludzie mający prawo wstępu do warowni. Była to dla Heleny okrutna niespokojności chwila. Rzucając oczyma na gromadę dzieci przerażonych, które ją otaczały, czepiając się za jej odzienie, starała się przypomnieć sobie historye tych bohatyrek, które się na pograniczu zachodniém Stanów-Zjednoczonych wsławiły. Tu jeden mężczyzna, przy pomocy trzech, czy czterech kobiet, bronił przez dni wiele palisady od natarczywości stu nieprzyjaciół; tam kobiety same zdołały uratować swoje dzieci i sprzęty swoich nieobecnych mężów; gdzieindziej, jedna kobieta pozabijała śpiących nieprzyjaciół swoich, którzy ją branką uprowadzili, i odzyskała wolność wracając matkę swoim drobnym dzieciom. Helena prawie się w takiém samém położeniu znajdowała, a zachęcona przez podobne przykłady, z ożywioną mocnym rumieńcem twarzą, z pałającemi odwagą oczyma, za-

częła rozmyślać nad słabemi swojemi obronny śrzodkami i takowe przyspasabiać.

Umieściła dwie starsze dziewczyny przy drągach przygotowanych do spychania ułamków skał na oblegających: co się tycze innych dzieci, te się na nic więcej nie przydały, tylko do pomnożenia liczby, i od nich żadnej posługi pożytecznej spodziewać się nie mogła.

Sama zaś sobie, jako biegły komendant, zostawiła prawo czuwania powszechnego, dawania rozkazów, i troskliwość w dodawaniu serca swojemu wojsku. Skoro tylko te rozporządzenia uczynione zostały, czekała na wypadek, starając się przybrać twarz spokojną i pełną zaufania, w celu natchnięcia go w swoje współtowarzyszki, co było koniecznie potrzebném dla powodzenia obrony.

Chociaż Helena w wysokim stopniu posiadała to męztwo, którego się źrzódło w zdolnościach moralnych ukrywa; ustę-

powała wszakże dwóm starszym córkom Estery co do zdolności żołnierskich, niemniej ważnych pod względem pogardy niebezpieczeństw. Wychowane wśrzód trudności i kłopotów życia statecznie błędnego, na ostatnich cywilizacyi krańcach, ze wszystkiemi się niebezpieczeństwami pustyń oswoiły, i obiecywały już, że swego czasu, równie jak ich matka, będą się odznaczały przez śmiałość i odwagę w każdém zdarzeniu, tudzież przez tę szczególniejszą mieszaninę złego i dobrego, wad i przymiotów, które zapewne umieściłyby żonę Izmaela w rzędzie kobiet nadzwyczajnych tej epoki, gdyby ją otoczyły okoliczności, rozleglejszą sferę obejmujące. Estera już raz broniła chałupy swojego męża przeciwko napaści dzikich, a w drugiém zdarzeniu zostawiona była na pobojowisku za umarłą przez tych barbarzyńców, po uporczywej obronie, która ze strony nieprzyjaciela cywilizowańszego mogłaby przynajmniej zjednać

dla niej kapitulacyą honorową. Te zdarzenia i niektóre inne podobnejże natury, często były powtarzane w obecności tych młodych dziewcząt; a serca rosnących amazonek, w tej chwili w osobliwszy sposób podzielone były pomiędzy bojaźnią wrodzoną, a żądzą dokazania czegokolwiek, coby dowodziło, że były godnemi takiej matki córkami. *Zdawało się*, że wkrótce sposobność nabycia tej sławy tak osobliwszej, i mało pożądanej, odmówiona im nie będzie.

Czterej nieznajomi byli się już przybliżyli o sto prętów ku skale. Czy to przez rostropną przezorność, z jaką mniemali, że się zbliżać należy: czyli też z bojaźni postawy groźnej dwóch wojownic zasadzonych za barrikadami i wystawujących przez nie rury od dwóch starych muszkietów, zatrzymali się u spodu małej wyniosłości, gęstém zielskiem okrytej, które im przynosiło tę korzyść, że się mogli przed wido-

kiem oblężonych zasłonić. Ztamtąd zatrudniali się rozpoznaniem fortecy przez kilka minut, które zdały się bardzo długiemi Helenie, ponieważ je w największej niespokojności przepędziła. Nakoniec jeden zpomiędzy nich wystąpił i przybliżał się do warowni, ku której szedł raczej jak parlamentarz, aniżeli, żeby jakieś zamiary *nieprzyjacielskie* miał *okazywać*.

— Febe, daj ognia! — Nie, Hetty, strzelaj sama! mówiły jedna do drugiej córki Izmaela, częścią przelęknione, częścią skwapliwe przyczynić się do obrony warowni; kiedy Helena oszczędziła przybliżającemu się, jeżeli nie rzeczywistego niebezpieczeństwa, przynajmniej strachu, wołając z pośpiechem:

— Połóżcie wasze muszkiety, to doktor Battius!

Dwie strażniczki były posłuszne, tojest palce ich oddaliły się od kurków fuzyy; ale rury grożące zostały zawsze w jedno-

stajnem położeniu, wymierzone przeciwko zbliżającemu się zuchwalcy.

Naturalista, który podchodził z dość wielkiém na wszystko baczeniem, nie prześlepił tej nieprzyjaznej demonstracyi garnizonu, wywiesił natychmiast chustkę białą na rurze swojej fuzyi, i nakoniec zbliżył się na taką odległość, z której mógł bydź słyszany. Przybierając wówczas minę poważną, jak gdyby chciał przez tę nadętą powierzchowność ich zastraszyć, zawołał głosem, który można byłoby nierównie z dalszej słyszeć odległości.

— Słuchajcie! zalecam wam wszystkim, w imieniu konfederacyi Stanów-Zjednoczonych Ameryki północnej, ażebyście się poddali prawom.

— Doktor, czy nie doktor, zawsze to jest nieprzyjaciel Helcno, zawołała Febe. Czy słyszysz jego, czy słyszysz? on mówi o prawach!

— Poczekaj tylko, niech ja wyrozumiem

dobrze, co on chce powiedzieć, rzekła Helena oddychając zaledwie, i odwracając muszkiety, które osobie parlamentarza zagrażały.

— Ostrzegam i uprzedzam was wszystkich, mówił dalej doktor nieco przestraszony, że jestem obywatelem spokojnym rzeczonej konfederacyi, jedną z podpór ugody *społecznej*, *przyjacielem* porządku i pokoju. Postrzegając wtenczas, że niebezpieczeństwo przynajmniej się na chwilę oddaliło, przybrał ton nieprzyjazny i podniesionym dodał głosem: — Zalecam wam tedy powtóre wszystkim, ażebyście się poddali prawom.

— Rozumiałam, że byłeś naszym przyjacielem, *rzekła Helena*, i że odbywałeś podróż z moim stryjem na mocy układu.....

— Ten układ jest zniweczony, zawołał doktor: ponieważ założenia jego były fałszywe, i ja oszukany zostałem; oświadczam przeto, że pewne *pactum* ułożone i

zawarte pomiędzy Izmaelem Bush, a Obedem Battiusem doktorem medycyny, jest, licząc od tej chwili, żadném i bez najmniejszego znaczenia. Ale potrzeba, ażebyście wiedziały dzieci, że zniweczenie jakiegokolwiek *pactum* zawiera w sobie własność mającą się *negative;* zatém ztąd żaden skutek szkodliwy dla ojca waszego wyniknąć nie może: tak więc złóżcie oręże i posłuchajcie rady rozumu. Tak, *pactum* jest zniweczone, zniesione, błędne w swoim początku. — Co się zaś tycze ciebie, Heleno, moje względem ciebie uczucia tchną pokojem, bez żadnego przymieszania nieprzyjaznych chęci, dla tego posłuchaj, co ci mam powiedzieć, i nie zamykaj uszu, ponieważ sądzisz się w bezpieczeństwie. Znasz charakter człowieka, przy którym mieszkasz młoda dziewczyno, i pojmujesz także niebezpieczeństwo znajdowania się w złém towarzystwie; zrzekaj się przeto błahej korzyści twojego położenia, i od-

daj spokojnie tę skałę pod rozporządzenie tych, którzy mi towarzyszą. Jest to legia, młoda panienko, legia straszliwa i niezwyciężona, zapewniam ciebie o tém; opuść zatém sprawę tego złośliwego człowieka, który pogardza prawami. — Dzieci! okazywać tak mało względu na życie ludzkie, jest to literalnie niszczyć całą roskosz związków *społecznych*, porzućcie te oręże niebezpieczne, zaklinam was, raczej przez wzgląd na was samych, aniżeli na mnie. — Hetty, zapomniałażeś, jaka ręka ulżyła twoje cierpienia, kiedy twoje nerwy artykularne dręczone były od waporów surowych wyzionionych z ziemi? — A ty Febe, niewdzięczna Febe, bez tej dłoni, którąś chciała wiecznym paraliżem ugodzić, twoje zęby przednie jeszczeby ci udręczenia niesłychane sprawowały. — Złóżcie więc te bronie dzieci, a słuchajcie rady człowieka, który zawsze był waszym przyjacielem. — A teraz Heleno, po raz trzeci, *a per consequens* i

ostatni, zalecam tobie uroczyście poddadź tę skałę bez zwłoki, bez oporu, na imie władzy, sprawiedliwości, i.... Chciał powiedzieć prawa, ale przypomniawszy sobie, że to imie wyzwie jeszcze do nieprzyjaznych kroków dzieci Izmaela, przerwał jak raz w samę porę, i udało mu się, zamiast tego wyrazu, nie tak niebezpieczny i stosowniejszy *położyć* — i rozumu.

To namawianie *osobliwsze nie sprawiło* wszakże takiego skutku, jakiego doktor oczekiwał. Było ono całkowicie nieprzystępne pojęciu córek Estery, wyjąwszy kilka wyrazów, które im się obrażającemi wydały: a chociaż Helena lepiej pojęła od nich, co doktor chciał powiedzieć; wymowa wszakże ta nie zdawała się na niej robić większych wrażeń, jak i na młodych dziewczętach, jej towarzyszkach. Podczas, kiedy naturalista układał swoje okrągłe peryody, chcąc je patetycznemi i rozczulającemi uczynić, młoda dziewica, pełna bystrości, chociaż

jej serce, sprzeczne z sobą i dotkliwe uczucia rozdzierały: miała nawet niekiedy nagabanie do śmiechu, zatykając uszy na wszystkie wymownego parlamentarza groźby.

— Nie pojmuję ja dokładnie wszystkiego, co chcesz mówić doktorze Battius, odpowiedziała spokojnie Helena, kiedy on swoję perorę zakończył; ale pewna jestem, że, jeżeli chcesz mię *zobowiązać do zdradzenia ufności, którą* we mnie położono, słuchać ciebie nie powinnam. Nie probuj uciekać się do gwałtowności, albowiem, jakiekolwiek mogą bydź moje tajemne chęci, widzisz, że jestem otoczona siłą, któraby łatwo moje przedsięwzięcia pokonała: a znasz, jak mniemam dostatecznie charakter tej familii, *ażebyś* sobie pozwolił żartować z któregokolwiek jej członka, w podobnym razie, bez względu na wiek i płeć ich.

— Rozumiałbym, że znam cokolwiek charakter natury ludzkiej, rzekł naturalista, cofając się rostropnie w tył o kilka kroków

ze stanowiska, które zajął pierwej zuchwale, aż u stop opoki; ale oto ktoś, co zna lepiej ode mnie tajemny sposób wstąpienia aż do ciebie.

— Heleno! Heleno Wade! zawołał Paweł Hower, który się przymknął do doktora, nieokazując bynajmniej tej niespokojności, która parlamentarzem widocznie miotała; nie *spodziewałem się znaleźć* w tobie wroga.

— Nie będę nim, jeżeli zechcecie ode mnie tego tylko wymagać, co zdolna jestem uczynić bez zdrady i bez hańby. Wiecie, że stryy mój poruczył moim staraniom swoję rodzinę; mamże zdradzić jego zaufanie, dopuszczając, ażeby jego najzawziętsi nieprzyjaciele przyszli, może pomordować jego dzieci, i zabrać resztki tego, co mu Indyanie zostawili?

— Jestżem zabójcą Heleno? — Ten starzec, ten oficer w służbie Stanów-Zjednoczonych, dodał Paweł pokazując wnicznika

i Middletona, którzy nadeszli połączyć się z nimi, zdająż ci się zasługiwać na podobne nazwanie?

— Ale o cóż się tedy domagacie? zawołała Helena załamując ręce w najokrutniejszym kłopocie.

— O źwierzę, o nic więcej, tylko o źwierzę niebezpieczne i drapieżne, które Izmael ukrywa.

— *Zacna młoda* niewiasto!.... zaczął oficer, któregośmy niedawno tylko co przybyłego widzieli; ale przerwał tę mowę przez wyraziste znaki starzec, szepcząc mu potém do ucha:

— Pozwól mówić temu młodzieńcowi, natura odezwie się do serca tej młodej dziewczyny, a z czasem trafimy do naszego celu.

— Potrzeba całą prawdę powiedzieć z otwartością, Heleno, mówił dalej Paweł Hower: odkryliśmy knowania tajemne i zbrodnicze Izmaela, przybywamy dla oddania

sprawiedliwości i wrócenia na wolność tej, którą on trzyma uwięzioną. Jeżeli masz serce takie, w jakie ja zawsze wierzyłem, daleką będąc od straszenia nas naprózno, wyroisz się razem z nami, zostawując staremu Izmaelowi jego ul i jego pszczoły.

— Wykonałam uroczystą przysięgę....

— Przysięga wykonana w niewiadomości, albo wydarta *przemocą*, w oczach wszystkich *dobrych moralistów nie ma* żadnego znaczenia, zawołał doktor.

— Cyt! cyt! rzekł jeszcze starzec: pozwólcie działać naturze i młodzieńcowi.

— Wykonałam przysięgę w obecności i na imie tego, który jest zasadą i prawidłem wszystkiego, co jest sprawiedliwém, bądź w moralności, bądź w religii, mówiła dalej Helena do żywego poruszona, nigdy nie dać nikomu poznać osoby mieszkającej pod tym namiotem, ani jej do ucieczki pomagać. Obie wykonałyśmy tę przysięgę okropną i uroczystą, i możeśmy życie nasze

winny temu zaręczeniu. Prawda, żeście odkryli tę tajemnicę, ale niewinniście tego odkrycia mojej zdradzie, i nie wiem, azali się w moich własnych oczach mogę usprawiedliwić, pozostając obojętną wtenczas, kiedy wy szukacie śrzodka najścia na mieszkanie mojego stryja sposobem nieprzyjacielskim.

— *Mogę tego dowieśdź*, i nikt mię argumentami mocniejszemi nie zbije, zawołał naturalista: powagą moją, na której się opieram, są: Pajlej, Berklej, a nawet nieśmiertelny Binkerschoef, że *pactum* zawarte wtenczas, kiedy jedna ze stron, bądź mocarstwo, bądź indywiduum, jest w stanie koercyi....

— *Rozjątrzysz jej tylko* humor przemawiając do niej tym sposobem, rzekł rozważny starzec: kiedy zaś dozwolisz temu młodzieńcowi mówić językiem natury, skończy się na tém, że ją ugłaska jak młodego jelonka. Ah! zdaje mi się, że ty by-

najmniej nie pojmujesz języka natury i tych sprężyn tajemnych!

— Jestże to jedyna przysięga, którąś wykonała Heleno? zapytał się Paweł tonem, który w ustach lekkiego i wesołego zawsze pszczelnika zdawał się melancholicznym i zakrawał coś na wymówkę. Nigdyżeś innych przysiąg nie wykonywała? czyż słowa Izmaela, podobne są do miodu dla ust twoich? Wszystkie zaś inne obietnice podobneż do prześników pozbawionych słodyczy.

Bladość, która okrywała zazwyczaj ożywioną twarz Heleny, ustąpiła miejsca tak żywemu rumieńcowi, że go można było postrzedz nawet w tej odległości, w jakiej się znajdowała. Wahała się przez pewną chwilę, jak gdyby niechętne wzruszenie usiłując przytłumić, i odpowiedziała nakoniec z wrodzoną sobie energią: — Nie pojmuję, jakie można mieć prawo zadawania mi pytań względem obietnic, mogą-

cych się tylko jedynie ściągać do tej, która je uczyniła: jeżeli to jest prawda, że kiedykolwiek uczyniła takie, o jakich dopiero powiedziałeś; nie będę więcej rozmawiała z człowiekiem, który tyle myśli o sobie samym i radzi się tylko swoich uczuć osobistych.

— Patrzajże stary wniczniku, czyś słyszał to wszystko! rzekł prosty, szczery i otwarty pszczelnik, obracając się do swojego przyjaciela: najnędzniejszy owad latający pod niebem, kiedy raz dostateczny swój ciężar zgromadził, udaje się prosto do swojego ula lub do swojego gniazda, stosownie do rodzaju z jakiego pochodzi; ale drogi umysłu kobiecego tak są zawiłe, jak linie na drzewie sękatego dębu, albo jak bieg zakrętny nurtów Missisipi.

— Zastanów się nieco, moja córko, rzekł starzec do Heleny, wdając się sposobem pojednawczym za Pawłem, który ją obraził: zastanów się tylko dobrze nad tém, że młodość jest żywa i niebaczna; ale obie-

tnica jest zawsze obietnicą, a nie można jej brakować i porzucać równie, jak się zostawują rogi i kopyta bawole.

— Dziękuję ci, żeś mi przypomniał moję przysięgę, rzekła Helena gryząc swoje śliczne wargi z przekory: bez tego znalazłabym się w niebezpieczeństwie ich zapomnienia.

— Ah! natura w niej się obudza, rzekł starzec trzęsąc głową, *tak się jej pokazywało*, iż nie był z wypadku swojego wdania się dostatecznie zaspokojony; ale się ona obwieszcza w sposób....

— Heleno! zawołał młody oficer, który pilnie się przysłuchiwał całej rozmowie, ponieważ Helena jest imie, które nosisz....

— Przyłączają częstokroć i inne, rzekła Helena, kiedy dają mi nazwisko mojego ojca.

— Nazywaj ją Helena Wade, rzekł Paweł: jest to jej nazwisko prawe, i ja się zgadzam na to, ażeby je zawsze nosiła.

— Heleno Wade, powinienem mówić,

rzekł dalej Middleton: zgodzisz się sama na to, że chociaż ja nie jestem związany żadną przysięgą; umiałem przecież zawsze cudze szanować. Świadkiem jesteś sama, żem się wstrzymywał od podniesienia i razu jednego głosu: chociaż pewny jestem, iż tenby doleciał do uszu, które z jakiémżeby upodobaniem go usłyszały! Pozwól mi samemu jednemu wstąpić na skałę, a ja ci przyrzekam nagrodzić hojnie twojego krewnego za szkodę, jaką ztąd może ponieść.

Helena zdawała się wahać, ale obaczywszy Pawła, który się opierał pysznie na swojej fuzyi, wygwizdując z obojętnością nótę żeglarską, przybrała natychmiast ton zdecydowany.

— Straż tej opoki została mi poruczona pod nieobecność mojego stryja i jego dzieci, odpowiedziała; bronić jej tedy będę przeciwko wszelkim napaściom, ażeby ją w całości aż do ich powrotu zachować.

— Jest to daremnie trwonić chwile niepowrotne, i zaniedbywać korzyści ze zdarzenia, któremu się podobne nigdy może nie znajdzie, rzekł młody oficer tonem poważnym. Słońce zaczyna już się zniżać, a za kilka chwil Izmael ze swojemi dzikiemi dziećmi może powrócić.

Doktor Battius rzucił w tył oczyma z niespokojnością i wnet głos zabrał.

— Doskonałość zawsze się mieści w dojrzałości, rzekł, tak w królestwie źwierzęcém, jak w świecie umysłowym; moje więc zdanie jest, ażebyśmy się cofnęli na odległość przyzwoitą od tego niepodobnego do zdobycia stanowiska, i żebyśmy tam złożyli radę nad sposobem utrzymania regularnego tej twierdzy oblężenia, i nad tą jeszcze kwestją, azali nie byłoby rzeczą przyzwoitą zawiesić nasze operacje, aż póki nie nadciągną posiłki z krajów zamieszkanych, i zasłonić tym sposobem dostojność praw od niebezpieczeństwa usterku.

— Szturm lepiejby się nagodził, odpowiedział uśmiechając się młody kapitan, którego oczy mierzyły wysokość opoki, i rachowały trudności opierające się szturmowaniu; wreszcie nie narazimy nic więcej jak tylko ramie na strzaskanie, albo też na przestrzelenie głowę.

— A więc dalej do szturmu! zawołał porywczy i natarczywy pszczelnik, i trzy susy na przód postawiły go w tak bezpieczném miejscu, iż był zasłoniony od wystrzałów muszkietowych; zaczął się więc wdrapywać na wierzchołek skały, na którym stanowisko swoje miał garnizon: teraz rób co możesz najgorszego młode plemie przeklętego rodu; minuta ci tylko czasu pozostaje do płatania nam tych piekielnych figlów!

— Pawle! Pawle! zawołała z żywością Helena: nie ruszaj się ani krokiem na przód, inaczej te ułomki skał przygniotą ciebie: one się tylko trzymają na włosku, a te

nieszczęsne dzieci gotowe są strącić je na ciebie.

— A więc wystrasz z ula ten rój przeklęty, albowiem ja polazę na opokę, choćby ona szerszeniami okryta była.

— Niech się tylko ona przybliży, jeżeli śmie! zawołała starsza córka Estery, potrząsając swoim muszkietem z miną pełną determinacyi, któraby Amazonce jej matce honor uczyniła: znam cię *Heleno Wade*, ty w głębi serca jesteś za ludźmi wyznającemi prawo; ale jeżeli krok jeden tylko uczynisz, odniesiesz karę sposobem pogranicznym. Podajcie jeszcze drąg jeden moje siostry, śpieszcie się tylko. Chciałabym wiedzieć, który z nich ośmieli się wejśdź do obozu Izmaela Bush, nieprosząc o pozwolenie jego dzieci!

— Nie ruszaj się Pawle! krzyknęła Helena: zostań pod skałą, idzie tu o twoje życie!

— Przerwało jej toż samo zjawisko świe-

tne, które przed tém położyło koniec równie prawie groźnemu zamieszaniu, ukazując się na tej samej wyniosłości, na jakiej teraz je postrzeżono.

—. Na imie tego, który rozkazuje wszystkim, zaklinam was, ażebyście się zatrzymali. — I wy, którzy się chcecie narażać na niebezpieczeństwo tak grożące, — i wy, które jesteście dosyć lekkomyślne, iż zamierzacie wydzierać jednemu z podobnych wam ludzi to, czego mu nigdy oddadź nie potraficie: rzekł głos słodki i błagający, z pewnym akcentem cudzoziemskim: co zwróciło natychmiast wszystkie oczy w tę stronę.

— Inez! kochana Inez! zawołał oficer: oglądamże ciebie nakoniec! Teraz będziesz moją, choćby milion duchów piekielnych bronił tej opoki. — Na przód waleczny Pawle! i zostaw dla mnie miejsce obok siebie.

Ukazanie się nagłe na wierzchołku skały

kobiety, która wyszła zpod namiotu, uderzyło garnizon cały zdumieniem chwilowém, z którego łatwo było skorzystać. Ale na głos oficera Febe, zadziwiona i drżąca dała ognia do tej kobiety nieznajomej, niewiedząc dobrze, czyli strzelała do śmiertelnej, czy też do kobiety z drugiego świata. Helena wydała krzyk zgrozy, i pobiegła spiesznie pod namiot do swojej przelęknionej, a może i ranionej *przyjaciołki.*

Pod czas chwil tego niebezpiecznego roztargnienia, odgłos natarczywego szturmu dawał się słyszeć u spodu skały. Paweł korzystając z zamieszania, jakie na wierzchołku opoki powstało, zmienił swoje położenie tak, iż mógł zrobić miejsce dla Middletona; naturalista udał się za nim, albowiem przestrach, jakim go przejął wystrzał muszkietowy, popchnął go, jakby instynktem jakimsiś do szukania uchrony pod skałą. Starzec nie opuścił swojego miejsca, i zdawał się bydź na wszystko obojętny, ale

odbywającym się poruszeniom z uwagą się przypatrywał. A lubo nie miał on żadnego uczestnictwa czynnego w krokach nieprzyjacielskich; nie był wszakże niepożytecznym dla szturmujących. Korzystając ze swojego stanowiska, mógł ich uwiadamiać o wszystkich obrotach oblężonych, sprzysięgłych na ich życie, i wskazać im chwilę, w której *mogli dalej* na przód postąpić.

Tym czasem córki Estery dowodziły, że duch nieustraszonej ich matki dostał im się w dziedzictwie. Skoro tylko zostały wolne od obecności Heleny i jej nieznajomej towarzyszki, całą swoję baczność zwróciły na nieprzyjaciół mężniejszych i zapewne niebezpieczniejszych nierównie, których *teraz stanowisko było* pomiędzy wyniosłościami skały, jakiemi się warownia jeżyła. Namowy do poddania się, które im Paweł uczynił, podnosząc głos zgrubiały dla przerażenia serc ich młodych postrachem, były bezskuteczne równie jak wzy-

wania starego wnicznika, ażeby zaprzestały oporu, dla którejkolwiek z nich mogącego się stać zgubnym, bez żadnego podobieństwa, żeby coś przezeń dokazać mogły. Dodając serca jedna drugiej i wzajemnie się do wytrwałości zachęcając, podważyły ogromną bryłę skały, i zaleciły dzieciom mniejszym uzbroić się w kamienie, oparłszy fuzye swoje na ramionach z odwagą i zimną krwią zadziwiającą, *któraby* czyniła zaszczyt żołnierzom oddawna do niebezpieczeństw wojny nawykłym.

— Wstępuj zawsze wyżej, pod zasłoną skały, rzekł starzec do Pawła, wskazując mu, jakim sposobem kierować miał swoje kroki; nogi bliżej do siebie: — o tak, a widzisz, widzisz, że rada próżna nie była: żeby się kamień o nie otarł, pszczoły swojego towarzysza przez kilkaby miesięcy nie oglądały. — Ty zaś, który nosisz mojego przyjaciela nazwisko z imienia i z rzeczy, jeżeli masz tyle zwinności i zwrotu co Je-

leń-Rączy, możesz, uczyniwszy skok jeden na prawo, wspiąć się potém na stop dwadzieścia wyżej, bez żadnego niebezpieczeństwa. — Na ten się krzew nie spuszczaj bynajmniej, nie spuszczaj się mówię! wyrwiesz go z korzeniem. — Otoż i masz! równie tu wiele szczęścia, jak i odwagi było. — Teraz na ciebie kolej *przyjacielu piękności przyrodzonych*, *pomknij się* na lewo, ażeby rozdzielić uwagę dzieci. — Dobrze, dobrze, dzieweczki strzelajcie do mnie: moje stare uszy do świstu kul są przyzwyczajone, a dźwigając na barkach lat dziewięćdziesiąt, mało mi pozostaje powodów do wydawania się z sercem łani.

Potrząsł głową z melancholicznym uśmiechem, lecz żaden muskuł twarzy jego nie doznał wzruszenia, kiedy kula niewinnie w małej odległości od miejsca, w którém się znajdował, przeszła: albowiem Hetty, rozgniewana mową starca, wystrzeliła do niego.

— Bezpieczniej jest nierównie isdź w linii prostej, a niżeli lękotką, mówił dalej starzec, kiedy tak nieudolna ręka bronią kieruje: ale jest to zdarzenie uroczyste, i wrażające zdumiałość, widzieć, jak natura ludzka pochopna jest do złego, nawet w tak młodej dziewczynie! — Wybornie mój człowieku roslinny i owadzi! jeszcze jeden sus podobny, a *będziesz sobie mógł żartować* bezpiecznie ze wszystkich zapor fortyfikacyy Izmaela. — Męztwo nakoniec obudziło się i w doktorze; widzę to w jego oczach, teraz coś można z niego uczynić. Bliżej do brzegu skały doktorze, przymkniej się bliżej jeszcze!

Starzec nie omylił się bynajmniej, przypuszczając w doktorze zapał nadzwyczajny, ale się zawodził całkowicie względem przyczyny, która go podnieciła. Wtenczas, kiedy on widział, że jego towarzysze wdzierają się na skałę z największą ostrożnością; i nie bez wewnętrznego przerażenia umysłu,

większego jeszcze, oko naturalisty spostrzegło roślinę, która mu dotąd jeszcze była nieznajoma, w rozpadlinie skały, o kilka stop wyżej nad jego głową, i w położeniu bardziej wystawionem na spotkanie się z wielkiemi kamieniami, które dwie siostry starsze staczały bez przestanku z wysokości opoki. Zapominając w tej chwili o wszystkiem, oprócz tej chwały, że najpierwszy wpisze ten zdobyty przez siebie klejnot do katalogu nauki, której był wyznawcą; rzucił się na swoję zdobycz z natarczywą chciwością wróbla, porywającego muchę. Bryła skały, która w tymże samym czasie stoczyła się z łoskotem podobnym do piorunowego gromu, objawiła, że został spostrzeżony: a ponieważ naturalistę okryły tumany prochu podniesionego przez tę spadającą massę, starzec o zgubie jego pewnej nie powątpiwał; ale w chwilę potem ujrzał, jak sobie siedział bezpiecznie w wydrażeniu, sprawionem przez

kilka ogromnych kamieni, które się nieco przed spadającą skałą podały, i trzymał w ręku z tryumfalną twarzą roślinę, po którą sięgał, pożerając już ją zawczasu oczarowanemi oczyma.

Paweł korzystał z tego wypadku. Zmieniając kierunek swojego dążenia z szybkością myśli, skacząc rączo aż na miejsce, które doktor bezpiecznie zajmował, bez żadnej ceremonii, *równie jak na stopniu* oparł swą nogę na ramieniu naturalisty, wtenczas, kiedy ten nachylony bacznie się swojemu skarbowi przypatrywał: a przemykając się wyłomem sprawionym przez oderwanie wielkiego kamienia, w jednej chwili stanął na płaskim wierzchołku opoki. Middleton z nim się tam natychmiast połączył, gdzie już nie trudno im było pojmać i rozbroić dwie młode dziewczyny.

Takim to sposobem zupełne zwycięztwo, ani kropli jednej przelewu krwi nie ko-

sztujące, odniesione zostało nad tą cytadellą, którą Izmael, napróżno pochlebiając sobie, poczytywał za niepodobną do zdobycia przez czas krótki swojej nieobecności.

ROZDZIAŁ VII.

Oby, tak świętym związkom, nieba się rozśmiały!
I posiadać w pokoju przyszłe szczęście dały.
Szekspir.

Wypada, ażebyśmy postęp naszego opowiadania zatrzymali nieco, zostawując sobie ten czas do wyłożenia przyczyn, których wypadkiem były osobliwsze, dopiero co opowiadane, przygody. Przerwie tej poświęcimy tylko czas ściśle potrzebny, dla zaspokojenia licznej klassy czytelników, którzy wymagają, ażeby ten, co się podejmuje obowiązków historyka, żadnego miejsca próżnego płodnej ich imaginacyi do zapełnienia nie zostawił.

Pomiędzy wojskami, wyprawionemi przez rząd Stanów-Zjednoczonych dla zajęcia nowej posiadłości, którą w stronie zachodniej nabył, znajdował się oddział, mający na czele młodego oficera, któregośmy w scenach ostatnich naszej historyi ważną rolę widzieli. Łagodni i opieszali następcy dawnych osadników, przyjęli swoich nowych ziomków *bez nieufnych podejrzeń*, wiedząc, że wypadkiem tej zmiany bydź miało dźwignienie ich z poddaństwa i podniesienie do godności obywateli, rządzących się prawami: zaszczyt godny ich chęci. Nowi rządzcy władzę swoję z bacznością sprawowali, bez obrazy czyjejkolwiek, udzielonej sobie powagi używając. Ztémwszystkiém atoli, wśrzód tej mięszaniny tak nowej, ludzi urodzonych i wychowanych w prawidłach wolności, i czołgających się niewolników przed potęgą samowładną, katolików i protestantów, ludzi czynnych i opieszałych, czas jakiś był

potrzebny dla pojednania z sobą tak niesfornych wypadków towarzyskiego życia. Żeby dojśdź do tego pożądanego celu, kobiéta zwykle słodką powinność pośrzedniczki wypełnia. Przegrody przesądów i religii wywrócone zostały przez najpotężniejszą z namiętności ludzkich: a związki familii zaczęły wkrótce ściesniać węzły polityczne, które sprawiły to połączenie się niejako zmuszone *pomiędzy dwóma* ludami, tak przeciwnemi sobie w zwyczajach, wychowaniu i mniemaniach.

Middleton był jednym z najpierwszych pomiędzy nowemi posiadaczami nabytej ziemi, który został niewolnikiem wdzięków pięknej Luizyanki. W bliższém sąsiedztwie od stanowiska, które mu zajmować poruczono, mieszkał naczelnik jednej z tych dawnych familiy kolonialnych, którzy z ojca na syna przestawali na zasypianiu w pośród wygod opuszczenia się i bogactw prowincjj hiszpańskich. Był to służby ko-

ronnej oficer, którego spadłe nań bogate dziedzictwo skłoniło do opuszczenia Florydy i do osiedlenia się pomiędzy Francuzami w prowincyi poblizkiej. Imie Augustyna Certavallos ledwie było znane za rogatkami małej mieściny, w której przebywał; ale znajdował tajemną roskosz czytać je swojej jedynej córce w starych parganinach wpisane *pomiędzy* nazwiskami *bohatyrów* i grandów *dawnej* i nowej Hiszpanii. Ważny ten dla niego wypadek, a który tak mało kogokolwiek innego obchodził, był główną przyczyną, dla której wtenczas, kiedy jego sąsiedzi Francuzi, żywsi i otwartsi, zaznajamiali się i łatwo poufalili z nowemi przybyszami, on się miał na nieprzystępném baczeniu, i zdawał się przestawać na towarzystwie swej córki, ledwie wychodzącej z dzieciństwa.

Ciekawość młodej Inezy jednakże cokolwiek w sobie czynniejszego zawierała. Nigdy nie słyszała muzyki wojennej garni-

zonu, której dźwięki powiew wieczorny do jej ucha przynosił, nigdy nie spójrzała na nowe sztandary powiewające w niewielkiej odległości na ziemi jej ojca, niedoświadczywszy jakiegoś wzruszenia, które, jak utrzymują powszechnie, płci jej jest charakterem; wszelakoż taka była jej bojaźliwość przyrodzona, i ten rodzaj opieszałości szczególniejszej, który charakteryzuje kobiety prowincyy hiszpańskich między zwrotnikami położonych, a który nie jest najmniejszym z ich powabów, iż bez nadzwyczajnego zdarzenia, nastręczającego Middletonowi sposobność wyrządzenia osobistej posługi jej ojcu, jest rzeczą więcej niż podobną do prawdy, że tych dwoje młodych ludzi nigdyby się z sobą nie znało, a kierunek innyby wzięły żądze tego, który był w wieku, kiedy się najdzielniej czuje potęga młodości i wdzięków.

Opatrzność — albo, jeżeli ten wyraz nazbyt jest właściwy, i wydadź się może klas-

sycznym, — Przeznaczenie, inaczej rozporządziło. Pyszny i daleki od spoufalenia się don Augustyn, znał bardzo dobrze, co się należało człowiekowi jego urodzenia, ażeby miał zapomnieć na obowiązki, które to na niego wkładało. Wdzięczność za przysługę, jaką mu wyrządził Middleton, skłoniła go do otworzenia drzwi swojego domu oficerom garnizonu. Zrazu ich przyjmował z pewną oziębłością, ale ten wstręt znikał powoli, od czasu do czasu, przed otwartością i pełnym przymilenia charakterem młodego ich naczelnika: i niewiele upłynęło czasu, kiedy bogaty kolonista, równie jak i jego jedynaczka, doznawać zaczęli uczucia radości, kiedy im nawiedziny młodego komendanta oznajmowano.

Jest rzeczą bezpotrzebną zatrzymywać się nad wrażeniami, jakie powaby młodej i urodziwej Inezy na młodym oficerze uczyniły, i opaźniać postęp naszej historyi przez szczegóły pojedyncze z drobiazgowemi okoliczno-

ściami połączone, wpływu rosnącego coraz bardziej piękności męzkiej, prowadzenia się pełnego szlachetności, ustawicznych starań podobania się i umysłu ozdobionego wiadomościami, na serce młodej szesnastoletniej panienki, żyjącej w ustronném od ludzi oddaleniu, do którego tylko zrozumiałym językiem przemówić należało. Dosyć nam będzie powiedzieć, że się pokochali wzajemnie: że młodzieniec nie czekał długo z oświadczeniem swoich uczuć: że łatwo tryumf odniósł nad szkrupułami córki, a z większą trudnością nad zarzutami ojca, i że nie upłynęło jeszcze zpełna sześciu miesięcy, jak Luizyana była w posiadaniu Stanów-Zjednoczonych, kiedy młody oficer zaręczony został z najbogatszą dziedziczką brzegów Missisipi.

Chociażeśmy przypuścili, że czytelnik zna doskonale sposób, jakim się przychodzi do podobnych wypadków; nie należy wszakże wyobrażać, ażeby Middleton zwy-

ciężtwo snadne nad przesądami ojca i córki otrzymał: religja dla obojga stanowiła przegrodę potężną i prawie niepodobną do pokonania. Młodzieniec poddadź się musiał straszliwemu doświadczeniu, kiedy ojciec Ignacy otrzymał poruczenie nawrócić go na prawdziwą wiarę; probę tę wszakże z cierpliwością wytrzymał. Usiłowania zacnego kapłana *były* systematyczne, dzielne i statecznie utrzymane. Kilkanaście razy, w chwilach, kiedy uroczna Inez, jak sylfida albo jakieś jestestwo nadpowietrzne, dała się widzieć na scenie konferencyy duchownych, poczciwy ojciec już się mniemał blizkim odniesienia znakomitego nad niedowiarstwem tryumfu: ale nadzieja jego została zawsze zawiedziona przez jakiś zarzut, który mu przedmiot jego troskliwości bogobojnej zadawał.

Dopóki nacierania na jego wiarę były słabe i oddalone, Middleton, który nie był adeptem w sporach polemicznych, znosił

je z poświęcaniem się i pokorą męczeńską; ale kiedy poczciwy ojciec, którego tak obchodziło duszne zbawienie jego neofita, zaprobował nadużyć korzyści, którą, jak mu się zdawało, że odniósł, przywołując w pomoc subtelności, młodzieniec był dosyć dobrym żołnierzem, ażeby nie miał czoła stawić przeciwnikowi, który go tak ciasno przypierał. *Prawda, że występował do potyczki* bez żadnej broni, *oprócz* zdrowego rozsądku naturalnego; ale ten oręż wystarczał mu zawsze na odparcie natarczywości ojca: tak właśnie, jak krzepki zapaśnik, który umie dobrze wywijać obudwoma końcami kija, opiera się najbieglejszemu fechmistrzowi, odpowiadając na jego uczone razy nieodpartemi dowodami gruchocącemi szpadę a niekiedy i mozgownicę.

Wprzód, nim się ten religijny spór zakończył, posiłek nadciągający nowych protestantów, uczynił dywersyą na korzyść oficera. Rozwolnienie zbyteczne nieco tych,

którzy o doczesném tylko życiu myśleli, bogobojność i umiarkowanie rozsądne innych, skłoniły zacnego kapłana do rzucenia oczyma naokoło siebie z niespokojnością. Wpływ przykładu z jednej strony, a troskliwość wynikająca ze związków zbyt częstych z drugiej, zaczęły się okazywać nawet w tej cząstce jego trzody, którą on poczytywał za dobrze ugruntowaną w owczarni zarządów jego duchownych, ażeby się kiedykolwiek obłąkać mogła. Nie była to chwila myślenia o działaniu zaczepném, potrzeba raczej było radzić o usposobieniu swoich owieczek do opierania się wezbraniu wyuzdanemu mniemań grożących wywróceniem warowni ich wiary. Jak mądry Jenerał, który uznaje, iż zajął większą przestrzeń pola, niżeli siły na utrzymanie go przeznaczone wystarczyć zdołają, zaczął cofać swoje przodowe podjazdy. Relikwje zostały ukryte przed oczyma niewiernych; prawi religii wyznawcy byli o-

strzeżeni, ażeby nie wzmiankowali o cudach przed tym rodem, który nie tylko bytności ich zaprzeczał, ale przychodził nawet do zuchwalstwa dopominania się o ich dowody; czytanie biblii znowu zostało zabronione z groźbami straszliwemi, a to na fundamencie tej tryumfalnej przyczyny, że ją łatwo jest źle wykładać.

Tym czasem było rzeczą konieczną donosić don Augustynowi o skutkach, jaki wpływ argumenta i modlitwy jego miały na umysł młodego, pogrążonego w herezyi, oficera. Nikt nie lubi wyznawać swojej słabości w chwili, kiedy stan rzeczy wymaga wszystkich sił najtęższego rozwinienia. Przez pewny rodzaj pobożnego podstępu, którego poczciwy ojciec znajdował zapewne usprawiedliwienie w czystości swoich pobudek, oświadczył on: że chociaż odmiana pewna jeszcze się nie okazała w mniemaniach Middletona; ztémwszystkiém spodziewał się, że moc argumentów

jego przeniknie do mającego się nawrócić umysłu, a szczęśliwe ziarno prawdziwej religii wyda swoje plony, nade wszystko, jeżeli on bez przerwy otoczony będzie towarzystwem prawowiernych i dobrych katolików.

— Don Augustyn sam wtenczas był zagrzany zapałem prozelityzmu. Nawet słodka i luba Inez *myślała sobie*, iż byłoby rzeczą chwalebną i wielce pożądaną stać się pokornem narzędziem, któreby zdolne było wprowadzić jej kochanka na łono prawdziwego kościoła; oświadczenia się zatém Middletona prędko i bez trudności przyjęte zostały: i wtenczas, kiedy ojciec wyglądał z niecierpliwością dnia przeznaczonego na zawarcie ślubów, które miały bydź rękojmią spodziewanych przezeń powodzeń; córka ze swojej strony rozmyślała o tém z uczuciami, w których się kupiły święte wzruszenia wiary, i uniesienia żywsze jeszcze, przez wiek i położenie jej sprawione.

W poranku dnia przeznaczonego na wesele, słońce weszło tak czyste i tak świetne, iż tkliwa Inez powzięła ztąd wróżbę niezawodną o swojej przyszłej szczęśliwości. Ojciec Ignacy pobłogosławił temu małżeństwu w niewielkiej kaplicy, wzniesionej na posiadłościach don Augustyna, i daleko jeszcze przed słońca zachodem, Middleton tulił już do swojego serca młodą i bojaźliwą Kreolkę, jako swoję *prawą małżonkę, z którą* go rozłączyć nikt odtąd nie był już w stanie. Ułożono było, ażeby dzień ten przepędzić na ustroniu, poświęcając go jedynie najczystszemu i najtkliwszemu uczuciu, zdala od zgiełku i uciech zwyczajnych, radości zmuszonej i nakazanej, w której serce żadnego uczestnictwa nie przyjmuje.

Powracając po zwiedzeniu swojego obozu, stosownie do powinności służby, Middleton przechodził posiadłość don Augustyna w tej właśnie godzinie, kiedy światłość słoneczna wieczornej pomroce ustę-

pować zaczyna; wtém spostrzegł wśrzód liści w zielonej z drzew altanie szatę podobną tej, którą Inez miała na sobie, towarzysząc mu do ołtarza. Zatrzymał się zaraz przez uczucie delikatności tém żywsze, że miał prawo ukazywania się przed nią w tych nawet chwilach, któreby samotności poświęcić chciała: ale dźwięk słodkiego *jej* głosu zanoszącego do nieba modlitwy, w *których* usłyszał własne swoje imie, wymienione z przymiotnikami najczulszemi, przemógł nad jego skrupułami, i skłonił go do umieszczenia się tak, ażeby wszystko mógł słyszeć nie będąc postrzeżony.

Zapewne było to lubą dla serca mężowskiego roskoszą mieć sposobność czytania tak w sercu niepokolaném swojej małżonki, i widzieć obraz swój w niém panujący wpośrzód najgorętszych, świątobliwych i najczystszych uniesień. Błagając nieba, ażeby ją obdarzyło łaską zostania

pokornėm narzędziem nawrócenia, gorąco je zaklinała o darowanie jej, jeżeli zarozumiałość, albo też obojętność na rady kościoła, uniosły ją zbytecznėm zaufaniem we wpływie, jaki mieć mogła na umysł jego, przez co może naraziła zbawienie swojej duszy ślubując heretykowi. Wyrażała te uczucia z tak strzelistym zapałem i w sposób tak naturalny, charakter tak anielski rozlewał się z *serca tej niewiasty*, kiedy się tym sposobem modliła, że sam nawet Middleton przebaczał jej łatwo, iż mu dawała nazwisko poganina, przez wzgląd na słodycz, z jaką się za nim wstawiała do nieba.

Inez klęczała: Middleton czekał aż powstanie, ażeby się jej mógł ukazać; nakoniec zostawił ją w niewiadomości, iż słyszał jej modlitwy.

— Późno już moja Inez, rzekł do niej, i don Augustyn mógłby ci wymawiać, że tak narażasz swoje zdrowie, jeżelibyś dłużej

na otwartém powietrzu pozostała w tej godzinie. Cóż dopiero powinienem czynić ja, który przyjąłem na siebie jego powagę, a dwakroć czułość jego posiadam.

— Bydź mu podobnym we wszystkiém, odpowiedziała patrząc nań ze łzami w oczach. *We wszystkiém!* powtórzyła, wymawiając te wyrazy z zamiarem widocznym: *naśladuj mojego ojca, kochany Middletonie, więcej nic po tobie dla siebie wymagać nie zdołam.*

— Ani dla mnie Inez, rzekł Middleton. Nie wątpię, ażebym nie uiścił tego wszystkiego, czegokolwiek po mnie mogłabyś oczekiwać, żebym się stał podobnym do zacnego i czci godnego don Augustyna. Ale powinnaś mieć jakieś pobłażanie dla słabości i nawyknień żołnierza. — Teraz pójdźmy połączyć się z tym nieocenionym ojcem.

— Jeszcze nie, odpowiedziała Inez, oddalając zlekka rękę, która ją w swojém objęciu utrzymywała, usiłując pociągnąć z sobą.—

Jeszcze mi pozostaje obowiązek jeden do wypełnienia, wprzód nim się całkowicie poddam twoim rozkazom, chociaż to komendantem jesteś. Przyrzekłam zacnej Inezilli, mojej poczciwej mamce, która, jakeś słyszał, Middletonie, przez czas długi matką dla mnie była, odwiedzić ją tego wieczora. Jest to raz ostatni, jak ona myśli, w którym przyjmować może odwiedziny swojego dziecięcia, a ja oczekiwania jej zawodzić nie mogę. Idź teraz do don Augustyna, ja zaś za małą godzinkę będę z wami.

— Za godzinę: pamiętajże dobrze! rzekł Middleton.

— Za godzinę! odpowiedziała Inez, posyłając mu ręką całusa, i rumieniąc się, jak gdyby wstyd jej było, że się dopuściła tej wolności; wyszła potém z altany, i biegąc, puściła się drogą prowadzącą do jej mamki, dokąd ją Midleton widział wstępującą po kilku chwilach.

Powrócił do swojego teścia krokiem powolnym i w zamyśleniu, rzucając poza siebie wzrokiem w tę stronę, gdzie widział swoję małżonkę, jak gdyby sobie wyobrażał, iż może jeszcze spostrzedz jej kibić lekką, zdającą się ulatywać wśrzód pomroki wieczornej. Don Augustyn przyjął go z czułością, i przepędził czas niejaki na wyszczególnieniu *planów*, które na przyszłość *układał. Stary Hiszpan słuchał* potém opowiadania świetnego, ale nieprzesadzonego, które mu czynił zięć o pomyślności coraz bardziej wzrastającej Stanów-Zjednoczonych, w sąsiedztwie których przepędził on całe swe życie, nieznając ich bynajmniej: a słuchając opowiadacza, wyrażał, już to podziwienie, już ten niedowierzania gatunek, jakiego się doświadcza zwykle, kiedy powątpiwamy o bezstronności opowiadającego, i mamy go w podejrzeniu, że barwami pochlebnemi obraz swój chce przyozdobić.

Godzina, której Inez wymagała, przeminęła tym sposobem daleko prędzej, aniżeli małżonek jej mógł się spodziewać pod jej nieobecność. Nakoniec oczy jego zaczęły się zwracać na zegar; liczył minuty w miarę jak upływały, a Inezy nie było. Wielka skazówka była już połowę obrotu swojego domierzyła, kiedy nakoniec Middleton powstał i oświadczył, iż uda się na jej spotkanie, *ażeby o tej godzinie sama* jedna nie powracała.

Noc wtenczas była ciemna, a niebo groźnemi obciążone chmurami, które w tym klimacie burzę zawsze zapowiadają. Niemniej pobudzany widokiem firmamentu nienajlepiej wróżącym, jak swojemi tajemnemi niepokojami, podwoił kroku i śpiesznie biegł do chałupy Inezilli. Dwadzieścia się razy zatrzymywał, mniemając widzieć w pewnej odległości lekką postać Inezy powracającej do swojego ojca, i tyleż razy omylony w nadziejach, musiał iśdź skwapliwie

dalej. Nakoniec przybył do chałupy, zapukał do drzwi, otworzył, wszedł, oglądał starą mamkę, ale z nią nie znalazł tej, której szukał. Inez już była wyszła; musieli zatém rozminąć się w ciemności, nie spostrzegłszy jedno drugiego. Powrócił natychmiast do don Augustyna: cios okropny czekał tam na niego; Inez nie powróciła do domu. Z mocném biciem serca i nie powierzając nikomu swojego zamiaru, pobiegł do altany, w której słyszał ją wznoszącą do nieba modlitwy za jego nawrócenie; lecz tam jej nie znalazł, i został pogrążony w przykrej niepewności powątpiewań i domysłów.

Przez wiele godzin domysły względem tajemnych jego żony pobudek, skłoniły go do czynienia swoich poszukiwań skrycie i z baczną ostrożnością. Ale kiedy dzień zajaśniał, a ona w objęcia swojego ojca i małżonka nie powróciła, wszelka tajemnica stała się nieprzydatną, i głośno jej nieo-

becność niepojętą oświadczono. Czyniono otwarcie śledzenia najdokładniejsze, dla odkrycia co się stało z Ineżą, ale te nie wydały żadnego skutku. Nikt jej nie widział, nikt nie słyszał mówiących o niej, od tej chwili, w której z lepianki mamki swojej wyszła.

Dni po sobie następowały, a wszystkie poszukiwania, które bez przerwy odbywano, żadnej nie mogły przynieść o niej wiadomości. Nakoniec stracono wszelką nadzieję, a krewni jej i przyjaciele za straconą ją nazawsze poczytywali.

Zdarzenie tak nadzwyczajnej natury, nie mogło się prędko zapomnieć. Powstał z niego tłum pogłosek, domniemań, a nawet i kłamstw wymyślonych. Opinia, która przemogła pomiędzy emigrantami, kraj ten zalewającemi, a którym zatrudnień własnych mnóstwo, zostawowało wszakże dosyć czasu do zajmowania się sprawami cudzemi, była tu poprostu, iż nieobecna

małżonka Middletona dobrowolnie odebrała sobie życie. Ojciec Ignacy miał powątpiewania i nawet pewny na summieniu ciężar, ale jako biegły dowodzca starał się wydobyć korzyść z tego fatalnego wypadku, ażeby go dla dobra wiary, za którą wojował, przydatnym uczynić. Zmieniając bateryę, mawiał do swoich najstarszych parafian, że się zawiódł względem skłonności i usposobienia Middletona, i że teraz przymuszony był mniemać, że on całkowicie w bagnie herezyi jest pogrążony. Ukazał znowu na widok publiczny relikwie, i nawet pozwolił sobie nanowo pewnych alluzyj, względem delikatnego i prawie zapomnianego przedmiotu, cudów nowoczesnych. Wypadkiem postępowania szanownego kapłana było to, iż jego najgorliwsze owieczki skończyły na przekonaniu, że Inez do nieba przeniesiona została.

Don Augustyn wszystkie rodzicielskie

uczucia posiadał, ale te przytłumione były opieszałością wrodzoną Kreolom. Równie, jak przewodnik jego sumnienia, zaczął był mniemać, iż źle postąpił oddając w ręce heretyka młodą dziewicę, tak czystą, tak niewinną, a nade wszystko tak pobożną; i skończył na tém przeświadczeniu, że nieszczęście, które ugodziło starość jego, było karą bozką za jego zarozumiałość i brak wytrwałości w zasadach *religijnych.*

Ale Middleton, kochanek, małżonek, był prawie przygnieciony pod tém niespodzianém brzemieniem. Będąc wychowany pod panowaniem wiary prostej i rozsądnej, nic przed wyznawcami swoimi nie ukrywającej, wszystkie swoje trwogi opierał najbardziej na zabobonnym, który znał w swojej małżonce, sposobie myślenia. Nie potrzebną jest rzeczą, ażebyśmy się rozwodzili nad umysłowemi udręczeniami, które wycierpiał nad domysłami, jakie sobie tworzył, nad nadziejami, któremi się po-

cieszał, i nad rospaczą, która po tém wszystkiém następowała, w pierwszych mianowicie tygodniach, po tém nieszczęściu, upływających. Domniemanie tajemne, że pobudki religijne wpłynęły na zniknienie Inezy, utrzymywały go wśród poszukiwań, które ciągle odbywał: ale nakoniec czas pozbawiać go zaczął i tej dręczącej pociechy, iż go dobrowolnie może, na pewny przeciąg dni opuściła, kiedy jego nadzieje nagle nanowo odżyły, sposobem wcale osobliwszym.

Po wieczornej paradzie, młody oficer powracał smutnie powolnym krokiem do swojego mieszkania, które było w pewnej od obozu odległości, chociaż zawsze w obrębie linij obozowych; kiedy wzrok jego roztargniony nagle się na jakimsiś zatrzymał człowieku, który według praw wojskowych, nie powinien był się na tém miejscu, o podobnej godzinie, znajdować. Obcy ten człowiek licho był odziany, i wszystko

w nim objawiało ubóztwo i pijaństwo z najrozwiązlejszemi nałogami. Troska ułagodziła ostrość charakteru żołnierskiego w Middletonie, który przechodząc około tego nędznika, tonem słodyczy albo raczej dobroci przemówił do niego:

— Przyjacielu, przepędzisz noc w kordegardzie, jeżeli patról ciebie tu nadybie. — Weź tego dollara i ruszaj szukać gdzieindziej gospody, tudzież zatrudnienia zębom.

— Ja moje pożywienie połykam, nie mając potrzeby przeżuwać jego, kapitanie, odpowiedział włoczęga, porywając za pieniądze, które mu były ofiarowane, z całą łapczywą skwapliwością nikczemnej i interesowanej duszy: podaruj mi jeszcze dziewiętnaście sztuk podobnych, a ja panu przedam tajemnicę.

— Oddal się! rzekł Middleton, przybierając surowość zupełną postawy żołnierskiej: oddal się, inaczej ja zawołam straży, która cię zatrzyma.

Dobrze więc, ja się oddalę, odpowiedział chłystek; ale jeżeli się oddalę, kapitanie, będziesz mógł pozostać w stanie owdowienia, aż póki nie uderzą hasła do rejterady pańskiego żywota.

— Co ty chcesz przez to powiedzieć? zawołał Middleton, obracając się ukwapliwie ku temu nędznikowi, który się już oddalać zaczynał.

— *Ja chcę powiedzieć to, że muszę tego* dollara przemienić na wódkę hiszpańską, a wtenczas powrócę i przedam kapitanowi sekret, za który mi dasz tyle pieniędzy, że będę mógł jej kupić sobie całą baryłkę.

— Jeżeli masz mi co powiedzieć, mów natychmiast, odezwał się Middleton, hamując z trudnością niecierpliwe swoje wzruszenia.

— Zaschło mi w gardle, kapitanie, i nie mogę pięknie się tłumaczyć, aż póki go nie odwilżę. — Wiele mi dasz, dla dowiedzenia się o tém, co panu mogę po-

wiedzieć? — Zrób piękny podarunek, — coś takiego, co człowiek dobrze urodzony ofiarować może drugiemuż podobnemu.

— Rozumiałbym, że dla oddania tobie sprawiedliwości chłystku, powinienbym ciebie kazać odprowadzić do kordegardy. — Do czego się twoja wielka tajemnica ściąga?

— Do małżeństwa — do żony, która nią jest tylko z nazwiska — do piękniuchnej twarzyczki — do bogatego posagu. — Cóż tedy? — czy jasno się tłumaczę, kapitanie?

— Jeżeli wiesz cokolwiek ściągającego się do mojej żony, opowiedz wszystko natychmiast, i nie lękaj się, żeby ciebie ominąć miała nagroda.

— Nie jednę zawierałem ugodę w mojém życiu, kapitanie; i płacono mi, czasem gotowemi pieniędzmi, a niekiedy pięknemi obiecankami. Owoż, według mnie, ta ostatnia moneta, są to na wierzbie gruszki.

— Wieleż wymagasz ode mnie?

— Dwadzieścia.... Nie, do sta djabłów! moja tajemnica warta trzydzieści dollarów, albo nie warta i szeląga.

— No, dobrze: oto masz trzydzieści dollarów, ale patrzajże, jeżeli mi będziesz plótł duby smolane, niezasługujące na najmniejszą uwagę, mogę zawołać straży, przymusić cię do zwrotu mi pieniędzy, i ukarać twoję bezczelność.

Nieznajomy przypatrzył się biletom bankowym z wielką uwagą, zdawał się powziąć przekonanie, że były dobre, i schował je do kieszeni.

— Lubię te bilety Stanów-Północnych, rzekł z zimną krwią doskonałą: one równie jak i ja mają reputacyą utracyuszowstwa. — Nie lękaj się niczego, kapitanie, nie powiem panu ani słowa, mniej lub więcej, nad to, co wiem dostatecznie.

— Mów tedy, albo ja szczodrobliwości mojej mogę pożałować, i rozkazać, ażeby

ci wszystko, com dał, odebrano, pieniądze i bilety.

— Potrzeba honoru, kapitanie: honoru, choćby to życie miało kosztować, rzekł niedowiarek, podnosząc rękę ze skinieniem jej okropném, które wyzwało zagrożenie Middletona.... Tak a nie inaczej: powiem kapitanowi, ażebyś wiedział, że nie wszyscy zacni ludzie żyją z jednostajnego przemysłu: jedni *utrzymują się z tego co mają*, drudzy biorą to co mogą znaleźć.

— Przez co ma się rozumieć, żeś był złodziejem.

— Ja pogardzam tém wyrażeniem. Byłem sobie łowcem na ludzi. Czy wiesz, co się przez to ma rozumieć? można to wielą bardzo sposobów tłumaczyć. Są ludzie, którzy uważają głowy okryte wełną za bardzo godne politowania, ponieważ je przymuszają do pracy w plantacyach, pod niebem skwarném, i wpośrzód wszelkiego rodzaju niedogodności. — Otoż tedy kapi-

tanie, ja byłem w moim czasie człowiekiem, który im przynajmniej nastręczał przyjemność rozmaitości, przenosząc ich na inną scenę. — Rozumiesz mię kapitanie?

— W języku zwyczajnym znaczy to, żeś kradł i przedawał mięso ludzkie.

— Tak jest, tak: co się zaś tycze teraźniejszego czasu, jestem teraz cokolwiek na *reformie, jak kupiec, który porzuca handel ogółowy* i *szczegółami* frymarczyć zaczyna. Byłem także swojego czasu żołnierzem. Owoż tedy, jaka jest wielka tajemnica naszego rzemiosła, czy możesz mi o tém powiedzieć?

— Nie wiem, odpowiedział Middleton, którego ten długi wstęp zaczął już nudzić, — męztwo?

— Nie; nogi: albowiem potrzeba nóg do potykania się, potrzeba ich i do ucieczki. Widzisz tedy, że moje oba rzemiosła zgadzały się bardzo z sobą. Teraz zaś nogi moje nie są tak dobre, jak przed-

tém; a bez nóg rzemiosło myśliwego na ludzi nic nie warte. Ale nie zbywa jeszcze na ludziach, mających lepsze od moich nogi.

— Ona więc została porwana! zawołał Middleton przejęty zgrozą.

— W czasie swoich wycieczek: — to jest tak pewna, jak widzisz mię żywego.

— Nędzniku! co masz za powód do takiego mniemania?

— *Nie dawać woli rękom! nie dawać* woli rękom! — czyż rozumiesz, że mię dusząc za gardło, język mój prędzej popędzisz? Cierpliwości, a o wszystkiém się dowiesz; lecz jeżeli się ze mną raz jeszcze tak bez ceremonii obejdziesz, przymuszony będę uciekać się do prawników.

— Mów zatém dalej; ale jeżeli mi co innego pleść będziesz nad prawdę, albo jeżeli jej nie powiesz zupełnej, lękaj się mojej zemsty: ona się długo nie odwlecze.

— Albożeś jest tak obłąkany kapitanie, ażebyś miał wierzyć temu, co ci powie

jeden chłystek, nie upatrując w tém podobieństwa do prawdy? Nie, wiem, że nie jesteś. Opowiem przeto i moje czyny i moje mniemania, i zostawię kapitana, ażebyś tę pastwę przeżuwał sobie wtenczas, kiedy ja pójdę pić za pańskie pieniądze. — Znam człowieka, nazwiskiem Abiram White (1). — Rozumiem, że niegodziwiec przybrał ten *przydomek*, *dla objawienia swojej nienawiści ku plemionom czarnym*. — Cóżkolwiek bądź, wiem o tém, iż od lat wielu zatrudniał się on i zatrudnia się teraz rzemiosłem regularném przemieszczania stworzeń ludzkich z jednego Stanu do drugiego. — Ja frymarczyłem z nim swego czasu, ale to jest psisko, które tylko na oszukanie godzi: nie masz w nim równie honoru, jak mięsa w moim brzuchu. — Owoż widziałem go tu — w tém mieście — w dzień sam pańskich zaślubin. — Był on

(1) *White* znaczy biały.

z mężem swojej siostry, i powiadał, że się oni udawali na osadę w nowych posiadłościach, dla trudnienia się tam łowami. — Była to banda ludzi takich, jakich właśnie potrzeba dla robienia porządnych interesów, tak rosłych jak wasz sierżant z kaszkietem razem. A więc, jakem się tylko dowiedział, że pańska żona zniknęła, zarazem pomyślał sobie, że to niewątpliwe *wpadło* w ręce Abirma.

— *Możeż to bydź prawda?* — Zkąd wiesz o tém? — I jakie do tego mniemania masz powody.

— Jakie są moje powody? — moje powody są, że znam Abirar a White. — A teraz, kapitanie, przyrzuć bagatelkę, ażeby przeszkodzić mojemu gardłu do zupełnego wyschnięcia.

— Pójdź sobie! pójdź! piłeś aż nadto, nic poczciwego! i sam nie wiesz co pleciesz. Oddal się i miej się na baczeniu, ażebyś się nie spotkał z patrólem.

— Doświadczenie jest dobrym przewo-

dnikiem, rzekł oddalając się chłystek. Odwrócił się po chwili po tém, i spójrzał na Middletona, uśmiechając się z miną, że kontent był z siebie wyrażającą, i prosto zmierzał pod szałasz markietanki.

Podczas następnej nocy Middleton sto razy myślał, że, co opowiadał mu ten niedowiarek, zasługiwało na jakąś uwagę, i tyleż razy odrzucał to wyobrażenie, jako dziwaczne i niezasługujące, ażeby myśleć o niém przez chwilę. W tej niespokojności przepędziwszy noc bezsenną, nakoniec ku porankowi ustąpił znużonej naturze i zasnął twardo; lecz w tymże prawie samym czasie rozbudzony został przez sierżanta straży, który go przyszedł uwiadomić, że w obwodzie obozu znaleziono człowieka nieżywego, w małej od jego mieszkania odległości. Middleton ubrawszy się naprędce udał się na miejsce, i rozpoznał w człowieku umarłym tego samego, z którym miał rozmowę w wieczór: leżał on

rozciągniony na tém samém prawie miejscu, na którém go kapitan napotkał.

— Nędznik ten padł ofiarą swojej niewstrzemięźliwości. Oburzający ten wypadek dostatecznie został udowodniony przez oczy jego krwią nabiegłe i na łeb wyparte, przez twarz nabrzękłą, i przez nieznośny swąd, który od trupa jego czuć już było. Zmierziony i przenikniony wstrętem na tak ohydny widok, młody oficer odwrócił od niego swe oczy i rozkazał, ażeby trupa za oboz wyniesiono, kiedy położenie ręki jednej nieboszczyka uderzyło jego uwagę. Przypatrując się jej bliżej postrzegł wyciągniony palec wskaziciel, jak gdyby do pisania na piasku, i ujrzał słowa następne niepoprawnie ale czytelnie nakreślone: — Kapitanie, to jest prawda jakem hono.... Lecz przed skończeniem całej myśli śmierć go ugodziła, albo sen raczej zmorzył, który był poprzednikiem zgonu.

Nikomu niepowierzając tej okoliczności

Middleton, ponowił swoje rozkazy, i powrócił do mieszkania. Uporczywe przy swojém trzymanie się zmarłego, i wiele innych okoliczności połączonych z sobą, skłoniły go do powzięcia tajemnie niektórych wzwiadów: z czego się przekonał, że familja, której opisanie zgadzało się z tém dostatecznie, co pijak mu opowiadał, rzeczywiście wędrowała przez to miasteczko w sam dzień jego wesela. Puszczono się w ich ślady wybrzeżem Mississipi aż do pewnej odległości, tam oni wsiedli na łodzie i spuścili się tą rzeką aż ku ujściu do niej Missuri. W tém miejscu zniknęli, jak mnóstwo innych awanturników udających się na szukanie losu w głębi pustyń.

Będąc dostatecznie pewnym tego wypadku Middleton, wziął z sobą niewielki orszak ludzi, na których z pewnością mógł polegać, pożegnał się z don Augustynem, niepowiadając bynajmniej nic jemu o swoich nadziejach, ani o trwogach: a przyby-

wszy do wskazanego już punktu, rozpoczął swoje ścigania w stepie. Nietrudno mu było iśdź w też tropy za taką zgrają jak była Izmaelowa, póki ścigał go w zwyczajnych osad granicach: ale kiedy się przeświadczył, że je emigranci przekroczyli; okoliczność ta naturalnie podwoiła jego podejrzenia, i nowej dzielności nadziejom jego, dostąpienia pożądanego skutku, dodała.

Nie mogąc się spodziewać powzięcia języka w stepie, w głąb którego się zapuszczał, małżonek niespokojny musiał tylko polegać na zwykłych znakach, które przechód ściganej przez niego gromady wskazywały. Rzecz ta dosyć była snadna, aż póki się nie dostał na taką rozległość stepu, gdzie grunt twardy żadnych już śladów ich przechodu na sobie nie ukazywał; tu się więc znalazł zupełnie bez żadnej skazówki i przewodnika: rozumiał przeto, iż wypadało iśdź pojedynczo w rozmaitych kie-

ruukach; rozesłał zatém w różne strony swoich towarzyszów, naznaczywszy im miejsce zejścia się na dzień dosyć odległy, ażeby przez ten czas znaleźć mogli ślad stracony, pomnażając, że tak rzekę, liczbę oczu. Już od dni ośmiu sam jeden wędrował; kiedy przypadek nagodził mu spotkanie się ze starcem i pszczelnikiem. Widzenie się ich z sobą *opowiedzieliśmy po części*, a czytelnik łatwo wystawić może sobie objaśnienia, następujące po opowiadaniu Middletona, któremu oni, jakeśmy to już widzieli, do odzyskania małżonki jego dopomogli.

ROZDZIAŁ VIII.

*Nie trać drogiego czasu na zbytecznych mowach;
Żywo na koń!*

SZEKSPIR.

GODZINA zeszła na pytaniach zadawanych naprędce i prawie niesfornych, i na odpowiedziach, które podobnież były, pierwéj nim Middleton, poglądający na skarb swój odzyskany, z tym rodzajem niespokojności zawistnej, jakiej doświadcza łakomca czuwający nad swoją pełną i okowaną szkatułą, zakończył urywane opowiadanie swojej wyprawy, pytając się potém swojej małżonki.

— A z tobąż, moja Inez, jak się też przecie obchodzono?

— Bez niesprawiedliwości, której się dopuszczono wydzierając mię gwałtownie moim przyjaciołom, mogę powiedzieć, że porywcy moi obchodzili się ze mną we wszystkiém tak dobrze, jak okoliczności, w których się sami znajdowali, im pozwolić mogły. Rozumiem, że ten, który niechybnie tu *jest panem*, jeszcze nie zatwardział w przewrotności. Odbył on w obec mnie okropną kłótnią z nędznikiem, który mię porwał, i zakończyli na zrobieniu wspólnie okropnej ugody, do której przystąpić i mnie zmusili; potrzeba ją było wspólną stwierdzić przysięgą. Ah! Middletonie, lękam się, ażeby heretycy dla przysiąg nie mieli tego samego poszanowania, co chrześcianie na łonie prawdziwego kościoła wychowani!

— Nie lękaj się niczego, zbrodniarze ci nie wyznają żadnej religii. Zaliż popełnili krzywoprzysięztwo?

— Nie: krzywoprzysięztwa dotąd nie było; ale niejestże straszliwą rzeczą wzywać Boga na świadectwo w umowie tak zbrodniczej.

— My w to wierzymy Inez, tak mocno, jak najcnotliwszy kardynał w Rzymie. Ale, jakże oni przecie dochowali swojej przysięgi i co jej był za przedmiot?

— Oni mi przyobiecali nie zmuszać mię do niczego, a nawet *nie pokazywać mi się*, *bylebym* wykonała przysięgę, że się nie pokuszę bynajmniej do ucieczki, a nawet nie pokażę się przez czas zamierzony nikomu.

— A tenże czas? zapytał niecierpliwy Middleton, który znał dobrze religijne swojej żony szkrupuły, jaki jest przeciąg tego czasu?

— Już on upłynął. Przysięgłam na moję świętą patronkę i wierniem tej przysięgi dochowała: a pokazałam się na skale wtedy tylko, kiedy ten, którego zowią Izmaelem doszedł aż do czynów gwałtow-

nych; ale czas już zamierzony przez moję przysięgę był upłynął. Rozumiem jednakże, iż i sam ojciec Ignacy uwolniłby mię od tej przysięgi bacząc na zdradę moich porywców.

— A w przeciwnym razie, mruknął kapitan ścinając zęby, jabym go uwolnił od kierowania na przyszłość twojém sumnieniem.

— *Ty Middletonie!* odpowiedziała mu jego *małżonka*, patrząc na jego twarz płonącą, wtenczas, kiedy rysy jej lica pełnego słodyczy okryły się także świetnym rumieńcem: ty możesz przyjmować moje przysięgi, ale zapewne nie masz prawa uwolnienia mię od nich.

Nie, bez wątpienia, Inez, nie: masz słuszność za sobą. Ja nie pojmuję bynajmniej tych subtelności sumniennych: zupełnie różnym jestem od xiędza człowiekiem. Ale powiedz mi, co mogło skłonić te potwory do kuszenia się o przedsięwzięcie tak rospaczliwe, i do robienia

sobie z mojego szczęścia okrutnej igraszki?

— Znasz dobrze moję niewiadomość w rzeczach tego świata: wiesz doskonale, że nie jestem w stanie zdania rachunku z pobudek kierujących postępkami ludzi, tak odmiennych od tego wszystkiego, com dotychczas widziała. Ale żądza pieniędzy zaliż nie skłania ludzi do czynów bardziej jeszcze zbrodniczych? *Według mojego* sposobu pojmowania, myślą ich bydź musiało, że stary i bogaty ojciec łatwo się skłoni do zapłacenia, za swoję córkę, wielkiego okupu: a może, dodała podnosząc na Middletona oczy łzawe, które zdawały się jego zapytywać, może rachowali coś także i na przywiązaniu młodego męża.

— Wysączyliby ze mnie całą krew mojego serca po kropli! zawołał Middleton.

— Tak jest, mówiła dalej młoda i bojaźliwa małżonka, spuszczając oczy, które ukradkiem podniosła była, i kończąc roz-

poczętą mowę, jak, żeby chciała sprawić w nim zapomnienie tej wolności, jakiej się względem niego dopuściła: słyszałam, że się znajdują ludzie dosyć nikczemni, którzy popełniają krzywoprzysięztwo przed ołtarzem, w celu przywłaszczenia sobie fortuny młodych, nieświadomych i ufnych dziewcząt: i jeżeli miłość pieniędzy zdolna do takiego prowadzić spodlenia; można powiedzieć, że tych, których ta żądza pożera, sposobna jest do czynów niesprawiedliwych, mniej może zbrodniczych od tamtych, nakłonić.

— Takie ich były pobudki bez ochyby: a teraz moja Inez, chociażem przybył tu dla obrony twojej z narażeniem mojego życia, i chociaż ta skała jest w naszém posiadaniu, nasze kłopoty, a może i nasze niebezpieczeństwa jeszcze się nie zakończyły. — Potrzeba, ażebyś się całém swojém uzbroiła męztwem moja Inez, i wytrwała tę probę pokazując, że jesteś godną żołnierza małżonką.

— Jestem gotowa do podróży w tejże chwili. List, któryś mi przysłał przez doktora, nabawił mię wielkich nadziei, i przygotowałam się do ucieczki za pierwszém hasłem.

— Do podróży więc natychmiast! i ruszajmy połączyć się z naszymi przyjaciołami.

— Z naszymi przyjaciołami? zawołała Inez oprowadzając *wzrok naokoło małego* namiociku i szukając tam *Heleny*: mam nawet tutaj przyjaciołkę, która powinna z nami resztę dni swoich przepędzić. Ale gdzież ona jest?

Middleton wziął ją zwolna pod rękę dla wyprowadzenia z namiociku, i z uśmiechem odpowiedział:

— Ona może, podobnież jak i ja, znalazła coś do włożenia w ucha uprzywilejowane.

— Młody oficer nie oddawał wszakże sprawiedliwości pobudkom Heleny Wade.

Tak baczna, jak tkliwa razem, uczuła, że jej obecność była za zbyteczna przy tém widzeniu się małżonków, o którémeśmy mówili; oddaliła się więc przez tę delikatność naturalną zdającą się bydź wyłącznym płci jej przymiotem. Można ją było wtenczas widzieć siedzącą na urwisku opoki, i tak uwiniętą w swoję odzież; iż nie można było rysów jej twarzy rozpoznać. Pozostała ona w *takiém położeniu* blizko godziny, i nikt się do niej nie przybliżył, a nawet, przynajmniej, jak jej się zdawało, i nie uważał na nię. Pod tym względem wszakże przezorność Heleny była omylona.

Najpierwszém zatrudnieniem Pawła Howera, po zdobyciu cytadelli, było, ogłosić swoje zwycięztwo sposobem osobliwszym i cudackim, który pomiędzy mieszkańcami pogranicza zachodniego często jest używany. Bijąc się rękami po bokach, jak kogut po odniesieniu tryumfu nad swo-

im rywalem bije skrzydłami, naśladował sposobem śmiesznym zwycięzkie tego ptaka pienie, z tak wielkim hałasem, iżby się stać mógł hasłem wojny, gdyby którykolwiek z atletycznych synów Izmaela mógł go słyszeć.

— Otoż to, co ja nazywam zwalić regularnie drzewo, ażeby z jego dziupla pszczoły dostatecznie podebrać, zawołał, i żeby runienie tego drzewa nie podruzgotało kości niczyich. Cóż tedy, stary wniczniku, tyś był w swoim czasie jednym z wyćwiczonych na przodowe podjazdy żołnierzy! Nie pierwszy to raz widziałeś, jak się biorą warownie i zmiatają bateryę: nie prawdaż?

— To prawda! to prawda, odpowiedział starzec, który zawsze zajmował swoje u spodu skały stanowisko, tak mało wzruszony tém wszystkiém, co się przed jego oczyma odbyło, iż odpowiedział Pawłowi z tym cichym uśmiechem, który go cha-

rakteryzował. W całém tém dziele postępowałeś jak mąż waleczny.

— Teraz powiedz mi staruszku, czy nie jest we zwyczaju, po krwawej bitwie zwołać żyjących a pogrzebać umarłych?

— Czasami tak, czasami nie. Kiedy sir William wparł Niemca Dieksau do przesmyku Hori.....

— *Twój sir William jest cham prosty w porównaniu do sir* Pawła: on nie znał *się* na porządkach militarnych, a więc ja do apelu przystępuję. — Ale, — w czas właśnie wniczniku, pszczoły, garby bawole, wszystkie te rzeczy i niektóre inne, sprawiły to, żem się aż dotychczas zapomniał ciebie zapytać o imie, a wszelakoż, zamyślam *rozpocząć* apel od straży tylnej: bo wiem dostatecznie, że korpus przodowy bardzo jest zatrudniony teraz, ażeby raczył mi odpowiedzieć. Jak się tedy nazywasz?

— Jak się ja nazywam? Doprawdy, ka-

żde pokolenie tutejszych ludów, z którém przebywałem, odmienne mi naźwisko dawało. Delawarowie nazywali mię tak, jak się im podobało wymyślić, ponieważ ja równie jak sokoł miałem bystre oko (1); mieszkańcy gór otsegskich ochrzcili mię według swojego zwyczaju, ze sposobu, jakimem nogi moje obuwał (2); nie potrafię powiedzieć wiele przez życie moje rozmaitych imion mnie nadawano. *Ale, kiedy* nadejdzie chwila ostatniego nas wszystkich przeglądu, mało to znaczyć będzie pod jakiém naźwiskiem wygrywaliśmy naszę rolę. Spodziewam się w pokorze, że będę w stanie odpowiedzieć na moje wszystkie imiona bez zarumienienia się i głośno.

Paweł nie wiele dawał uwagi na tę odpowiedź, której połowa w odległości zginęła, i ciągnąc dalej swoje żarty, zawo-

---

(1) Sokole-Oko. Obacz *Ostatniego Mohikana.*

(2) Kosmaty-Kamasz. Obacz *Pijonierów.*

łał na naturalistę głosem stentora. Doktor Battius nie sądził za rzecz potrzebną powodzeń swoich rozciągać dalej nad kryjówkę, którą dla zasłonienia jego przypadek tak szczęśliwie utworzył, i w której on odpoczywał szczęśliwie po swoich trudach, ze słodką pewnością, że był w bezpieczeństwie, i ucieszony z posiadania skarbu roślinnego, o którymeśmy już mówili.

— Wstąp tu, wstąp mój zacny łowcze na krety: chodź, przypatrz się widokowi, jakim się cieszył ten kapcan Izmael: chodź, spójrzyj śmiało naturze w oczy, i nie chowaj się dłużej w wysokiém stepowém zielsku, szukając tam nie wiedzieć po co szarańczy.

Pusty i wesoły pszczelnik nagle z hałasującego stał się milkliwym, widząc Helenę Wade zpod namiotu wychodzącą. Kiedy ona usiadła smutnie na urwisku opoki, jakeśmy to już powiedzieli, Paweł udał za-

jęcie się przeglądem tego wszystkiego, cokolwiek do Izmaela należało. Powypróżniał bez szkrupułu wszystkie szuflady Esterv, porozrzucał po ziemi naokoło siebie prostackie młodych dziewcząt ubiory, nie mając najmniejszego względu na ich wartość, lub też wytworność, powywracał garnki i patelnie, jak gdyby te były z drzewa, nie zaś z żelaza. Sprawował wszakże ten nieład w sprzętach zdobytego gospodarstwa bez żadnej widocznej przyczyny: albowiem z tego wszystkiego, co mu przeszło przez ręce, nie myślał najmniejszej rzeczy przywłaszczyć sobie: a nawet nie zdawał się zwracać żadnego baczenia na wartość przedmiotów, które tyle od jego spoufalenia się z niemi cierpiały.

Kiedy tak przejrzał wnętrze każdej budy, i odwiedził nanowo miejsce, gdzie był zamknął dzieci, powiązawszy je wprzód troskliwie powrozami: kiedy jedynie przez pustą swawolą strącił nogą z wierzchołka

skały wiadro Estery, jak gdyby to była kula, stanął na płaskim brzegu opoki, włożył za pas ręce, i w najlepsze wygwizdywać zaczął nótę myśliwską, znajomą w Kentucky, z takim zapałem, jak gdyby najęty był bawić muzyką swoich słuchaczy. Jeszcze się zatrudniał tym sposobem, kiedy Middleton, jakeśmy to już powiedzieli, wyszedł z Inezą z namiotu, i nowy kierunek wyobrażeniom swoich towarzyszów nadał. Ujrzawszy go Paweł zapomniał o swojej muzyce, doktor zaprzestał wpatrywania się w swoję roślinę, Middleton zaś, jako uznany tego małego orszaku dowodźca, wydał rozkazy stosowne, ażeby się przysposobiono do pochodu natychmiast.

Chwila krzątania się i zamieszania ze skwapliwości, która zwykle po otrzymaniu podobnego rozkazu następuje, nie zostawiła nikomu czasu, ani do narzekań, ani do uwag: każdy się zatrudnił przygotowaniami, stosownemi do sił i położenia swo-

jego. Starzec pojmał cierpliwego osła, który spokojnie sobie ścinał trawę w pobliżu skały, i zatrudniał się pomieszczeniem na grzbiecie jego machiny zawiłej, którą doktor siodłem swojego wynalazku nazywał. Naturalista pozabierał swoje teki, swój herbarz i swoję kollekcyą insektów: co wszystko ze staranną ostrożnością, w dwóch workach wiszących u rzeczonego siodła, umieścił; ale skoro się odwrócił, starzec to wszystko ze wzgardą w gęstwinę wysokiego stepowego zielska cisnął. Paweł znosił na dół opoki lekkie zawiniątka, które wcześnie Inez i Helena do swojej ucieczki przysposobiły, wtenczas, kiedy Middleton po użyciu gróźb i obietnic, dla skłonienia dzieci do pozostania spokojnie w takiém położeniu, w jakiém je zostawiono, te dwie kobiéty na dół ze skały sprowadzał. Ponieważ niebezpieczeństwo było blizkie i grożące: albowiem, według wszelkiego podobieństwa, Izmael niezadługo mógł po-

wrócić; z największym tedy pośpiechem wszystkie przygotowania ułatwiono.

Stary wnicznik worki, z których bez ceremonii powyrzucał skarby naturalisty, napakował żywnością, którą, dla najsłabszej i najdelikatniejszej części wyprawującego się zastępu, za nieodbicie potrzebną poczytywał: wtém nadeszły kobiety. Middleton posadził Inezę na *siodle*, w tyle którego gatunek *poduszki*, zrobionej ze słomy, przygotowany był przez starca dla Heleny.

— Teraz kolej na ciebie, młoda panienko, rzekł starzec do Heleny, dając jej znak, ażeby się za Inezą umieściła, i wyciągnął szyję na przód z niejakąś niespokojnością, wodząc oczyma po stepie. Pan domu niezabawem powróci do swojej kryjówki, a to nie jest człowiek, któryby się spokojnie rozstać miał z tém, co się już raz w jego posiadaniu znalazło, jakiżkolwiek był sposób tego nabycia, czy też przywłaszczenia.

— Prawdę mówisz, zawołał Middleton: straciliśmy wiele chwil drogich, a największa potrzeba do skwapliwości nas unagla.

— I ja tak myśliłem, odpowiedział starzec, i miałem ochotę z tém się odezwać; alem przypomniał sobie, jak twój dziad lubił patrzeć na tę, która miała bydź jego małżonką, w czasie swojej młodości i swojego szczęścia. — Jest to natura, natura i więcej jest mądrości w *ustępowaniu* natchnionym przez nię uczuciom, aniżeli w usiłowaniu wstrzymania potoku, który bieg swój koniecznie mieć powinien.

Helena przybliżyła się do osła, i biorąc za rękę Inezę, rzekła jej najczulszym głosem, naprózno usiłując pokonać wzruszenie, które jej ledwo mówić dozwalało.

— Bądź mi więc zdrowa, moja najdroższa pani: spodziewam się, że przebaczysz krzywdy, przez mojego stryja tobie wyrządzone.

Biedne dziewczę nie mogło mówić wię-

cej, potok łez, którego niepodobna było zatrzymać, przeciął jej mowę.

— Cóż to ma znaczyć? zawołał Middleton: albożeś mi nie mówiła Inez, że ta zacna panienka towarzyszyć nam będzie, i przy nas resztę dni swoich strawi, a przynajmniej pozostanie póty, póki sobie przyjemniejszego pobytu nie znajdzie?

— Mówiłam to, i spodziewam się jeszcze, odpowiedziała Inez: zawsze jej postępowanie czyniło mi tę lubą nadzieję; po okazaniu mi swojego politowania i przyjaźni w moich nieszczęściach, nie opuści mię zapewne wtenczas, kiedy pomyślniejsze chwile nastają.

— Nie mogę wam towarzyszyć, mówiła Helena, pokonywając swoję słabość chwilową, i niepowinnam tego czynić. Podobało się niebu rzucić mię wśrzód tego rodzeństwa, i odstępować go niepowinnam. Byłoby to jeszcze dodadź pozor zdrady do tego, co w ich mniemaniu i tak jest już

nadto naganne. Byłam sierotą, a Izmael okazał mi tyle dobroci, na ile się charakter jego mógł zdobydź; niepowinnam przeto, w podobnej chwili, jego odbiegać.

— Ona nie jest bynajmniej krewną tego łotra Izmaela, równie jak ja nie jestem biskupem, zawołał Paweł odkaszlnąwszy pierwej, jak gdyby niepodobna mu było przemówić *bez tej wstępnej ostrożności*. Jeżeli stary nikczemnik wyświadczył jej łaskę, dając kawałek źwierzyny, albo też łyżkę hominii, nagrodziła mu za to sowicie, ucząc czytać biblią te młode djablice, jego córeczki, i pomagając starej Esterze łatać, zaszywać i porządkować jej łachmany. Łatwiejbym uwierzył, żeby mi kto powiedział, że szerszeń ma żądło, *aniżeli*bym się miał zgodzić na to, że Helena Wade winna jest coś którejkolwiek osobie składającej tę przeklętą rodzinę.

— Nie idzie o to, która strona dług większy zaciągnęła, odpowiedziała Helena.

Nie masz nikogo, coby go mogła obchodzić dola opłakana biednej dziewczyny pozbawionej ojca i matki, a której najbliżsi powinowaci są społeczności pomiotem. Nie, nie, jedź moja najmilsza pani, i o gdyby niebo miało ciebie w swojej opiece! lepiej, że ja pozostanę w tej pustyni, gdzie się nikt o mojej hańbie nie dowie.

— *No*, powiedzże teraz stary wniczniku, rzekł Paweł, owoż, co się nazywa, wiedzieć zkąd wiatr wieje. Jesteś człowiekiem doświadczenie mającym, i znasz obroty tego świata; powiedz tedy, wybieram ciebie za sędziego, czy nie jest to w naturze rzeczy, że ul się wyraja, skoro tylko pszczoły dorosną? A kiedy dzieci porzucają rodziców swoich, młoda panienka, która nie jest ani....

— Cyt! zawołał starzec: Hektor się gniewa. — Cóż tedy, czego warczysz mój staruszku? Mów jasno, co tam jest takiego?

Szanowny pies powstał, i podnosząc nos w górę zaczął wietrzyć w różne strony stepu. Odpowiedział swojemu panu warcząc nanowo, i pokazując mu z miną groźną pnie pozostałych zębów. Młody jego towarzysz, który po ranniejszém polowaniu odpoczywał, uczynił także pewne demonstracje, jak gdyby trop miał zwietrzyć: po czém rozumiejąc, iż *powinność swoję spełniły, psy* oba układły się spokojnie.

Wnicznik porwał za uzdzienicę osła, i zawołał, ciągnąc go za sobą:

— Nie ma już czasu rozprawiać, Izmael ze swoimi synami niedalej jak o dwie mile ztąd się znajduje.

Zajęty niebezpieczeństwem, które nanowo zagrażało jego żonie, Middleton nie myślał dłużej o Helenie: a nie potrzeba mówić, że doktor Battius nie czekał drugiego ostrzeżenia, ażeby się udadź w pochód i ropocząć rejteradę.

Udając się drogą wskazaną przez sta-

rego wnicznika, mała ta gromada obeszła naokoło skałę i zapuściła się potém w głąb stepu, i tak się mogła ukryć przed oczyma przybywających od strony wzgórza, poza którém oni podróż swą odbywali.

Jeden tylko Paweł Hower nie ruszył się jeszcze z miejsca, i z twarzą posępną stał na swojej fuzyi oparty. Więcej minuty upłynęło nim go Helena spostrzegła: albowiem ona była zasłoniła ręką oczy, jak gdyby chciała ukryć przed sobą samą zupełną samotność i opuszczenie, w jakiém się znajdować zdawała.

— Dla czego nie uciekasz? rzekła z płaczem, skoro tylko spostrzegła, że nie była sama jedna.

— Ja, nie przywykłem uciekać.

— Stryj natychmiast przybędzie, a od jego litości, niczego bynajmniej się spodziewać nie możesz.

— Ani od jego synowicy, jak mi się zdaje. Niech przybywa! cóż on zrobi? — zabić mię tylko może.

— Pawle! Pawle! jeżeli mię kochasz, uciekaj!

— Sam jeden, jeżeli się krokiem ztąd oddalę, pozwolę siebie nazwać....

— Jeżeli ci życie miłe....

— Życie dla mnie jest niczém, skoro ciebie mam utracić.

— Pawle!

— Heleno!

Wyciągnęła ręce, i nanowo strumieniem się łez zalała. Pszczelnik objąwszy ją wpół ręką, pociągnał zwolna z sobą i udał się w drogę po równinie dla połączenia się ze swoimi towarzyszami.

ROZDZIAŁ IX.

Przybliż się w te strony,
Żebyś drugiej Meduzy był larwą rażony.
Idź; nic więcej nie powiem: patrz na własne oczy.
SZEKSPIR.

Mały strumyk, który dostarczał wody familii Izmaela, zasilając drzewa i krzewy rosnące u podnoża skały, miał źrzódło w niewielkiej odległości, wśród gęstwiny z dzikiej winnej latorosli i bawełnianego drzewa. Ku temu to miejscu starzec obrócił swój pochód w tak grożącém niebezpieczeństwie.

Czytelnik przypomni sobie, że bystrość starca, bystrość, która, przez długie doswiadcze-

nie scen podobnych, zamieniła się prawie w instynkt przyrodzony, na wszelki przypadek nagłych niebezpieczeństw, wybrała ten kierunek dla postawienia góry pomiędzy małym prowadzonym przez niego orszakiem, a nieprzyjaciołami, których się przybycia, co chwila obawiać potrzeba było. Tą okolicznością wsparty, potrafił zawczasu znaleźć się w miejscu bezpieczném, dokąd Paweł Hower nadciągnął z Heleną oddychając zaledwie, w tej samej chwili, kiedy się Izmael dostał na wierzchołek skały sposobem, o którymeśmy już mówili. Przez czas niejaki nie mógł on wyniśdź z zadziwienia, i był jakby pozbawiony zmysłów, widząc nieład i zamieszanie we wszystkiém, co tylko do niego należało, i oglądając dzieci swoje skrępowane, leżące w szopie korą drzewa przykrytej, gdzie ich pszczelnik umieścił. Kula długiego karabina, wystrzelona z tej wysokości, mogłaby jeszcze dosięgnąć zbiegłych, tej sceny osobliwszej sprawców.

Rzuciwszy okiem na wszystkich współtowarzyszów zgromadzonych naokoło siebie, jak gdyby dla zapewnienia się, że nikogo nie brakło, starzec najpierwszy przemówił, jako ten, na którego bystrości i doświadczeniu inni wszyscy polegali i powodowali się jego radami.

— Ach! cóżkolwiek bądź, natura jest zawsze naturą, i ona swoje dzieło sprawiła, rzekł starzec z uśmiechem oznaczającym potwierdzenie, do Pawła, który miał tryumfującą minę. Myśliłem sobie, że byłoby rzeczą bardzo przykrą, ażeby dwoje młodych ludzi, którzy się tak często spotykali z sobą, w deszcz i pogodę, przy świetle gwiazd, i kiedy księżyc zakrywały obłoki, miało się rozstać z sobą w chwili złego humoru. — Nie upłynie wiele czasu, kiedy którykolwiek z tych młodych lisów podnosząc nos w górę zacznie wietrzyć nasze ślady, i jeżeli je znajdą, co jest niezawodna, i ścigać nas zaczną w ten sposób, iż nam

w męztwie tylko jedyna ucieczka pozostanie, będzie to spór, który się fuzyą tylko załatwi, czego Boże nie dopuszczaj. — Kapitanie, czy nie mógłbyś nas zaprowadzić na miejsce, na którém powinienbyś znaleźć kilku swoich żołnierzy? albowiem, dzieci Izmaela nie wystąpią z odrętwiałemi rękami, albo ja nie znam zgoła ich charakteru.

— Miejsce schadzki umówione *zostało* nad brzegami *Platty; bardzo ztąd daleko.*

— Tém gorzej! tém gorzej! kiedy się bić potrzeba, zawsze jest lepiej mierzyć się z siłami równemi. Ale przystałoż człowiekowi stojącemu już nad grobem jeszcze myśleć o bitwach? Posłuchajcie rady, jakiej wam udzielić może siwa głowa, która nie jest bez pewnego doświadczenia, a potém kiedy ktokolwiek z was wskaże lepszy sposób odwrotu, możemy pójśdź za jego radą i zapomnimy o tém, com powiedział. Lasek ten rozlega się prawie na milę, ciągnąc się przekątnie względem skały ku

stronie zachodniej, a tém samém oddalając się od osad.....

— Dosyć! dosyć! zawołał Middleton, którego niecierpliwość nie pozwoliła mu dłużej słuchać rozwlokłych nieco wywodów starca; czas jest nazbyt drogi, ażeby go marnować na rozprawianiu; dalej do podróży.

Starzec skinieniem zgodę na to oświadczył, i biorąc znowu za uzdzienicę osła, wprowadził go na grunt błotnisty do lasu; po przebyciu którego, zbiegowie nasi znaleźli się na ziemi tęgiej i twardej z przeciwnej strony mieszkania Izmaela.

— Jeżeli wzrok starego łotra padnie na ten lasek, rzekł Paweł, rzucając naprędce okiem na wyraźne ślady, które po sobie w miękkiej i wilgotnej ziemi zostawili, nie będzie potrzebował wskaziciela, któryby mu powiedział, kędy ma się udadź. Ale niech przyjdzie! wiem, że ten włoka nic gniewałby się, ażeby jego niegodne plemie skropiła

krew zacna; ale, żeby którykolwiek z nikczemnych synów jego miał zostać mężem.....

— Milcz Pawle! milcz! rzekła z przerażeniem i rumieniąc się Helena, która szła wsparta o jego ramie; głos twój może bydź posłyszany.

Pszczelnik zamilkł natychmiast, ale idąc brzegiem lasu, rzucał poza siebie wzrok pełen grozy, co nieprzyjacielskie jego skłonności oznaczało. Wtenczas, kiedy każdy z nich zajęty był myślami, w końcu kilku minut dostali się na jeden ze wzgórków stepu. Spuścili się z niego w stronę przeciwną, nietracąc najmniejszej chwili, i tak się znaleźli w bezpiecznej pewności, że ani Izmael, ani jego dzieci, w miejscu tém postrzedz ich nie zdołają: chybaby może odkryć ślad i ścigać ich mogli. Starzec korzystał wtenczas z usposobienia gruntu, i odmienił kierunek pochodu dla oszukania ścigających, jak okręt w czasie mgły gęstej, albo nocnej ciemności, odmienia

drogę swojego płynienia, dla uyścia baczności nieprzyjaciela.

Dwie godziny, pod czas których szli zawsze krokiem sporym, wystarczyły im do zakreślenia półkola naokoło skały, i znalezienia się w punkcie, zupełnie pierwszemu kierunkowi ich ucieczki, przeciwnym. Większa część tych zbiegów nie znała swojego położenia, równie jak nieświadomy żeglarz nie zna wśród oceanu miejsca, które okręt przebywa. Ale starzec, z miną pełną pewnego w sobie zaufania pochodowi temu przewodniczył; i toż zaufanie wrażał swoim towarzyszom, dając im korzystne wyobrażenie swoich znajomości miejscowych. Pies jego zatrzymując się od czasu do czasu, zdawał się zasięgać rady z oczu starca, i przez całą drogę poprzedzał swojego pana, z tym wyrazem pewności, że możnaby było powiedzieć, iż się wprzód względem tej drogi z sobą ułożyli. Ale po upłynieniu czasu, któryśmy wymienili, pies

zatrzymał się nagle, zdawał się się szukać tropu, i zaczął szczekać przytłumionym i żałosnym głosem.

— Tak Hektorze, tak! — Znam to miejsce, znam je bardzo dobrze; są powody nader ważne, żeby je sobie zatrzymać w pamięci, rzekł starzec zastanawiając się przy swoim psie wiernym, i czekając, aż się wszyscy współtowarzysze podróży około niego połączą. — Widzicie ten mały lasek, zaczął dalej mówić, wtenczas: moglibyśmy tu pozostać, aż póki się te stepy w puszczę zamienią, nielękając się bynajmniej, ażeby ktokolwiek z rodziny Izmaela ośmielił się przyjśdź do zakłócenia tu naszej spokojności.

— Jest to miejsce, na którém się znajduje ciało człowieka nieżywego, zawołał Middleton, oczy swoje na las obracając, i zdając się bydź oburzony tém przypomnieniem.

— Rzeczywiście, tak jest: ale pozostaje

dowiedzieć się, azali rodzice zwłoki te odkryli i oddali je ziemi. Pies poznaje trop, ale zdaje się nieco zbity z toru; potrzeba zatém, przyjacielu pszczelniku, ażebyś poszedł i rozpoznał miejsce, a ja tym czasem przy psach pozostanę, ażebym im szczekać zbyt głośno przeszkodził.

— Ja! zawołał Paweł, ponurzając rękę w swoich gęstych włosach, jak człowiek poczytujący za rzecz rozsądną zastanowić się dwa razy, wprzód, nim się tak straszliwego przedsięwzięcia podejmie: — posłuchaj stary wnioczniku, jam się w ubiorze z płótna bawełnianego znajdował nieraz wśrzód roju pszczół, który matkę swoję utracił, a nie lękałem się bynajmniej, pozwól więc mi powiedzieć, że człowiek, który zdolny jest podobnie postąpić, nie może się lękać żadnego z żywych dzieci tego chłystka Izmaela. Ale, żeby iśdź szukać kości nieboszczyków, to nie jest ani moje rzemiosło, ani moja skłonność; tak więc

podziękowawszy tobie za pierwszeństwo, którém mię zaszczyciłeś, jak powiada ten którego kapralem milicyi nazywają w Kentucky, oświadczam ci, że się tej posługi nie podejmuję.

Starzec obrócił się z twarzą zmitrężoną ku Middletonowi; ale ten zbyt zatrudniony był dodawaniem serca Inezie, ażeby miał uważać na kłopot nieboraka wnicznika. Z kłopotu tego wybawił go *niespodzianie* ktoś, od którego, miarkując z okoliczności poprzednich, nie można się było spodziewać okazania takiej waleczności.

— Podczas całego odwrotu, doktor Battius odznaczał się troskliwością wyłączną, którą poświęcał jedynie zatrudnieniu się tym wielkim i ważnym przedmiotem. Żądza jego oddalenia się od Izmaela, tak była gorąca, iż wszystkie jego zwyczajne skłonności i upodobania stłumiła. Doktor należał do tej klassy uczonych, którzy są nader niedogodnymi towarzyszami podróży,

dla człowieka chcącego śpiesznie przybydź. Żaden kamień, żadna roślina, żaden owad, nie mogły ujśdź przed badaniem bystrych jego oczu, ani deszcz ani pioruny nie mogły mu w tém lubém zatrudnieniu przeszkodzić. Ale uczeń Linneusza, ani chwilki najmniejszej nie myślał o tém wszystkiém przez dwie teraz upłynione godziny: jego umysł wyłącznie był zatrudniony rozwiązaniem tego pytania ważnego, azali silne potomstwo Izmaela nie przywłaszczyło sobie prawa przeszkodzenia mu wolnej po stepie wędrówki. Psy najlepszego gniazda i najlepiej ułożone, widząc przed sobą źwierzynę, nie mogłyby gonić jej tropem z większym zapałem od tego, z jakim doktor opisał linią krzywą wstępując w *ślady* wnicznika.

Może to na szczęście dla jego męztwa wypadło, iż nie wiedział o tém, że go starzec prowadził naokoło cytadeli Izmaela: był albowiem w tém słodkiém przekonaniu, iż każdy krok postawiony na stepie, o

tylcż oddalał go od tej niebezpiecznej skały. Pomimo nieprzyjemne wzruszenie, jakiego doznał błąd swój odkrywając, wszelakoż odkazał się ze śmiałością wejśdź do lasu, gdzie, że się trup Asy zamordowanego mógł znajdować, były niektóre do sądzenia powody. Może naturalistę bojaźń tajemna skłoniła w tym razie pomknięcia się nieco *na przód*, gdyż to niesławne tłumaczenie dawano *jego pospiechowi*, z jakim się kwapił do odwrotu: cóżkolwiek bądź, rzeczą jest pewną, że pomimo bojaźń, jaką mu wrażać mogli żyjący, jego przywyknienia i jego wiadomości zabezpieczały go od lękania się umarłych.

— Jeżeli idzie o wypełnienie jakiej powinności, która wymaga doskonałego władania systematem nerwowym, rzekł mędrzec, z twarzą, starając się przybrać minę zuchwałą, potrzeba tylko nadadź pewny kierunek swoim władzom umysło-

wym, a wtenczas na sile fizycznej dostatecznie polegać można.

— On się przywykł tłumaczyć zawsze przez parabole, rzekł starzec, którego umysł nie mógł się podnieść do wysokości ścjentyficznego języka doktorskiego; ale mniemam, że zawsze jest jakiś sens utajony w jego mowach: chociaż odkryć go tak jest trudno, jak znaleźć trzech orłów siedzących na jedném drzewie. — Rostropnie byłoby doktorze ukryć się zawczasu, przez ostrożność, ażeby dzieci Izmaela nas nie ścigały: a wiesz o tém dobrze, iż jest powód do bojaźni napotkania się w tym lesie z widokiem, który dla oczu niewieścich mógłby się stać przerażającym. Czy masz dosyć serca męzkiego, ażebyś zajrzał śmierci w oczy, albo czy nie wypadnie potrzeba, iżbym się ja naraził na dopuszczenie psóm szczekać, udając się sam do lasu? widzisz, jak Hektor gotów już tam się rzucić z otwartą paszczęką.

— Czy ja mam dosyć męzkiego serca? powtórzył naturalista. Zacny wnuczniku, początek naszych z sobą stosunków, nazbyt jest jeszcze świeży, bez czego podobne pytanie wznieciłoby pomiędzy nami dysputę nader ważną. Mam ja prawo mieszczenia się w klassie zwanej *mammalia*, w rzędzie *primates*, w rodzaju *homo*. Takie są moje attrybucje fizyczne: co się zaś tycze moich zdolności *moralnych*, potomność o tém sądzić będzie; ja w tej mierze sam nic mówić nie powinienem.

— Fizyka (1) może stać się przydatną dla zakochanych, rzekł starzec: co się zaś tycze mojego zdania i gustu mojego, nie jest ona ani przyjemna, ani zdrowa; ale moralność nigdy jeszcze nic złego nikomu

(1) Wyraz *phisic* znaczy lekarstwo po angielsku. Musieliśmy zatrzymać to wyrażenie, tworzące igraszkę wyrazów do wytłumaczenia niepodobną, jakich jest bardzo wiele, które są wyłącznie własnością języka w którym się trafiają.

nie wyrządziła, czy to mieszka ktoś w lasach, czy wśrzod szklanych okien i dymu kominów. Nas, przyjacielu, różnią tylko niektóre twoje trudne do pojęcia wyrazy: albowiem, jestem tego mniemania, że z czasem i otwartością porozumiemy się z sobą bardzo dobrze, i będziemy mieli sąd jednostajny o ludziach, tudzież o drogach tego świata. — *Ciszej Hektor, ciszej! Co się tobie stało. Powiedziałby kto, żeś krwi ludzkiej nigdy nie wąchał.*

Doktor uśmiechnąć się raczył z politowaniem do filozofa naturalnego, cofając się parą kroków z miejsca, na które zbytek go odwagi popchnął, ażeby mógł jemu odpowiedzieć snadniej, tudzież z większą swobodą w jestach i poruszeniach swoich.

— *Homo* jest bez wątpienia *homo*, rzekł machając z nadstawnością ręką, i przybierając minę człowieka sposobiącego się do argumentowania: we wszystkiém, co się ściąga do funkcyj źwierzę-

cych, znajduje się w nim związek, harmonja, porządek, zgodność i zamiar, który całego rodzaju indywidua jednoczy z sobą i porównywa; ale takowe podobieństwo dalej się nie rozciąga. Człowiek może bydź poniżony przez niewiadomość i zepchnięty aż na szczebel ostatni, którym się rodzaj ludzki ztyka ze zwierzętami, albo może się *podnieść przez umiejętność i zbliżyć się* do wielkiego Jestestwa *kierującego* wszystkiém. Nawet skłonny jestem do wierzenia, iż, żeby człowiek miał dosyć czasu i sposobności, mógłby dójśdź do poznania doskonałego wszystkich nauk, a tém samém zostać równym wielkiemu początkowi poruszającemu wszystkie rzeczy.

Starzec, który stał w zamyśleniu, oparty na swojej fuzyi, potrząsł głową, i odpowiedział mu ze swoją naturalną, tęgością, która zaćmiła nadstawną minę, jaką doktor przybrać za rzecz przyzwoitą osądził.

— Wszystko to, ani mniej ani wię-

cej nie jest, jak tylko przewrotność ludzka. Pory roku dziewięćdziesiąt razy bieg swój odmieniły od tego czasu, jak ja jestem na ziemi, i przez ten czas wszystek widziałem drzewa rosnące i usychające; a wszelakoż nie wiem, dla czego pączek się rozwija przed słońcem wiosennem, albo dla czego liść opada, kiedy się pierwsze zamrozki czuć dają. Wasza umiejętność, chociaż jest owocem próżności ludzkiej, w oczach tego, za szaleństwo uchodzi, który zasiada nad obłokami, i wzrok pełen politowania na pychę i głupstwo swoich stworzeń obraca. Niemałom przepędził godzin pod cieniem drzew leżący, albo rozciągniony na pagórkach tych step rozległych, podnosząc wzrok na firmament, gdzie mogłem wyobrażać sobie, że Najwyższa Istota tron swój umieściła; a rozmyślając nad dziwacznemi ludzi i źwierząt drogami, jakém sam widział nieraz mrówki, w ich skwapliwém krzątaniu się chodzące

jedne po drugich, ale zgodniejszym z jego potęgą i dostojnością sposobem. Umiejętność powiadasz! umiejętność jest to jego igraszka. Ty, który poczytujesz za rzecz tak łatwą doścignienie wiadomości wszystkich rzeczy, czy nie mogłbyś mi powiedzieć, jaki ich był początek, i jaki będzie koniec? Ale ponieważ leczenie ran i chorób jest twojém rzemiosłem, powiedz mi, co to jest życie? *albo co to jest śmierć?* dla czego orzeł żyje tak długo, i dla czego udzielony czas dla owada jest tak krótki? Powiedz mi rzecz prostszą jeszcze: dla czego pies ten okazuje niespokojność, wtenczas, kiedy ty przepędzasz dni swoje pogrążony w xięgach, i żadnego do niespokojności powodu nie upatrujesz?

Doktor, którego ton energiczny i dostojny starca cokolwiek zadziwił, odetchnął długo i głęboko, jak zapaśnik, którego dłoń przeciwnika dusić za gardło przestała, i korzystał z chwili milczenia, dla dania odpowiedzi.

— Jest to skutkiem jego instynktu.

— A cóż to znaczy instynkt?

— Instynkt, jest to niższy rozumu stopień: jest to kombinacja tajemna materyi i myśli.

— A cóż nazywasz myślą?

— Zacny wniczniku, sposób taki argumentowania czyni definicje na nic nieprzydatnemi i *bądź pewnym*, że on w szkołach nie jest przyjęty.

— W takiém zdarzeniu szkoły wasze więcej aniżelim rozumiał chytrości w sobie zawierają: albowiem jest to najpewniejszy sposób dowiedzenia im ich próżności, odpowiedział starzec przerywając rozpoczętą dysputę, z której naturalista słusznie zaczął obiecywać sobie niemało roskoszy: obracając się potém do psa swojego, i usiłując poruszenia jego niespokojne hamować, głaskając go po uszach. — Jakże to, rzecze, czyż ciebie nigdy za psa rozsądnego nie poczytają? Będąż mniemali, żeś jest psem źle ułożonym, który

23**

innego nie odebrał wychowania, prócz nałogu chodzenia na oślep za drugiemi, jak dziecko w osadach idzie w ślady swoich nauczycieli? mniejsza o to, niech sobie oni tam źle czy dobrze chodzą. Pokaż doświadczenie, któregoś nabył. — Cóż tedy przyjacielu, ty, który możesz dokazać tyle rzeczy, jestżeś w stanie wejśdź do tego lasu, albo może potrzeba, *żebym já sam tam* poszedł?

Doktor znowu przybrał minę odważną pomknął się ku laskowi nieodpowiadając ani słowa. Pies, za staraniem wnicznika, ograniczył się tylko na warczeniu zcicha od czasu do czasu; jednakże skoro ujrzał naturalistę zabierającego się do iścia, młodszy zrzucając całą bojaźń, obiegł trzy czy też cztery razy naokoło niego, szczekając z całych sił swoich i przykładając nos do ziemi, po czém do swojego starego towarzysza powrócił.

— Izmael i jego plemie wonny trop zo-

stawili po sobie na ziemi, rzekł starzec poglądając, azali wyprawiony przez niego pijonier nie wezwie go z sobą razem. Spodziewam się dodał, że mędrek dosyć ma zdrowego rozsądku, ażeby przypomniał sobie, co ma czynić w tym lesie.

Doktor Battius już był się zakrył gęstwiną zarośli, a starzec zaczął niespokojności znaki okazywać, kiedy ujrzano naturalistę wychodzącego z lasu cofającym się w tył krokiem, z twarzą obróconą ku miejscu, które opuszczał, jak gdyby rodzaj czarodziejskiego jakiegoś omamienia wzrok jego tam uwięził.

— Miarkując po twarzy obłąkanej mędrca, musi tam coś bydź zasługującego na uwagę, zawołał starzec, puszczając Hektora, i kwapiąc się do zbliżenia się ku naturaliście. Cóż tedy przyjacielu, jaką nową kartkę w swojej xiędze umiejętności odkryłeś.

— Jest to bazyliszek, wymruknął doktor,

którego twarz zmieniona pomieszanie i nieład w wyobrażeniach obwieszczała: — źwierzę z rzędu *serpens*. Miałem dotąd attrybucye jego za bajeczne, ale wszechmocne przyrodzenie w stanie jest utworzyć wszystko, cokolwiek tylko człowiek wyobrazić sobie zdoła.

— Cóż to jest przecie? — co to jest? Węże, które się zdarza *napotykać na stepie*, nie są niebezpieczne, wyjąwszy tylko jednego grzechotnika; ale za to ogon jego ma tę uprzejmą dobroć, że cię ostrzeże pierwej, nim zęby mogą uszkodzić. — Panie! najwyższy Panie! jakże bojaźń jest rzeczą poniżającą! Oto człowiek tłumaczący się zwykle napuszonemi wyrazami, jakich zdawałoby się, że w gębie pomieścić nie można, który utracił zmysły do tego stopnia, iż głos jego zamienił się w chrapliwy, podobny do tego, jaki *whip-poorwill* (1) wydaje! — Nuże

(1) Ptak amerykański.

więc, śmiało! co tam jest? coś tak nadzwyczajnego zobaczył?

— Cudo! — *lusus naturae.* Potwora, monstrum, które przyrodzeniu podobało się utworzyć, dla dania dowodu swojej wszechmocności! Nigdym w jego prawach tak całkowitego pomącenia nie widział: nigdym nie napotkał przedmiotu, któryby tak zupełnie rozstroił wszystkie dystynkcye klass i rodzajów! Potrzeba, ażebym zanotował sobie cechy jego charakterystyczne, dodał sięgając do kieszeni po pugillares ręką tak drżącą, iż się opierała wyrządzić mu tę posługę, dopóki czas i zdarzenie tego mi pozwala. — *Oczy*, obdarzone władzą attrakcyjną; — *barwa*, rozmaita złożona i....

— Zdawałoby się, że ten nieborak utracił zupełnie rozum ze swojemi oczyma i ze swojemi barwami, odezwał się markotny starzec, który zaczął postrzegać i miarkować z niespokojnością, iż tyle czasu marnie upłynęło, a towarzysze jego, przed nie-

bezpiecznemi oczyma, nie byli jeszcze w gęstwinie lasu schronieni. Jeżeli jest padalec jaki w tych zaroślach, pokaż mi jego, który, kiedy nie będzie chciał ustąpić nam spokojnie miejsca, obaczymy kto kogo przemoże i plac potrafi otrzymać.

— Tam! rzecze doktor, wskazując mu pomiędzy drzewami krzak gęsty, blizko na pięćdziesiąt kroków od miejsca, na którém się znajdowali.

Starzec z najspokojniejszą twarzą zwrócił oczy w tę stronę, którą mu wskazano; ale skoro wzrok jego wprawny spostrzegł przedmiot, który wprowadził w zamęt wszystkie wiadomości naturalisty, sam się wezdrgnął, skierował przed siebie rurę swojej fuzyi, i wnet ją znowu oparł na ramieniu, jak gdyby myśl druga przekonała go, że pierwszej niesłusznie ustępował.

Dwa te poruszenia, jedno porywczości, a drugie rostropnego umiarkowania, nie były bez dostatecznej przyczyny. Na brze-

gu lasu, w punkcie zetknięcia się jego z gruntem otwartym, widzieć było gatunek ożywionej kuli, której powierzchowność mogła usprawiedliwić pomącenie, jakie panowało w umyśle doktora. Trudno jest opisać kształt i barwę tej nadzwyczajnej organizowanej massy, można tylko powiedzieć w wyrazach ogólnych, że kształt jej prawie był sferyczny, i że ona wyobrażała wszystkie kolory tęczy, pomieszane z sobą bez porządku, bez harmonii, oraz bez żadnego rysowniczego wzoru, któryby oznaczyć można było. Barwy w niej panujące były czarna i jaskrawo-czerwona, lecz linje białe, żółte i karmazynowe, krzyżowały się tam z sobą w sposób nadzwyczajnie dziwaczny i jak gdyby zupełnie na oślep. Jeżeli się wszystko na tém się kończyło, trudno było powiedzieć, że w tém jestestwie życie się znajdowało: przedmiot ten bowiem, czémkolwiek mógł on bydź nareszcie, w tak bezwładnej nieruchomości, jak kamień zosta-

wał; ale dwoje oczu błyszczących i ruchawych, które bacznie szły za wszystkiemi poruszeniami wniczника i jego towarzysza, ustalały dostatecznie to twierdzenie, że do królestwa źwierzęcego należało.

— Twój padalec, jest to szpieg, albo ja nie pojmuję bynajmniej chytrości i malowideł Indyan, rzekł starzec opierając na ziemi kolbę swojej fuzyi, i patrząc na ten przedmiot z miną największą *krew zimną* wyrażającą. On mniema, żeśmy wzrok albo rozum utracili: chciałby, ażebyśmy uwierzyli, że głowa Skóry-Czerwonej jest kamieniem przykrytym jesiennemi liśćmi, albo też inne jakieś djabelstwo zajechało mu głowę.

— To więc ma bydź źwierzę ludzkie? zawołał doktor, stanowiące część rodzaju *homo!* a ja rozumiałem, że to jest gatunek stworzeń jakichsiś nieznajomych.

— On jest tak ludzki i tak śmiertelny, jak

wszyscy tego stepu wojownicy, rzekł starzec. Widziałem ja czasy, w których Skóra-Czerwona za wielkieby głupstwo poczytała sobie zuchwałość, nawijania się tak w zasadzce na oczy pewnemu myśliwcy, którego mógłbym wymienić, ale który teraz jest nazbyt stary, i zbyt blizki swojego kresu ostatniego, ażeby mógł bydź czém innéni jak tylko nędznym wnicznikiem. Jest wszakże przyzwoitą rzeczą przemówić do niego, i dadź mu poznać, że ma do czynienia z ludźmi, którym broda porasta. — Hola! przyjacielu! zawołał starzec w języku Dahkontahów, wynidź ze swojego ukrycia; jest jeszcze dosyć miejsca na stepie, ażeby się pomieścić na nim więcej jednym wojownikiem.

Zdawało się, że oczy nowym zajaśniały blaskiem, ale massa, która, według mniemania wnicznika, nie była czém innéni tylko głową ludzką, na której włosy, według zwyczaju wojowników zachodnich,

ogolone były, zostając ciągle bez ruchu, żadnego znaku życia nie dawała.

— Jest to omyłka, zawołał doktor: źwierzę to, nawet nie należy do klassy *mammalia;* a tem bardziej nie jest człowiekiem.

— Otoż do czego prowadzą wasze nauki i umiejętności, odpowiedział starzec z tajemnym tryumfem: otoż co znaczy umiejętność człowieka, *który tyle* xiążek przeczytał, że już między łosiem a dzikim kotem nie może zrobić rozróżnienia. Hektor tam się znajdujący, jest psem, który odebrał sobie właściwe wychowanie, a chociaż ostatnie dziecko w osadach mniema, że więcej umie od niego, wszelakoż nigdy się on nie pomyli w podobném temu zdarzeniu. Ponieważ tak rozumiesz, że przedmiot ten nie jest człowiekiem, chcę ci go całkiem pokazać, a wtenczas oświecisz starego nieuka wnicznika, który nigdy w życiu swojém xiążki nie otwo-

rzył, jakie mu potrzeba dadź nazwisko. Wiedz, że robić jemu żadnej przykrości nie mam w zamiarze: chcę tylko wykurstać tego czerwonego djabła z jego zasadzki.

Wnicznik zaczął wtenczas swojej fuzyi zapał opatrywać, starając się umyślnie poruszeniem broni okazać swoje nieprzyjacielskie zamiary. I kiedy mniemał, że dziki zaczął się lękać jakiegoś niebezpieczeństwa, skierował ku niemu fuzyą, wołając dosyć głośno:

— Teraz przyjacielu, jak ci się będzie podobało, ja jestem za pokojem lub też za wojną.

— Ale nie, to nie jest człowiek, mędrzec, który się znajduje przy mnie słusznie tak twierdzi, i nic nikomu nie uszkodzę, dając ognia do kupy suchych liści.

Kończąc te wyrazy, zniżał powoli rurę swojej fuzyi, i zmierzył się do Indyanina tak składnie, że to mogłoby mieć

dla niego wypadek fatalny, kiedy ten otrząsając się z liści i gałęzi, któremi bez wątpienia okrył się widząc zbliżających się Europejczyków, powstał na nogi i zawołał tonem sentencyonalnym.

— Wagh!

ROZDZIAŁ X.

W tej niepoczesnej łupinie,
Bozka się dusza ukrywa.

Szekspir.

Starzec, który nie miał zamiaru czynnie się do kroków nieprzyjacielskich zabierać, położył znowu fuzyą na ramieniu, a śmiejąc się ze skutku swojego doświadczenia z miną pociechę z samego siebie wyrażającą, ściągnął na siebie wzrok naturalisty, który dotąd ze zdumieniem przypatrywał się dzikiemu, mówiąc do niego:

— Niegodziwcy, gotowi tak przyległszy, godziny całe przepędzać, jak węże uśpione, i marzyć o swoich djabelskich chytrościach; ale, kiedy spostrzegą jakie niebezpieczeń-

stwo rzetelne, tak dobrze myślą o sobie, jak i drudzy ludzie. Ten jest szpiegiem okrytym swojém wojownika malowidłem. Musi tu bydź oddział jego pokolenia w niewielkiej odległości, starajmy się wydobydź z niego prawdę, albowiem napotkanie części tych wojowników, mogłoby się stać dla nas niebezpieczniejszém nad odwiedziny całego rodu Izmaela.

— To *rzeczywiście jest gatunek ludzi* niebezpieczny i desperacki, rzekł doktor dając folgę swojemu niespodzianemu zdumieniu, przez odech, który się zdawał całe powietrze z płuc jego wytrącać, plemie gwałtowne, i które trudno jest pod jakąkolwiek klassą definicyy zwyczajnych pomieścić; przemów zatém do niego, ale w sposób serdecznie przyjacielski.

Starzec rzucił wzrokiem rostropności na wszystkie strony, dla zapewnienia się w tym ważnym punkcie, — azali Indyanin nie miał w pobliżu towarzysza. Dając nako-

niec hasło zwykłe pokoju, przez wyciągnienie dłoni nagiej swojej ręki, postąpił śmiało ku niemu.

Indyanin nie okazał żadnego pozoru bojaźni, i pozwolił przybliżyć się do siebie wnicznikowi, zachowując postawę dumną, a dostojne i nieustraszone oblicze. Może chytry wojownik myślał o tém, iż zważywszy różnicę ich oręża, zbliżenie się postawi obu na stopie pewnej równości. Ponieważ opisanie tego człowieka, może dadź wyobrażenie o powierzchowności całego rodu, nie od rzeczy będzie przerwać ciąg naszego opowiadania, ażeby zarysy główniejsze jego postaci skreślić naprędce. Gdyby Alston albo Leslie, chcieli odwrócić oczy swoje na chwilę od wzorów starożytności, a przypatrzyć się temu ludowi poniżonemu i uciśnionemu, artyści niższego rzędu nie mieliby potrzeby brać na siebie kłopotu malowania tych portretów.

Indyanin, o którym mowa, był pod wszel-

kiemi względami wojownikiem pięknej postawy, a którego szykowność i proporcya składu ciała była do podziwienia. Skoro tylko z siebie otrząsnął liście suche, któremi się naprędce był przykrył, postawa jego wyraziła powagę, dostojność jego powołania, i można powiedzieć, cały postrach jakim tchnęła. Wszystkie rysy jego twarzy były szlachetne i prawie rzymskie, chociaż niektóre okazywały *bardzo dobrze znajome* cechy pochodzenia azyatyckiego. Barwa szczególna jego skóry, tak zdatna sama przez się do natężenia mocy wrażeń wojowniczych, czerpała nowy dzikości wyraz, w rozmaitych kolorach, które ją okrywały. Ale ponieważ on pogardzał sztucznością zwyczajną swojego narodu, nie miał na sobie żadnego znamienia dzikiego i okropnego, do których dzieci lasu, równie jak bohatyrowie wąsaci cywilizowańsi, mają się zwyczaj uciekać, żeby sobie zjednać sławę walecznych, przestając na pokreśleniu twa-

rzy szerokiemi linjami czarnemi, co podnosiło świetność jego miedzistej skóry, i za cień jej służyć się zdawało. Głowa jego, stosownie do zwyczaju, ogolona aż po sam wierzchołek, ukazywała na nim kosmyk włosów, zdający się wyzywać nieprzyjaciół, ażeby się poń sięgnąć odważyli. Ozdoby zawieszające się zwykle w czasie pokoju u chrząstek uszu były pozdejmowane. Chociaż pora roku była już dosyć chłodna, on chodził prawie nagi, i w części tylko był okryty bardzo lekką odzieżą, to jest skórą danielą wyprawną, na której niezgrabnie, ale żywemi kolorami wymalowane były wyobrażenia pewnych czynów wojennych. Zdawał się ten rodzaj płaszcza nosić od niechcenia, i jako przedmiot zbytku raczej aniżeli potrzeby. Nogi jego były odziane suknem szkarłatnym, jedyna skazówka, która oznaczała, iż miał jakieś stosunki z kupcami europejskiemi. Alež za to, jak gdyby dla pomieszczenia w sporze, ozdób dzi-

kich z miejskiemi, okrywały je od kolan aż do spodu mokassinu straszliwe trofea, — skóry zdarte z czaszek ludzkich. Opierał on jednę rękę zlekka na małym łuku, wtenczas, kiedy w drugiej trzymał długą i cienką z drzewa jesionowego włocznią. Kołczan ze skóry kuguaru, którego ogon zachowany był dla ozdoby charakterystycznej, wisiał mu z ramion, a tarcza ze skóry, na której inne jego czyny dziwacznie zostały wymalowane, przywiązana była do szyi na sznurze ze strun ukręconym.

Podczas, kiedy się wniczuik zbliżał ku niemu, wojownik ten czekał z podniesioną i wyprostowaną głową, z postawą doskonałą spokojność oznaczającą, niewydając się ani ze skwapliwością do poznania charakteru tych, którzy ku niemu przystępowali, ani z najmniejszą chęcią uniknienia ich badawczej ciekawości. Jednakże czarniejsze i świetlejsze, aniżeli jelenie oczy, przenosiły się bez przestanku z jednego na

drugiego cudzoziemca, i nie zdawały się znać na chwilę spokojności.

— Brat mój, jestże daleko od swojej wioski? zapytał starzec używając języka Pawnijczyków, po przypatrzeniu się sposobowi, jakim ciało jego było pomalowane, tudzież innym znakom, po których wprawne oko rozpoznaje pokolenie wojownika spotkanego w pustyniach amerykańskich, przez ten sam rodzaj obserwacyi niedocieczonej, jaki daje poznać żeglarzowi banderę okrętu postrzeżonego w oddaleniu.

— Dalej jest jeszcze, ażeby się udadź do miasta Wielkich-Nożów, odpowiedział Indyanin lakonicznie.

— Dla czego Pawnijczyk-Wilk] tak daleko jest od ujścia swojej rzeki nie mając swojego konia, i znajduje się w miejscu takiej pustyni?

— Niewiasty i dzieci Twarzy-Białych mogąż żyć bez mięsa bawolego?

— Brat mój jeszcze młody, żeby już

miał bydź panem swojej chałupy, rzekł wnicznik wpatrując się w twarz obojętną młodego wojownika; ale śmiem powiedzieć, że jest waleczny, i że wielu naczelników musiało jemu córki swoje ofiarować za żony. Ale czy się nie omylił, dodał wskazując na strzałę, którą trzymał w ręce opartej na łuku, — biorąc strzałę haczystą *dla polowania na bawoły?* alboż to Pawnijczykowie *chcą, ażeby rany, które zadają swojej źwierzynie, psuły jej mięso?*

— Ta strzała dobra jest na Tetonów, a chociaż żadnego z nich nie widać, krzaki wszakże mogą ukrywać niektórych.

— Widzę w nim dowód żywy rzetelności tego co powiada, mruknął starzec, po angielsku, jest to zuch, który ma minę równie żwawą i odważną, jak szykowną postawę; ale jest nadto młody, ażeby miał bydź pierwszym swojego narodu naczelnikiem; wszelakoż potrzeba go pozyskać i zobowiązać uprzejmą łagodnością, albo-

wiem, jeżeli przyjdzie do spotkania się i utarczki z Izmaelem, jedno ramie, rzucone na szalę z tej lub z owej strony, może rozwiązać sprawę. — Widzisz, że moje dzieci są utrudzone, mówił znowu tymże co i pierwéj dyalektem indyjskim, wskazując mu na swoich towarzyszów, którzy się przybliżali, my potrzebujemy tu się rozporządzić i użyć posiłku. Brat mój czy nie jest panem tego gruntu?

— Gońcy, ludu mieszkającego blizko Wielkiej-Rzeki, powiedzieli nam, że wasz naród dobił targu z twarzami ogorzałemi, mieszkającemi poza wielkim jeziorem wody słonej, i że stepy są teraz otwarte myśliwcóm Wielkich-Nożów.

— To jest prawda: ja się dowiedziałem o tém od myśliwych i wnićzników z nadbrzeża Platty. Ale to z Francuzami, nie zaś z narodem posiadającym Mexyk, lud mój dobił targu.

— A wojownicy żeglują po Wielkiej-

Rzece dla przekonania się, czy na tym nabytku oszukani nie zostali.

— Tak jest, lękam się, ażeby to nie było zbyt rzetelną prawdą: i nie upłynie wiele czasu, kiedy zgraja przeklętych rąbaczy przybędzie tu za nimi z toporem i siekierą wycinać piękne lasy zdobiące oba Missisipi brzegi; a wtenczas kraina ta zamieni się w zaludnioną pustynię, od brzegów morza aż po *Góry-Opoczyste, napełnione* wszelkiemi zgrozami i wszelkiemi wynalazkami ludzkiemi, a pozbawioną piękności i wdzięków, które z rąk Stworzyciela odebrała.

— A gdzież byli naczelnicy Pawnijczyków-Wilków, kiedy ta ugoda została zawarta? zapytał wręcz młody wojownik, którego się oblicze miedziste okryło w tej chwili z gniewu gorejącym rumieńcem. — Godzi sięż przedawać naród podobnie jak skórę bobrową?

— Jest to prawda, — masz za sobą słuszność. — Możnaby zapytać także, gdzież

była sprawiedliwość, cnota, i zacność? Ale siła, według zwyczajów ziemskich wszystko stanowi, i to, czego żąda mocniejszy, za sprawiedliwe słabszy poczytywać powinien. Gdyby prawo Wahkondaha, Pawnijczyku, tak dobrze było zachowywane, jak prawa Wielkich-Nożów, posiadanie przez was step byłoby tak sprawiedliwe, jak największego wodza z osad, przebywającego w mieszkaniu opatrzoném we wszystko.

— Skóra wędrownika jest biała, rzekł Indyanin, z naleganiem wymawiając ten wyraz z twarzą znaczącą, przykładając palec do wyschłej i pomarszczonej ręki starca: — miałożby serce jego utrzymywać rzecz jednę, a język inną?

— Wahkondah człowieka białego ma uszy, które zatyka, jeżeli słyszy z ust jego kłamstwo. Patrz na moję głowę, podobna ona jest do wierzchołka starej sosny zwarzonego przez zimy, i wkrótce musi spo-

cząc w piasku. Dla czegoż chciałbym stawać przed obliczem Wielkiego-Ducha, i oglądać go ze zmarszczonemi na widok mój brwiami?

Pawnijczyk zarzucił zgrabnie puklerz swój na ramie, przyłożył dłoń do swoich piersi, i skłonił głowę, jak gdyby cześć włosom białym wnicznika wyrządzając. Jego wzrok *już się więcej* nie błąkał, a fizyognomia charakter *mniej surowy przybrała.* Wszelakoż, czujności jego to nie uspiło bynajmniej, i całe obejście się jego wyrażało, że się nie pozbył całkowicie swojego niedowierzania, chociaż to, nie tak wyraźnie i nie tak natarczywie w nim działało.

Kiedy ten gatunek przyjaźni dwuznacznej nastąpił pomiędzy wojownikiem steppowym a starcem, ten ostatni objawił swoje rozporządzenia Pawłowi, ściągające się do popasu, który tu odbydź zamyślano. — Podczas, kiedy Middleton pomagał Inezie zsiadać z osła, a Paweł przygotowywał

siedzenie z liści dla Heleny, rozmowa ciągnęła się dalej, w dyalekcie Indyjskim, pomiędzy starcem i młodym Pawnijczykiem, po angielsku zaś pomiędzy innymi.

Były to zapasy bystrości i przebiegów pomiędzy Pawnijczykiem i starcem: gdyż każdy z nich usiłował odkryć, jakie były zamysły drugiego, niechcąc się wydadź z chęcią dowiedzenia się o tém. Jak można się zawsze tego spodziewać, kiedy dwóch zapaśników z równemi siłami występuje do walki, wypadek jej nie zaspokoił ani jednej ani drugiej strony. Starzec uczynił wszystkie pytania, jakie tylko nastręczyć jemu przenikliwa jego przezorność i doświadczenie zdołały, o stanie pokolenia Pawnijczyków-Wików, o ich zbiorze i urodzaju, o zapasach na zimę przyszłą przysposobionych, o stosunkach z rozmaitemi pokoleniami wojowniczemi, z któremi sąsiadowali; a nie mógł z jednej jego odpowiedzi nic takiego wydobydź, coby go

uwiadomić było zdolne, dla czego ten wojownik sam jeden znajdował się w tak wielkiej odległości od miejsca zwykłego przebywania swojego ludu.

Z drugiej strony, zapytania Indyanina, chociaż czynione z większém baczeniem i dostojnością, niemniej wszakże były dowcipne i bystre.

Opowiadał o stanie handlu skórami, o powodzeniach i przygodach, jakich doświadczyli myśliwi biali, których mu się napotkać zdarzyło, lub też o których słyszał: czynił nawet zwroty do zbliżenia się narodu swojego Wielkiego-Ojca, takie przez Starostropność nazwisko dawał rządowi Stanów-Zjednoczonych, ku krainie w której własne jego pokolenie polowało. Było jednakże widoczną rzeczą, miarkując po szczególniejszej mieszaninie interesu, wzgardy i oburzenia się, które się przebijały od czasu do czasu, pomimo zwykłą młodego wojownika powściągliwość, iż

tylko znajomi byli cudzoziemcy przywłaszczający sobie prawa rodowitych kraju mieszkańców, ze słyszenia raczej niż z widzenia. Nakoniec, wyraźnie postrzegać się dawało, że widok Białych był dla niego zupełnie, albo przynajmniej prawie nowym, ze sposobu, jakim się przypatrywał dwóm kobietom, równie jak z niektórych wyrażeń krótkich ale energicznych, które mu się niepostrzeżenie wymknęły.

Wtenczas, kiedy przemawiał do wnicznika, jego błąkające się oczy powracały zawsze i zatrzymywały się na wdziękach, dziecinnych prawie, Inezy, której się przypatrywał z tą ciekawą uwagą, jakiejby udzielono ukazaniu się czarodziejskiemu nadpowietrznego jestestwa. Rzeczą było jawną, że wtenczas po raz pierwszy oglądał jednę z tych kobiet, o których starcy jego pokolenia tak często rozmawiali, i które oni poczytywali za jednoczące w sobie wszystkie doskonałości, jakiemi, według ich

imaginacyi dzikiej, piękność zdobić się może. Wzrok jego rzadziej się zwracał na Helenę; ale pomimo surowy i wojowniczy jego wyraz, cześć, którą zwykle i naturalnie mężczyzna oddaje kobiecie, dawała się postrzegać w rzucie oka przelotnym, jakiém spoglądał czasami na jej rysy twarzy dojrzalsze, a tém samém wyrazistsze może. Podziwienie to wszelako, tak w nim było skupione, że *bystre* tylko wnicznika oko mogło jego dostrzedz. Starzec miał dosyć doświadczenia w tém, co się tycze sposobu postępowania Indyan, i widział, jak dla niego było rzeczą ważną poznać doskonale charakter tego, z którym teraz miał do czynienia, ażeby spuścić z uwagi najdrobniejszy rys jego twarzy i najmniejszą na niej zmianę, lub też najlżejsze wzruszenia.

Tym czasem Helena, której ten sam duch obserwacyi nie ożywiał, okazywała Inezie słabszej i mniej odważnej, całą, stosowną do ich położenia, przyjacielską tro-

skliwość, i wydawała na rysach swojego pełnego wzruszenia pociechy ze smutkiem, które po sobie następowały na przemiany, kiedy jej umysł czynny zastanawiał się nad krokiem śmiałym, jakiego się dopuściła.

Inaczej było z Pawłem. Uważając już za niezawodną, iż dostąpił dwóch rzeczy, które mu najwięcej na sercu ciążyły, posiadania Heleny i tryumfu z dzieci Izmaela, zatrudniał się wtenczas czynnie przygotowaniem wszystkiego do ułożonego popasu, z taką samą krwią zimną, jak gdyby po zawarciu swojego małżeństwa przed urzędnikiem pogranicznym, odbywał już drogę, odprowadzając małżonkę swoję uszczęśliwioną do własnego domu. Szedł on za familią wędrowną przez cały czas jej długiego i mordującego pochodu, kryjąc się we dnie, i usiłując obaczyć się z Heleną, jakeśmy to już widzieli, ilekroć do tego mogła się nadarzyć sposobność: a nakoniec szczęśliwe zdarzenie połączone z jego nieu-

straszoną wytrwałością, przyłożyło się do uwieńczenia jego usiłowań pomyślnym skutkiem, w tej prawie chwili, kiedy już był zaczął o wszystkiém rospaczać. Odległość, przeszkody, niebezpieczeństwa, wszystko teraz zniknęło w jego oczach. Zbrojny przedsięwzięciem z pewnością postanowioném, wyobrażał sobie, iż wszystko, co mu czynić zostawało, *spełni się bez trudności.* Takiemi *bydź się zdawały, i takiemi były* rzeczywiście jego uczucia, wtenczas, kiedy włożywszy czapkę na bakier, i wygwizdując nótkę wesołą, przyspasabiał wśrzód krzaków siedzenie z liści dla Inezy, rzucając od czasu do czasu wzrok uradowany na śliczną Helenę, która ze swojej strony przyczyniała się także do tej roboty.

— Tak więc pokolenie Pawnijczyków-Wilków zagrzebało topor (1) ze swoimi sąsiadami Konzasami, rzekł starzec, ciągnąc dalej rozmowę, której od samego początku

(1) Tojest zawarło pokoj.

nie dozwolił upadać, chociaż ją przerywał wielokrotnie dla kierowania rozmaitemi potrzebnemi swoich towarzyszów rozporządzeniami.

— Czytelnik, niech to raczy mieć w pamięci raz nazawsze, że chociaż starzec rozmawiał z Indyaninem w jego rodowitym języku; tłumaczył się jednak zawsze po angielsku, kiedy zwracał mowę do osób, które z nim razem *podróż odbywały*. Wilcy i Skóry-Czerwono-Blade zostały przyjaciołami. — Jest to pokolenie, doktorze, o którém zaręczam, że musiałeś coś czytać w swoich xiążkach, i o którém rozsiano kłamstw niemało pomiędzy nieukami w osadach mieszkającymi. Biegała tu powieść o narodzie Gallów, który w okolicach, na tych samych stepach miał przebywać, i który tu przybył nierównie pierwej aniżeli ten człowiek niespokojnego umysłu, który w te strony naprowadził chrześcian dla odarcia pogan z ich dziedzictwa, mógł sobie kiedy-

kolwiek wyobrazić, że słońce zachodziło nad tak przestronnym krajem, jak ten nad którym wchodziło; i dodawano jeszcze, że tego narodu mieszkańcy znali wszystkie zwyczaje białych, i mówili ich językiem z całą niedorzecznością, dziwactwem i głupstwem jemu właściwym.

— Azali czytałem o tém cokolwiek! zawołał naturalista, upuszczając z rąk solony kawał mięsa *bawolego, który* skwapliwie niósł do gęby. Byłbym wielce nieświadomy, żebym często i z roskoszą nad tak piękną teoryą nie rozmyślał, nad teoryą dostarczającą dwóch tak tryumfalnych argumentów, a które ja zawsze za nieodparte poczytywałem, nawet gdyby nie były, na podobnych żywych dowodach ugruntowane: tojest, iż ląd ten może sobie rościć prawo do powinowactwa z cywilizacyą, cofając się do epoki nierównie oddaleńszej, niż są czasy Krzysztofa Kolumba: i że kolor jest wypadkiem klimatu wraz ze sposobem

życia, nie zaś usposobieniem zwykłém natury. Przełóż tę ostatnią kwestyą temu zacnemu Indyaninowi, czci godny wniczniku; u niego samego cera jest czerwonawa: jego zaś opinia może nam dadź poznać obie strony pod sporem będącego zagadnienia.

— Mniemaszże, iż Pawnijczyk czas swój trawi na czytaniu xiążek i wierzy we wszystkie niedorzeczności drukowane? — Ale *dogodźmy fantazyi mędrka, albowiem* koniec końców, nie będzie to może ani mniej ani więcej tylko instynkt naturalny, a w takim razie musi on jego słuchać, chociaż z tej miary można mieć nad nim politowanie. — Co mój brat w tej rzeczy myśli? Wszyscy, którzy się tu znajdują, mają skórę białą, wtenczas, kiedy waleczni Pawnijczykowie są czerwoni: czy wierzy w to, iż człowiek odmienia się z czasem i że synowie mogą stać się niepodobnymi do swoich ojców?

Młody wojownik rzucił przez chwilę na starca wzrok weń wlepiony i pogardliwy;

podnosząc potém palec ku niebu, odpowiedział z twarzą pełną godności dostojnej i dumnej razem:

— Wahkondah spuszcza deszcz z obłoków; kiedy mówi, chwieje górami, a ogniem pożerającym lasy, jest gniew jego oczu. Utworzył on swoje dzieci troskliwie i przezornie: a to, co raz utworzył, nigdy się nie odmienia.

— Tak jest: *samo prawo natury wymaga, ażeby tak było*; mówił starzec, wyłożywszy wprzód naturaliście zmitrężonemu i zbitemu z toru odpowiedź Indyanina. Pawnijczykowie są wielkim narodem, narodem pełnym światła i mądrości, i ręczę za to, że się pomiędzy nimi dobre i pewne podania znajdują niezawodnie. — Myśliwcy i wnicznicy, których ja napotykałem nieraz, Pawnijczyku, mówili mi o wielkim bohatyrze waszego rodu.

— Naród mój nie składa się z samych niewiast; a dzielny wojownik nie

jest cudzoziemcem w naszych mieszkaniach.

— Bez wątpienia: ale ten, o którym najwięcej mówią, jest to naczelnik, którego sława wyżej sięga, niżli rozgłos wszystkich wojowników zwyczajnych; człowiek, który mógłby uczynić zaszczyt temu narodowi potężnemu niegdyś, a teraz podupadłemu, Delawarów górnych.

— Tak zawołany wojownik, powinien mieć swoje nazwisko?

— Nazywają go Twarde-Serce, z przyczyny i postanowień jego niewzruszonych; i dobrze jest mianowany, jeżeli to wszystko jest prawda, com słyszał mówiących o nim.

Indyanin rzucił na starca wzrokiem, który zdawał się chcieć czytać w głębi serca jego.

— Twarz-Biała, zaliż widziała kiedy włocznią mojego narodu? zapytał.

— Nie, nigdy; nie jestem teraz już tym, czém bydź nawykłem: jest już temu lat

czterdzieści, kiedy wojna była mojém rzemiosłem, i kiedy przelew krwi.....

Krzyk wielki, wydany przez Pawła przerwał tę rozmowę, a w chwilę potém ujrzano go jak prowadził wojennego indyjskiego konia, od strony lasu przeciwległej tej, gdzie cała zebrana gromada popasywała.

— Patrzajcie, *jakiego rumaka dosiada* Skóra-Czerwona! zawołał, zmuszając konia do wspinania się i podskoków: nie masz w całym Kentucky ani jednego brygadyera, któryby się mógł pochlubić podobnym źrzebcem. Jaka pilść lśniąca się i wygładzona! jakie szykowne członki! a siodłoż hiszpańskie, jak u Mexykańskiego granda! patrzcież teraz na jego grzywę i ogon, których włosy przyozdobione są kulkami srebrnemi. Rzekłby kto, że Helena sama splotła swoje piękne warkocze wybierając się tańcować, albo zbierać orzechy. — Nie jestże to dzielny rumak, stary

wniczniku? a pomyśl tylko sobie o tém, że on je siano u żłobu dzikiego człowieka!

— Powoli mój chłopcze, powoli! Wilcy sławni są ze swoich koni: i często się zdarza, że ujrzysz na stepach ich wojownika wyskakującego na lepszym rumaku, aniżeli członek kongresu w osadach. Ale ten źrzebiec jest bez wątpienia źwierzęciem, które musi należeć do jakiegoś potężnego wodza; siodło, jak to słusznie mniemasz, musiało kiedyś bydź własnością jakiegoś wielkiego dowodźcy hiszpańskiego, które utracić musiał, może i z życiem razem w jakiejś bitwie przeciwko tym Indyanom, w prowincyach południowych. Zaręczam i odpowiadam za to, że ten młodzian jest synem jakiegoś wielkiego wojownika, może i samego sławnego Twardego-Serca.

W czasie tej, tak niespodzianie, w rozmowie sprawionej przerwy, młody Pawnijczyk nie okazał ani gniewu, ni też niespokojności; ale kiedy mniemał, że się już

dosyć o zaletach jego rumaka narozprawiano, przybliżył się doń spokojnie i z miną człowieka nawykłego widzieć szanowaną swoję wolą, wziął uzdzienicę z rąk Pawła, i zarzucając wodze na szyję koniowi, wskoczył mu na grzbiet z lekkością mistrza konnej jazdy. Skoro tylko na nim usiadł, nikt nadeń więcej mocy i zgrabności okazać nie był w stanie. Siodło ciężkie i przeładowane ozdobami, było widocznie przedmiotem raczej zbytku, aniżeli przydatności. Dalekie od ułatwienia czynności i ruchawości jego członków przeciwnie, krępować się je zdawało: albowiem stopy jego pogardzały szukaniem oparcia, albo lepiej powiem, poddawaniem się przymusowi tak zniewieściałego wynalazku, jak są strzemiona. Koń, który się zaczął natychmiast wspinać i wyskakiwać w górę, był równie jak jego jeździec dziki, nieunoszony i samowolny we wszystkich swoich poruszeniach: ale jeżeli ani jeden ani drugi, nic nie byli

winni sztuce; w obu zgrabność, snadność i wdzięk naturalny widzieć było. Zwierzę to winne może było zacność swoję krwi arabskiej, zmieszanej przez kilka pokoleń z innemi rumaków rodzajami, które zawierały w sobie konie hiszpańskie, mexykańskie i wojenne maurytańskie źrzebce. Jeździec wybierając dla siebie rumaka w prowincyach śrzodkowych Ameryki, wyczerpnął tam także sztukę hamowania jego, z tym wdziękiem i siłą, które połączone razem doskonałego stanowią rycerza.

Chociaż z takim pośpiechem i tak nagle dosiadł swojego rumaka, Pawnijczyk bynajmniej nie okazał żądzy oddalenia się natychmiast. Swobodniejszy i rzeczywiście bardziej niepodległy teraz, kiedy był zapewniony o nieochybnych śrzodkach odwrotu, skakał na prawo i na lewo przypatrując się rozmaitym osobom składającym tę małą gromadę, z większą niż pierwej wolnością. Ale w najoddaleńszym swoim pędzie,

w chwili, kiedy starzec rozumiał, iż skorzysta z nadarzonej do ucieczki sposobności, skręcił nagle nazad konia, raz galopując z szybkością sarny, znowu zmierzając powoli z uspokojeniem i godnością we wszystkich ruchach.

Żądając powziąć niektóre objaśnienia mogące kierować dalszą jego wędrówkę, starzec postanowił wezwać go do prowadzenia dalszej rozmowy; skinął przeto na niego, razem okazując swoje spokojne zamysły, i chęć, którą miał do kończenia rozpoczętej między nimi kommunikacyi. Bystre młodego Indyanina oko spostrzegło natychmiast to skinienie; ale zaledwie po namyśle nad rostropnością tego postępku, okazał się skłonnym do zbliżenia się ku gromadzie, która wyższą będąc nadeń w siłach, mogła go w jednej chwili życia lub też wolności pozbawić. Nakoniec przybliżył się do nich na taką odległość, iż mógł rozmawiać bez trudności, ale twarz jego wyniosłość i niedowierzanie razem wyrażała.

— Daleko ztąd jest bardzo do siedziby Wilków, rzekł wyciągając rękę w kierunku przeciwnym położeniu krainy przez lud ten zamieszkałej, o czém starzec wiedział doskonale, że droga jest nader kręta. Co Wielki-Nóż chce mi powiedzieć?

— Tak dosyć kręta, mruknął starzec, po angielsku; jeżeli tam chcesz przybydź udając *się we wskazaną przez siebie* stronę; ale nie tak wszelakoż kręta jak chytrość Indyanina. — Powiedz mi mój bracie, naczelnicy pawnijscy czy lubią oglądać w swoich mieszkaniach twarze obce?

Młodzieniec pochylił się zgrabnie, chociaż zlekka na siodło swojego rumaka, i z godnością odpowiedział:

— Kiedyż mój naród zapomniał ofiarować jakiegokolwiek pożywienia cudzoziemcowi?

— Jeżeli ja przyprowadzę moje córki przede drzwi Wilków, ich żony wezmąż je za ręce? Ich wojownicy będąż kurzyli tytuń z moimi młodzieńcami?

— Kraina Twarzy-Białych jest poza niemi, dla czegoż podróżują tak daleko ku zachodniej stronie słońca? Czy się obłąkali, albo czy ich kobiety należą do wojowników białych, którzy jak słychać żeglują na rzece ku wodom mętnym?

— Ani jedno, ani drugie. Ci, którzy żeglują po Missuri, są to wojownicy mojego wielkiego *ojca, który im dał to poruczenie*. Ale, co się nas tycze, my idziemy drogą pokoju. Biali i Skóry-Czerwone żyją w sąsiedztwie i chcą bydź przyjaciołmi. — Omahawsowie nie odwiedzająż Wilków, kiedy topor jest zagrzebany na drodze pomiędzy dwoma narodami?

— Omahawsom zawsze jesteśmy radzi?

— A Yanktonsowie i Tetonowie Ogorzałego-Lasu, którzy nie mieszkają w zakręcie zrobionym przez rzekę wód mętnych, czy nie przybywają palić tytuniu w mieszkaniach Wilków?

— Tetonowie są łgarze, zawołał Indya-

nin. Nie śmieją oni we dnie zamknąć oczu; a śpią tylko przy świetle słoneczném. Obacz dodał, pokazując z miną dzikiego tryumfu, straszliwe nóg swoich ozdoby, ich czupryny tak są pospolite, że Pawnijczykowie depczą je nogami. Nich Tetonowie idą mieszkać wśród śniegów: równiny i bawoły są dla ludzi?

— Ah! otoż i tajemnica odkryta, rzekł starzec do Middletona, który wszystkiego, co się działo, bacznym był widzem: własny bowiem jego interes na tém zależał. Ten młody Indyanin, tak udatnej postawy szuka śladu Tetonów; można to miarkować po jego haczystych strzałach, po jego malowidle, i po jego wzroku: albowiem Skóra-Czerwona popuszcza zawsze wodzów swojemu przyrodzeniu, dozwalając mu ścigać za sprawą jaką się zajmuje, czy to o pokój czy też o wojnę chodzi. — Ciszej Hektorze, ciszej! Cóż to? nigdyż ci jeszcze zwietrzyć nie zdarzyło się Pawnijczyka? Leżeć

mówię, leżeć! — Brat mój sprawiedliwie mówi: Tetonowie są złodzieje: ludzie wszystkich kolorów i wszystkich narodów tak utrzymują, i bardzo słusznie. Ale ci, którzy przybywają od strony wschodzącego słońca i pragną odwiedzić mieszkania Pawnijczyków-Wilków nie są bynajmniej Tetonami.

— Głowa mojego brata jest biała, odpowiedział wojownik, rzucając na niego jedno z tych wejrzeń, które zarazem, w sposób tak wybitny, przebiegłość, pychę i nieufność wyraziło; a wyciągając swoję rękę ku stronie wschodniej dodał: — Oczy jego wiele bardzo rzeczy widziały: czy może mi powiedzieć nazwisko tego, co się het tam ukazuje? Byłżeby to bawół?

— To jest podobne do małego obłoku, dającego się postrzegać w końcu płaszczyzny, a którego promienie słoneczne brzegi oświecają, jest to dym niebieski.

— Jest to górą, jest to wyniosłość ziemi,

a na jej wierzchołku są Białych-Twarzy mieszkania. Niech córki mojego brata umywają nogi razem z niewiastami swojego koloru.

— Oczy Pawnijczyka są dobre, jeżeli może widzieć z tak daleka Skórę-Białą.

— Mój brat czy umie polować?

— Niestety! jestem tylko nędznym wnicznikiem.

— *Kiedy step okryty jest* bawołami, czy może je widzieć?

— Bez wątpienia, bez wątpienia, łatwiej jest je widzieć, aniżeli doścignąć w biegu.

— Kiedy ptaki uciekają przed zimnem, i kiedy niebo zasłonione jest ich czarnemi piórami, czy może je widzieć także?

— Tak jest, tak: nietrudno jest dojrzeć gęś, albo kaczkę, wtenczas, kiedy ich miljony zaciemniają niebo.

— Kiedy śnieg pada i okrywa dachy Wielkich-Nożów, czy może widzieć jego płatki w powietrzu?

— Zgadzam się, że oczy moje nie są jedne z najlepszych, odpowiedział nieco markotny starzec: ale był ten czas, Pawnijczyku, kiedy od mojego bystrego wzroku nadane miałem sobie nazwisko.

— Otoż, Skóry-Czerwone widzą Wielkie Noże tak łatwo, jak mój brat widzi bawołu biegającego po stepie, ptaka przelotnego i śnieg spadający. Wasi wojownicy mniemają, że *pan żywota całą ziemię białą* uczynił, bardzo się na tém zawodzą. Są oni biali, i twarze swoje tylko widzą. *Daj* pokój, Pawnijczyk nie jest ślepy, i nie potrzeba mu wpatrywać się bardzo długo, żeby wasz naród postrzedz.

Indyanin zamilkł, i zwiesił głowę na bok, jak człowiek, którego wszystkie władze zajęte są słuchaniem. Zawracając wówczas głowę swojego konia, puścił się w kątek najbliższy lasku, poza którym się znajdował, i rzucił wzrok baczny po stepie w kierunku przeciwnym miejscu, z którego

glądał. Po tym trudnym, dla wszystkich prawie świadków, do wytłumaczenia postępku, powrócił krokiem powolnym i zatrzymał wlepiony wzrok w Inezę, pomykał się na przód wielekroć i w tył się cofał, z twarzą człowieka, który w głębi swojego serca przykrą walkę wytrzymywał pod jakimsiś ważnym względem. Spiął boki swojego niecierpliwego rumaka, i zdawał się *chcieć coś przemówić* do starca; kiedy nagle głowa jego znowu się pochyliła na piersi, a on sam znowu przybrał słuchającego pilnie postawę. Puściwszy się wielkim galopem w kątek lasu, który już raz odwiedził, kilka tam kręgów obleciał z szybkością daniela, jak gdyby nie wiedział, w którą się miał skierować stronę, a na koniec oddalił się, podobny do ptaka, który się kręci naokoło swojego gniazda pierwéj, nim się sporszym w upatrzoną stronę wypuści lotem. Widziano go, jak leciał w zawody równiną, przez kilka minut, i zniknął za pagórkiem.

Psy, któr oddawna wzruszenia nie 'erpliwości ol a y, biegły za nim przez czas niej ; a powróciwszy potém pokładły się na ziemi, wydając ' łobliwe i głuche wycia, które coś zatrważającego miały w sobie.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.